

**Karen Potter**  
**Dom nadziei**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zdecydowała, że będzie mieć dziecko, ale nie zamierzała wiązać się z żadnym mężczyzną, a tym bardziej wychodzić za mąż. Ciekawe, co powiedziałyby na to jej prababcia?

Jenny Ames odwróciła się na fotelu w stronę okna i przymrużyła oczy, oślepiona mocnym, jesiennym słońcem. Jesień w Cincinnati była w tym roku wyjątkowo piękna. Nie wiedzieć czemu, przepływająca po niebie chmura przypominała jej niespokojnego ducha prababki.

Wzdrygnęła się na myśl o kobiecie, która mimo że umarła prawie dziesięć lat temu, nadal nie dawała o sobie zapomnieć. Bo trudno było zapomnieć. Zawsze się czegoś czepiała. „Nie garb się!” „Coś ty na siebie włożyła?” „Jadasz takie paskudztwa?” „To są twoi znajomi?”. Słowa prababki do dziś dźwięczały Jenny w uszach. Uśmiechnęła się pod nosem, czując swoistą satysfakcję. Prababka dostałaby zawału serca już na sam dźwięk słów „bank spermy”, o całej reszcie nawet nie wspominając! Jak szkoda, że nigdy nie zobaczy swojej w sztuczny sposób poczętej praprawnuczki.

Co do swoich rodziców, nigdy nie miała wobec nich żadnych złudzeń. Odkąd sięgała pamięcią, zawsze zajęci byli wyłącznie sobą. Teraz też nie wychodzili pewnie z łóżka, udając, że kręcą filmy dokumentalne o bezkresnych równinach Australii. Nie zamierzała im powiedzieć o dziecku. Nie dali jej miłości i poczucia bezpieczeństwa, więc wiadomość o wnuczce z pewnością by ich nie poruszyła.

Natomiast ona wraz z Alexis stworzą najszczęśliwszą rodzinę pod słońcem, tego była pewna. Na własnej skórze doświadczyła, czego nie należy robić dziecku. Za to jej rodzice byli w tej dziedzinie prawdziwymi ekspertami. Bardzo szybko nauczyła się, że o własne szczęście musi troszczyć się sama.

Rozmyślenia przerwał jej odgłos otwieranych drzwi. Do biura wszedł wysoki, opalony mężczyzna. Jego włosy i oczy miały odcień gorzkiej czekolady. Przeszedł ją niepokojący dreszcz podniecenia, ale postanowiła to zignorować. Kobieta w siódmym miesiącu ciąży nie powinna się interesować choćby najwspanialszym facetem. Męski urok przystojniaka podkreślał doskonale skrojony garnitur od Armaniego i teczka z krokodylej skóry. Przemknęła jej przez głowę myśl, że być może sam upolował tego nieszczęsnego gada.

Ciemne oczy nie wyrażały żadnych emocji, nie czaiła się w nich również choćby najmniejsza isierka wesołości. Wyglądał na mocno zdeterminowanego. Jenny poczuła się nieswojo. W Fundacji Prescottta, którą prowadziła od lat, rzadko zdarzały się niezapowiedziane wizyty. Na drzwiach jej gabinetu wisiała tabliczka z napisem „Dyrektor”, ale ponieważ personel biura składał się tylko z dwóch osób, Jenny często zamieniała się rolami ze swoją asystentką Nancy. Obie na szczęście nie przywiązywały do tego najmniejszej wagi, chodziło przecież o dobrze wykonaną pracę, a nie o tytuły.

Dziś Jenny była w biurze sama, a więc pełniła obie funkcje. Wyprostowała się i poprawiła żakiet na wydatnym brzuszku. Mężczyzna nie odpowiedział na jej uśmiech.

– W czym mogę panu pomóc? – spytała.

– Chciałbym porozmawiać z Genevieve Marie Ames – powiedział szorstko. – Gdzie mogę ją znaleźć?

Jenny przestraszyła się. Czego mógł od niej chcieć ten facet?

– Czy mógłbym porozmawiać z panną Ames? – powtórzył.

– Przykro mi, ale nie ma jej dziś w biurze. Chciałby pan zostawić dla niej jakąś wiadomość?

Gdy sięgnęła po długopis i kartkę, poły jej żakietu rozchyliły się, ukazując zaokrąglony brzusek. Nieznajomy dostrzegł wyraźne oznaki ciąży. Wtedy jego ręka, którą wyciągnął po kartkę, zawisła nieruchomo w powietrzu.

Przestraszyła się.

Nagle drzwi biura otworzyły się z impetem, do środka wpadła Nancy i powiedziała zdyszczanym głosem:

– Muszę natychmiast sprawdzić maile i zaraz wracam, Jenny.

– Jenny? Czy to przypadkiem nie jest zdrobnienie od Genevieve?

– Kim pan jest? – spytała Jenny.

– Nazywam się Matt Hanson – powiedział, kładąc na biurku wizytówkę, a potem wskazał palcem na jej brzuch i dodał pewnym siebie głosem: – A to jest moje dziecko.

Matt beznamiętnie obserwował, jak rumieńce znikają z twarzy Jenny. Miała naturalną, jasną karnację niebieskookiej platynowej blondynki, ale teraz jej policzki zrobiły się białe jak kreda. Pomyślał, że za chwilę zemdleje, ale ona podniosła się wolno z fotela, wskazała mu trzęsącą się dłonią drzwi do pokoju obok i powiedziała:

– Chyba powinniśmy porozmawiać na osobności.

Weszła tam pierwsza i stanęła przy najbardziej oddalonym oknie. Matt został przy drzwiach. Przez kilka chwil miał możliwość przyjrzeć się uważnie kobiecie, która wywróciła jego życie do góry nogami. Zawsze zastanawiało go, co zachwyca ludzi w ciężarnych kobietach. Teraz, niespodziewanie dla samego siebie, zrozumiał ten dziwny fenomen.

Jenny emanowała pięknem spełnionej kobiecości. Długie, jasne włosy zebrała w kok, odsłaniając smukłą szyję. Niebieska elegancka marynarka podkreślała jej status w fundacji. Wydatne piersi i brzusek z pewnością zmieniły jej sylwetkę, ale przed ciążą musiała mieć bardzo zgrabną figurę. Wydała mu się spokojna, szlachetna, lecz również bardzo seksowna, pełna żaru i namiętności. Taką kobietę każdy mężczyzna chciałby mieć u swego boku. Zmusił się do opanowania emocji. Zauważył, że Jenny nerwowo oblizuje usta. Ona także uważnie go obserwowała.

– Czy mógłby pan się jeszcze raz przedstawić?

– Hanson. Matthew Robert Hanson.

– Czy my się znamy? – spytała drżącym głosem.

– Nie, panno Ames, nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

– Dlaczego więc pan uważa, że dziecko, które noszę, jest pańskie?

– Przypuszczam, że zna pani doktora Horace'a Bentley'a z kliniki Morning Star?

– Owszem, znam, ale nie rozumiem, jaki to ma związek z panem.

– W klinice nastąpiła pomyłka – powiedział nieco zmieszany.

Oczy Jenny z jasnoniebieskich zrobiły się ciemnoszafirowe.

– O jakiej pomyłce pan mówi? – zapytała zdenerwowana.

– Nie będę tego jeszcze bardziej komplikował, niż i tak już jest. A więc, mówiąc najprościej, otrzymała pani moje nasienie...

– Ależ to całkowicie niemożliwe – powiedziała z pewnością, która go zmroziła. – Zostałam zapłodniona nasieniem nieznanego dawcy...

– No właśnie, a byłem nim ja – przerwał jej z irytacją w głosie.

– Nie wierzę – rzuciła gniewnie. – Bo niby dlaczego o pomyłce poinformowano tylko pana, a mnie nie?

– Bo o to poprosiłem. Chciałem poinformować o tym panią osobiście.

Jenny parsknęła z niedowierzaniem.

– Jeśli mi pani nie wierzy, proszę zadzwonić do kliniki.

– Nie pamiętam numeru. – Odwróciła się do okna, kończąc tym samym rozmowę.

Matt wyrecytował numer z pamięci.

– Proszę do nich zadzwonić, panno Ames – powiedział, a widząc, że Jenny się waha, ponaglił: – Najlepiej teraz, zaraz.

Podniosła słuchawkę i szybko wystukała numer. Doktor Bentley odebrał od razu, jakby się wcześniej z Hansonem umówili.

– Doktor Bentley? – spytała cicho. – Tu Jenny Ames... Tak, właśnie, pan Hanson jest akurat u mnie w biurze. – Jej głos stał się zdecydowanie wyższy i nieco piskliwy. – Przed chwilą mnie poinformował, że w pańskiej klinice zaszła pomyłka. Nie pojmuję, dlaczego nie ostrzegł mnie pan przed taką ewentualnością... Tak, otrzymałam wiadomość, że pan do mnie dzwonił, ale pomyślałam, że pewnie chodzi o termin kolejnej wizyty. Nie przyszło panu do głowy, aby zadzwonić do mnie jeszcze raz?

Matt mógł sobie doskonale wyobrazić, jak lekarz wije się po drugiej stronie słuchawki, choć, prawdę mówiąc, nie istniało żadne wytłumaczenie dla tak rażącej niekompetencji.

– Nic mnie nie obchodzi, że pan Hanson obstawił pana armią prawników – skomentowała z wściekłością słowa nieszczęsnego doktora.

– Ach, od razu armią – prychnął pogardliwie Matt. – Było ich raptem dwunastu...

– Jedno jest pewne, nie powinien pan być mu podawać mojego imienia i nazwiska. W pańskiej kartotece figuruje tylko numer mojej karty. A tak nawiasem mówiąc, przecież tego dnia miał pan umówionych wiele pacjentek, skąd więc pewność, że nasienie pana Hansona dostałam właśnie ja?

Matt słuchał argumentów Jenny, ale wiedział, że po prostu nie ma racji. Przemyślał dokładnie całą sprawę i znał już prawdę. Wkrótce pozna ją również i panna Ames.

– Nie, nie widzę. To nie ma żadnego sensu. Proszę sprawdzić naszą umowę, popełnił pan kolejny błąd. Uzgodniliśmy, że jestem zainteresowana tylko nieznanym dawcą. Byłam przy tym pewna, że zrozumiał pan powody mojej decyzji.

Matt zauważył, że Jenny trzyma się kurczowo framugi okna. Wyraźnie zrobiło jej się

slabo. Chciał więc podbiec i podtrzymać ją przed ewentualnym upadkiem, ale okazała się twardą, małą osóbką. Zamknęła oczy, zebrała się w sobie i powiedziała stanowczo do słuchawki:

– Nie, po prostu nie.

Matt zastanawiał się, czego dowiedziała się Jenny od lekarza. Miał nadzieję, że nie usłyszała o jego idiotycznym omdleniu na wieść o tym, że zostanie ojcem.

– Nie mam adwokata – powiedziała Jenny ostro – bo go nie potrzebowałam, dopóki nie ujawnił pan moich danych osobowych obcemu mężczyźnie.

Matt poczuł się urażony określeniem „obcy”, ale się nie odezwał. Już przeczuwał, jak zakończy się ta rozmowa i nie podobało mu się to.

– Jak zaznaczyłam wcześniej, nie biorę pod uwagę żadnej pomyłki. Nie mam zamiaru robić ani testów DNA, ani żadnych innych badań. To moje dziecko i nie będę podejmować na ten temat żadnych dyskusji. Mam też nadzieję, że zdaje sobie pan z tego sprawę, doktorze, że nie pojawię się już na żadnej wizycie kontrolnej przed porodem w pana klinice... Świetnie, fantastycznie, nawet pan nie wie, jak się cieszę, że chociaż tyle pan zrozumiał.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Matta. Miała zaczerwienione policzki i była naprawdę wściekła.

– Ci ludzie są żałośnie niekompetentni! – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Więc zgadza się pani ze mną, że zaszła karygodna pomyłka?

– Nie jestem idiotką, panie Hanson. Jeżeli zaginęło pana nasienie, niewątpliwie popełniono błąd. Przykro mi, że został pan w to zamieszany. Dla mnie liczy się tylko fakt, że to moje dziecko, moja mała, słodka dziewczynka...

– Zrozumiałem, że nie bierze pani pod uwagę badań genetycznych czy innych badań prenatalnych?

– Bardzo dobrze pan zrozumiał.

– W takim razie skąd pewność, że to dziewczynka?

– Pochodzę z rodziny, w której zawsze rodziły się dziewczynki. Ostatni chłopiec urodził się tak dawno temu, że dziś nikt już nawet nie pamięta nazwiska rodowego naszej rodziny.

– To ojciec determinuje płeć dziecka, nie jest to cecha rodzinna.

Zamknęła oczy i kilka razy głęboko odetchnęła, aby się uspokoić. Potem lodowatym głosem wyjaśniła:

– Jeśli to panu pomoże, przyznam, że kilka tygodni temu zrobiłam USG. Zdjęcie nie jest wprawdzie zbyt wyraźne, lecz ja nie mam żadnych wątpliwości. A teraz proszę posłuchać, chciałabym, aby dotarło do pana raz na zawsze: nie obchodzi mnie, kto jest ojcem mojego dziecka. Nie zamierzam brać na siebie odpowiedzialności za błąd popełniony w klinice doktora Bentleya.

Musiał przyznać, że potrafiła bronić swoich racji. Miotła się jak dzika kotka, a jej oczy rzucały ostrzegawcze błyski.

– Dziecko może okazać się chłopcem, moim synem! Rozumie pani, co do pani mówię? – powiedział głośniej, niżby sobie tego życzył.

Jenny potrząsnęła przecząco głową.

W pierwszej chwili oniemiał, lecz zaraz potem zdał sobie sprawę, że niełatwo będzie ją przekonać. Okropnie denerwował go jej upór, lecz jednocześnie podziwiał ją. Matka od dzieciństwa mu powtarzała, że upór to jego drugie imię. Takiego mętliku w głowie już dawno nie miał. Chciał zostać ojcem, najbardziej pragnął syna i nie wierzył w teorię żeńskich potomków, ale nie miał żony. Jedyne, co przyszło mu do głowy w tej niecodziennej sytuacji, to zaproponować tej kobiecie małżeństwo.

– Myślę, że w zaistniałej sytuacji powinniśmy się pobrać – powiedział bez ogródek.

– Słucham?! – Jenny omal się nie zakrztusiła.

– Dobrze pani usłyszała, jestem zdania, że powinniśmy się pobrać – powtórzył dobitnie.

– Ale ja nie chcę wychodzić za mąż. Mąż nie jest mi do niczego potrzebny. To moje życie i mogę powiedzieć tylko tyle, że jest udane i szczęśliwe. Uwierz mi, Matthew Robercie Hansonie – dodała, spoglądając mu głęboko w oczy – dla ciebie nie ma w nim miejsca.

– A to niby dlaczego? – nalegał, pochlebiony, że bezbłędnie zapamiętała jego pełne imię i nazwisko. – Tylko proszę mi tu nie próbować wmawiać, że należy pani do kobiet, które nienawidzą mężczyzn.

– Nie mam nic przeciwko mężczyznom, byle nie wtrącali się w moje sprawy. Już dawno postanowiłam, że zostanę samotną matką i nie zamierzam tego zmieniać.

Tego nie mógł słuchać w spokoju.

– Chyba pani nie sądzi, że pozwolę, aby mój syn został zarejestrowany jako dziecko nieznanego ojca! – krzyknął z ledwie tłumioną furią.

– Proszę mi wierzyć, zdarzają się znacznie gorsze rzeczy niż fakt, że jest się dzieckiem nieznanego ojca, panie Hanson – powiedziała lodowatym głosem.

– Tak pani uważa? A co na przykład?

– Na przykład gdy jest się dzieckiem niechcianym, a do tego pozostawionym pod opieką kogoś, kto nie lubi dzieci – odparowała ostro. – Czy zdaje pan sobie sprawę, co czuje dziecko, które doskonale wie, że rodzice traktują je jako mało istotny obowiązek, kłopot i nic więcej?

– Jeśli mówi to pani z osobistego doświadczenia, współczuję z całego serca. – Nagle stał się ciepły i delikatny.

– Dzięki za współczucie, a teraz, skoro już sobie wszystko wyjaśniliśmy, mógłby pan opuścić moje biuro? Mam jeszcze mnóstwo pracy.

– Powiedz, ile? – Na jego twarzy malował się teraz lodowaty spokój.

Zaskoczona Jenny zdała sobie sprawę, że domniemany ojciec jej dziecka wcale nie zamierza wyjść z jej pokoju.

– Co ile?

– Ile chcesz w zamian za dziecko? Możemy spisać umowę stwierdzającą, że jesteś zastępczą matką. Zapłacę za pozostałe wizyty kontrolne i poród, a kiedy oddasz mi co trzeba, na twoje konto wpłynie okrągła sumka.

– Coś ty powiedział?!

Mart zobaczył, jak jej małe dłonie zaciskają się w pięści, a palce bieleją ze złości. Podziwiał jej wolę, ale raził go jej kompletny brak szacunku dla jego ojcowskich uczuć, które traktował bardzo poważnie.

– Moje dziecko nie jest na sprzedaż! – krzyknęła rozwścieczona. – Za kogo się uważasz, ty dupku! – rzuciła z pogardą.

– I za kogo masz mnie?! – Jej głos był ostry jak brzytwa.

– Za kobietę, która chce mieć dziecko, ale w żadnej mierze nie obchodzi jej to, kto jest jego ojcem.

Pozałował tych słów w tym samym momencie, kiedy je wypowiedział. I teraz patrzył, jak oczy Jenny zwięzają się niczym u dzikiej kotki.

– Nie muszę wiedzieć, kto jest ojcem, wystarczy mi, że wiem, kim jest matka. Znam ją dobrze, a ona nie znosi głupców i nadętych prostaków z wypchanym portfelem! Dłużej nie będę tego tolerować! Niech się pan stąd wynosi do wszystkich diabłów! Natychmiast!

Matt poczuł się jak skończony idiota. Całe życie budował swe układy biznesowe, opierając się na umiejętnym rozpoznawaniu ludzkich charakterów. Interesowały go motywy postępowania, nadzieje, marzenia i czułe punkty przeciwników i klientów. Niestety zapomniał o tych zasadach w rozmowie z Jenny Ames. Nie znając jej charakteru, pomyślał, że może uda mu się ją kupić. Zaprzagnął cofnąć wszystkie swoje słowa, które wypowiedział do tej pory, i spróbować jeszcze raz od początku.

– Panno Ames! Jenny! – zaczął, idąc powoli w jej kierunku. Stał tuż przed nią, ponieważ nie cofnęła się ani o krok.

Ale również nie zaczęła krzyczeć ani go nie spoliczkowała. Zaryzykował więc i wziął ją za rękę. Pod palcami poczuł dotyk jedwabistej skóry. Jenny nie sprawiała wrażenia osoby przerażonej. Najbardziej w tym wszystkim zaskoczyła go jego własna reakcja. Trzymając w rękach jej dłoń, nieoczekiwanie poczuł, jak przepłynął między nimi jakiś impuls, rodzaj tajemniczej więzi. Czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo poruszył go ten krótki, niewinny moment?

– Przepraszam cię – powiedział po chwili. – Bardzo głupio się zachowałem, naskoczyłem na ciebie zupełnie bez powodu. Chodzi o to, że czuję się z tym dzieckiem mocno związany. Mam nadzieję, że zdołam zatrzeć złe wrażenie, które na pani wywarłem. Niepotrzebnie wzięły górę emocje. Chciałbym oddać do pani dyspozycji pewne środki finansowe i prosić, by pani z nich korzystała według własnego uznania.

– Jedyne, czego w tej chwili pragnę, to abyś sobie poszedł – powiedziała Jenny, uwalniając dłoń z jego uścisku.

– Tak po prostu wyrzucasz mnie za drzwi? – zapytał z sarkazmem.

– Bystry jesteś, nie ma co – powiedziała złośliwie. – Zanim odejdziesz, pomyśl, że gdzieś tam, poza moim biurem, czeka na ciebie kobieta, która z ochotą zostanie twoją żoną i urodzi ci dzieci. Wygląda więc na to, panie Hanson, że nie pozostaje panu nic innego, jak wyruszyć na poszukiwania. A teraz proszę mnie już zostawić samą. Niech się pan weźmie w garść.

– Nadal wierzę, że to dziecko jest moje.

– Może pan sobie wierzyć, w co pan chce, ale to niczego nie zmienia.

– I tu się pani myli. To zmienia wszystko i to dla całej naszej trójki – powiedział spokojnie już od drzwi. Tę bitwę może i przegrał, ale z całą pewnością nie oznaczało to jeszcze końca wojny.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Czego chciał od ciebie Matt Hanson?

Jenny zmusiła się, aby podnieść głowę, i spojrzała na Nancy.

– Jenny! Co się dzieje? Dobrze się czujesz? Jesteś błąda jak ściana! – Nancy wbiegła do pokoju konferencyjnego i uklękła przy krześle szefowej. – Cała drżysz, masz, okryj się moją marynarką.

Niespodziewana wizyta Matta Hansona przestraszyła Jenny i wyssała z niej całą energię. Czowała, że trzęsie się od środka, więc z wdzięcznością przyjęła dodatkowe okrycie.

– Powiedz coś – nalegała Nancy. – Śmiertelnie mnie przestraszyłaś.

– Już mi trochę lepiej – odezwała się po chwili Jenny drżącym głosem. – Po prostu czuję się tym wszystkim naprawdę oszołomiona.

– O co dokładnie chodziło Mattowi?

– Znasz go?

– Oczywiście, razem dorastaliśmy, był moim sąsiadem. Jenny zatrudniła Nancy jako swoją asystentkę, ponieważ potrzebowała kogoś odpowiedzialnego za kontakty ze sponsorami finansującymi jej fundację, której zadaniem było wspieranie samotnych kobiet i dzieci. Szybko się zaprzyjaźniły. Jenny miała nadzieję, że Nancy pomoże jej się wydostać z absurdalnej sytuacji, w której się znalazła.

– Kim jest ten człowiek? Przez moment wydawało mi się, że jego nazwisko brzmi jakby znajomo, ale nic więcej nie kojarzę. Powiedział, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy – dodała szybko.

– Nie żartuj, Jenny, na pewno wiesz, kto to jest. Przecież to właściciel firmy Hanson, do której należy praktycznie całe centrum miasta.

– Centrum miasta? Po co komu centrum miasta?

– Multimilionerzy to lubią.

– Powiedziałaś multimilionerzy?

– Właściwie to megamultimilionerzy. W mieście mówią, że nie ma takiej rzeczy, której nie mógłby kupić Matt Hanson.

Jenny poczuła, że kręci się jej w głowie.

– No to mam problem! – powiedziała przerażona, ukrywając twarz w dłoniach.

– O co chodzi? Czego on od ciebie chciał?

– Mojego dziecka – odpowiedziała Jenny cicho.

– Słucham?!

Jenny zobaczyła na twarzy Nancy ten sam wyraz niedowierzania, który pół godziny temu pojawił się na jej własnym obliczu.

– Powiedział, że Alexis to jego dziecko. Nancy aż usiadła z wrażenia na podłodze.

– A czy to prawda? – spytała, gdy już trochę ochłonęła.

– Ależ skąd, nie ma o tym mowy – odpowiedziała szybko, ale po chwili dodała: – Właściwie sama już nie wiem. Lekarz, który dokonał sztucznego zapłodnienia, potwierdził

słowa Hansona, a sam Matt jest o tym święcie przekonany.

– Co masz zamiar z tym zrobić?

– Nic. Zwyczajnie nic.

– Hej, Jenny, chyba nie sądzisz, że uda ci się tak po prostu splawić faceta pokroju Matta Hansona?

– Wątpisz we mnie?

– Jenny, to nie jest mądre posunięcie. Powiedzieli mu w klinice, że zostanie ojcem. Nie możesz zignorować tego faktu i udawać, że nic się nie stało.

– Pewnie masz rację – przytaknęła Jenny. – Porozmawiam w tej sprawie z adwokatem.

Nancy spojrzała sceptycznie na przyjaciółkę.

– Zrobisz to? Na pewno?

– Obiecuję. Na pewno tak zrobię.

Przeszły do maleńkiej kuchenki, gdzie Jenny wypila duszkiem szklanekę wody.

– Powiedz mi, Nancy – jęknęła załamana – dlaczego taki megamultimilioner oddaje swoje nasienie do banku spermy?

– Widzę, że nie dajesz za wygraną! Prawdę powiedziawszy, znam tylko plotki, ale jak chcesz, mogę ci je powtórzyć. Przeszło rok temu Matt zaręczył się ze słynną modelką Krystal McDonnough. Miesiąc temu zerwali z sobą i chodzą głosy, że stało się tak dlatego, ponieważ Krystal oświadczyła, że nie chce mieć dzieci. – Nancy, z nietypową dla niej nerwowością, zaczęła obgryzać paznokcie. – Boże, nie wierzę wprost, że opowiadam ci te brudne ploty! Nigdy wcześniej nie powtórzyłabym nikomu czegoś tak osobistego, co dotyczy cudzego życia.

– Mów wszystko, co usłyszałaś! Błagam cię!

– Zgoda, ale musisz wiedzieć, że Matt Hanson bardzo skrycie strzeże swojej prywatności. Gdyby się dowiedział, że znasz tak intymne szczegóły, które go dotyczą, mogłoby się to dla ciebie niemiło skończyć. Dla mnie zresztą też, więc nie możesz się przed nikim wygadać.

– No pięknie, swojej prywatności strzeże jak oka w głowie, ale w moich aktach medycznych grzebał bez najmniejszych skrępułów! Nie miał też żadnych zahamowań przed najściem mnie w biurze – powiedziała ze złością Jenny. – Ale opowiadaj dalej.

– Najlepszą przyjaciółką Krystal jest niejaka Cherie. Ta mała żmija chesze się w tym samym salonie fryzjerskim co moja siostra.

– Co to ma wspólnego z Mattem?

– Chcesz posłuchać czy nie?

– Dobrze już, dobrze... jasne, że chcę.

– To Cherie podsunęła Krystal pomysł, jak skłonić Matta do zaręczyn. Za namową przyjaciółki Krystal powiedziała Mattowi, że marzy o dużej rodzinie. Zaraz po tym dostała złoty pierścionek z siedmiokaratowym brylantem. Wtedy z fałszywym smutkiem zaczęła opowiadać, że boi się stracić figurę z powodu macierzyństwa, a co za tym idzie, przestanie być topową modelką. Postanowili więc poczekać z potomstwem. Udali się do kliniki doktora Bentleya, gdzie Matt oddał do depozytu swoje nasienie, a Krystal swoje komórki jajowe. Zabezpieczyli się tak na wypadek, gdyby decyzja o macierzyństwie zbyt mocno przesunęła

się w czasie.

– Więc wszystko jest przecież uregulowane... – westchnęła Jenny. – I o co mu chodzi?

– Miesiąc temu zerwali z sobą...

– Zerwali? – Teraz mózg Jenny pracował na najwyższych obrotach. – Cóż, bywa i tak, ale to jeszcze nie znaczy, że Alexis jest jego córką – powiedziała z oburzeniem.

– Na twoim miejscu nie odrzucałabym go tak kategorycznie. Hanson ma w mieście opinię bezwzględnego biznesmena. Jeśli uważa, że dziecko jest jego, możesz mieć poważne kłopoty.

– Co może mi zrobić? Zabrać dziecko? Nie sądzę. W tym przypadku prawo jest po mojej stronie.

– Nie wiem, Jenny, nie jestem tego wcale taka pewna. Pamiętam dobrze te czasy, kiedy umarł ojciec Matta. Matt miał wtedy może jedenaście lub dwanaście lat. Kompletnie się załamał i sądzę, że w najmniejszym stopniu nie zapomniał, jak się wtedy czuł i nie będzie chciał podobnego losu dla własnego dziecka.

– Ale to przecież nie jest jego dziecko!

– Jak zamierzasz mu to udowodnić?

– Nie muszę niczego udowadniać! Zamierzam go kompletnie zignorować. Nie chciałam, żeby ojcem mojego dziecka został Matt Hanson.

– Myślisz, że ci się uda? Kiedy stąd wychodził, nie wyglądał na faceta, który podda się bez walki.

Jenny pomyślała o swoim ojcu. Nie widzieli się już od lat i nikt nie robił z tego tragedii.

– Przejdzie mu – powiedziała i dodała z goryczą: – Prędzej czy później zawsze im przechodzi.

Matt wrócił do swojego gabinetu. Wprost kipiał z gniewu. Zajmował się od lat wielkimi interesami. Kupował podupadające firmy, doprowadzał je do rozkwitu i sprzedawał z zyskiem. Jeszcze nikt nigdy niczego mu nie odmówił. Dobrą godzinę zajęło mu, nim doszedł do siebie, a potem wezwał do swojego gabinetu Grega McBride'a, szefa działu prawnego, i opisał mu przebieg spotkania z bardzo niezależną panną Ames.

McBride aż zaniemówił z wrażenia.

– Spotkałeś się z nią sam na sam, bez adwokata!? Co ci przyszło do głowy?!

– Bez obawy, nic takiego się nie wydarzyło.

Przypomniał mu się jednak pogardliwy wyraz twarzy Jenny, gdy opuszczał jej biuro, i pomyślał, że bardzo by sobie życzył, żeby to była prawda.

– Ta kobieta niczego ode mnie nie chce, kompletnie niczego.

– Ale jesteś ojcem jej dziecka!

– Ona w to nie wierzy, nawet nie bierze tego pod uwagę.

– Powiedziała, że spodziewa się dziewczynki?

– Mówiła, że ma zdjęcie z badania USG, choć podobno niezbyt wyraźne, ale mnie to nie przekonuje. Jestem pewien, że to będzie chłopiec.

– Czy to oznacza, że jeśli będzie dziewczynka, nie jesteś zainteresowany prawami ojcowskimi?

– Nie bądź śmieszny, znasz mnie lepiej od innych.

Mart wstał i podszedł do okna. Widok kolorowych drzew w jesiennej krasie kołyszących się nad brzegami rzeki Ohio przyniósł mu ulgę. W taki dzień jak ten miał ochotę uciec z zatłoczonego miasta swoją łodzią w górę rzeki. Tylko tam potrafił odciąć się myślami od codziennych problemów. Samotne chwile poświęcał na medytację, w ten sposób leczył swe cierpienia. A dziś przypomniało mu się dzieciństwo, samotne, pełne melancholii i tęsknoty za ojcem.

– To jest wyraźny znak z niebios – powiedział z powagą.

– Od kiedy to wierzysz w takie znaki? – zaśmiał się Greg.

– Od czasów historii z fabryką Cole’a. W dniu podpisania umowy zauważyłem na jego krawacie małą, wypaloną dziurkę, prawdopodobnie od papierosa. Palił jak smok. Ogarnęło mnie wtedy jakieś złe, niejasne przeczucie. Wycofałem się z tej transakcji, a on odszedł z niczym. W trzy dni później jego fabryka przestała istnieć. Gdybym wówczas podpisał ten kontrakt, to za trzy dni zostałbym z pogorzeliem.

– Myślisz, że Cole podpalił swoją fabrykę?

– Nie. Ekspertyza wykazała, że ogień zaprószono przypadkowo. Do dziś nie mogę przestać o tym myśleć... To był znak, jestem pewien.

– A Jenny Ames? – spytał Greg.

– Ona również jest znakiem. Mam sto procent pewności, że jestem ojcem jej dziecka i ona nie jest w stanie tego zmienić. Nie pozwolę na to.

– Masz już jakiś konkretny plan? Jaki będzie twój kolejny ruch?

– Trzeba tę sprawę rozegrać strategicznie. Po pierwsze chcę wiedzieć o panie Genevieve Marie Ames wszystko, co tylko się da wygrzebać.

– Wyłumaczysz mi, proszę, co dla ciebie w tym wypadku oznacza słowo wszystko?

– Chcę wiedzieć, kim jest i z kim była związana. Kim są lub byli jej rodzice, jak doszło do tego, że jest dyrektorem fundacji, o której istnieniu do tej pory nie miałem zielonego pojęcia, i dlaczego tak śliczna dziewczyna szuka ojca dla swego dziecka w banku nasienia – Rzeczywiście jest atrakcyjna?

– Po prostu fantastyczna. Delikatna, ale o stalowej sile woli i żelaznych nerwach. Ma charakter i temperament. Jednak najdziwniejsze jest to, że kiedy położyła rękę na brzuchu i popatrzyła w moją stronę, stała się dla mnie symbolem macierzyństwa, uosobieniem troskliwej matki. Emanuje z niej niesamowita radość spełnienia, której nie spotkałem do tej pory u żadnej innej kobiety.

– Nawet u Krystal?

– Krystal do pięt jej nie dorasta – wyrzucił z siebie nerwowo Mart.

– Widzę, że nie na żarty zafascynowała cię panna Ames! – Nie tylko zafascynowała, ale również zaintrygowała, a do tego zupełnie wytrąciła z równowagi. Muszę to wszystko dobrze przemyśleć. Aha, jeszcze coś. Chciałbym, żebyś założył dziecku specjalny fundusz i dał pełnomocnictwo jego matce.

– Powoli, przyjacielu. Dopiero co ją poznałeś, a już szastasz pieniędzmi? Nie mamy przecież najmniejszej pewności, że ona i ten doktorzyna z kliniki czegoś wspólnie nie knują.

Czy wspominała coś o pieniądzach?

– Tylko tyle, żebym je sobie wsadził w... – Matt roześmiał się szczerze, czym zaskoczył swego przyjaciela. – Jedno jest pewne, że Jenny Ames również poszuka wszelkich możliwych informacji o mnie.

– Będę to miał na uwadze.

– Pamiętaj, że liczy się czas. Od tej chwili będę jej najlepszym przyjacielem, a ona nie ma prawa zrobić ruchu bez mojej wiedzy. Dobrze wiesz, że lubię mieć pełną kontrolę.

– Pokwituje mi pani w końcu odbiór tych kwiatów czy nie? – spytał niecierpliwie doręczyciel i ostentacyjnie włożył ręce do kieszeni kombinezonu. Wyraźnie miał już dość klótni i wyjaśnień.

Jenny doskonale rozumiała, co czuje ten człowiek, ale tak bardzo zirytowała ją jej własna naiwność, że nie była w stanie podjąć żadnej konkretnej decyzji. Jeżeli miała nadzieję, że wyrzucenie Matta Hansona z biura zakończy jej kłopoty, to srodze się rozczarowała.

Od dwóch tygodni codziennie dostawała od niego telefony i olbrzymie bukiety kwiatów. Można śmiało powiedzieć, że stała się jego nowym hobby.

Po otrzymaniu pierwszego bukietu wysłała Mattowi krótki i nadzwyczaj oficjalny liścik z podziękowaniem, ale nie miała już pomysłu, jak zareagować na następne kwiaty. Biuro fundacji wypełniły kosze pastelowych róż, orientalne storczyki i eleganckie flakony pełne mieczyków i dalii. Babcia nauczyła ją, że nie należy zostawiać spraw bez odpowiedzi, kiedy więc po pewnym czasie zadzwonił do niej Matt z zapytaniem, czy podobały jej się kwiaty, dała się złapać na haczyk. Zachęcony przysyłał jej odtąd codziennie coraz to większe bukiety. Strasznie ją to irytowało, ale nie miała pojęcia, jak go od siebie odstraszyć. Nie pomagały ani prośby, ani groźby. Kiedy kolejne próby nie odniosły skutku, zaczęła go najzwyczajniej w świecie ignorować, udając totalnie zapracowaną. Tego ranka zdążyła tylko wejść do biura, gdy do drzwi zapukał posłaniec z fantazyjną wiązanką z białoróżowych tulipanów. Zdawała sobie sprawę, że musiał włożyć sporo wysiłku, aby jesienią zdobyć wiosenne kwiaty.

– Nie chcę ich – nalegała jednak z uporem. – Moje biuro i tak już wygląda jak dom pogrzebowy w dniu wystawienia trumny. Nie mam też już ani kawałka wolnego miejsca.

– Ja tylko wykonuję swoją pracę, proszę pani – odpierał jej ataki posłaniec. – Jeśli nie chce pani więcej kwiatów, niech to pani powie wysyłającemu.

– On mnie nie słucha. Jest o niebo bardziej uparty od pana!

– W takim razie do zobaczenia jutro. Życzę paniom miłego dnia!

– Ja chyba oszaleję – jęknęła Jenny, odgarniając włosy z czoła.

– Źle to rozegrałaś od samego początku – powiedziała Nancy z uśmiechem. – Słyszałam twoją pierwszą rozmowę telefoniczną z Mattem: „Kwiaty są urocze, ale... „, „Ich odcienie są naprawdę wspaniale dobrane, ale... „. Owijałaś wszystko w bawełnę i teraz masz tego efekt. Nie chcesz kwiatów, to mu to powiedz jasno i otwarcie. Możesz wymyślić, że jesteś alergikiem albo że robi ci się niedobrze od tych woni. Użyj swojej wyobraźni! Widziałam, jak wyciągałaś pieniądze na chore dzieci od najbardziej skąpych sponsorów. Poradzisz sobie i z kwiatami, dziecinko, tylko się trochę postaraj.

Jenny przyjęła pozę kobiety wampa, odrzuciła włosy z czoła i wybrała numer Matta.

– To ty, Jenny? Coś się stało? Niedobrze się czujesz?

Jak miło, że od razu wpadł w jej pułapkę, pomyślała i mrugnęła do Nancy.

– Panie Hanson, dzwonię w sprawie kwiatów. – Mówmy sobie po imieniu, Jenny. Więc o co chodzi z tymi kwiatami?

– Są piękne – powiedziała słodkim, niewinnym głosem – ale ich zapach strasznie mi przeszkadza, mam od niego mdłości, jakie zwykle prześladują kobiety w pierwszych miesiącach ciąży.

– To niedobrze. Po naszej ostatniej rozmowie myślałem, że ci się podobają.

– Są wspaniałe. Kiedy je wiozłam do domu, ludzie w autobusie gratulowali mi i mówili, że musi pan być najbardziej troskliwym mężczyzną na świecie.

W słuchawce zapadła cisza. Jenny pomyślała, że połączenie zostało przerwane.

– Zaraz... O jakim autobusie mówisz?

– O tym, którym codziennie jeżdżę do pracy.

– Nie masz prawa jazdy?

– Oczywiście, że mam, ale nie mam samochodu.

– Jak można nie mieć samochodu w takim mieście jak Cincinnati? Więc jak się poruszasz?

– Korzystam z autobusu, chodzę pieszo, a jeśli trzeba, dzwonię po taksówkę lub wynajmuję samochód. Cincinnati można w końcu bez większego problemu obejść na piechotę.

– Nawet mi nie mów, że chodzisz po schodach...

– Och, zrobiłam to kilka razy. Uwierz mi, Matt, nie ma w tym nic strasznego.

Roześmiał się.

– Zdajesz sobie sprawę, że nazwałam mnie po imieniu? Bardzo cię przepraszam, muszę czym prędzej poprawić to niedociągnięcie. Zaraz wyślę ci do dyspozycji samochód z kierowcą. Nazywa się John Steadman i nawet nie próbuj go odesłać. Od dziś nie wolno ci nawet spojrzeć w kierunku przystanku autobusowego.

– Matt, daj spokój, nie potrzebuję samochodu, i do tego jeszcze z kierowcą. Całe życie jeżdżę autobusem. To moje miasto, znam je od dziecka.

– Od dziś będzie inaczej – powiedział z naciskiem. – Jesteś w ciąży i potrzebujesz odrobiny wygody. Zaraz to załatwię. Do usłyszenia, Jenny.

– W porządku – mruknęła do głuchej już słuchawki.

– Czemu masz taką marsową minę? – zapytała Nancy. – Stało się coś?

– Pytasz, czy coś się stało? Dać mu palec, to całą rękę pożre. Miałam problem z kwiatami i nawet udało mi się go rozwiązać. Za to teraz mam prywatnego szofera. – Opadła na fotel.

– Jest naprawdę niezły – przyznała z niejaką zazdrością Nancy. – Znam całkiem sporo facetów, którzy są dobrzy dla swoich żon, ale Matt Hanson jest po prostu niezwykły.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia, gdy Jenny była zajęta poranną toaletą przed wyjściem do pracy, nagle rozległo się pukanie do wejściowych drzwi. Wyrzała zza firanki i zobaczyła na ganku uśmiechniętego od ucha do ucha Marta Hansona.

– Dzień dobry, Jenny – zawołał przez drzwi z udawaną wesołością. – Pan Steadman i ja przyjechaliśmy, aby zawieźć cię do pracy.

– Dziękuję, ale to całkowicie zbędne. Idę dziś do fundacji trochę później. Możecie spokojnie wracać do swoich obowiązków.

– Nie wpuścisz mnie nawet do środka? – z udawaną urazą spytał Matt.

Rozzłoszczona Jenny otworzyła drzwi i wypaliła:

– A co, chcesz mnie może nastraszyć, że jak cię nie wpuszczę, to zrobisz jak zły wilk z bajki o trzech świnkach, stukniesz i hukniesz, i mój domek się rozleci?

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnął się pogodnie, nie dając się sprowokować.

– Czy ty, inaczej niż wszyscy śmiertelnicy, pojmujesz słowo „nie” jako zachętę do działania? Prosiłam przecież już tyle razy, abyś zostawił mnie w spokoju, a ty nic sobie z tego nie robisz. Nie możesz po prostu odejść i dać mi żyć?

– Zawsze rano jesteś taka nakręcona?

– Nie jestem nakręcona, tylko diabelnie zmęczona, bo Lexie wymyśliła sobie gimnastykę w moim brzuchu i trenowała przez całą noc. Nie wiem, czy przespałam chociażby dziesięć minut.

– Lexie?

– To zdrobnienie od Alexis.

– Już wybrałaś imię? – zdziwił się urażony.

– Co cię tak dziwi? To przywilej samotnej matki – odparła, wkładając płaszcz.

Matt z przerażeniem zauważył, że udało się jej zapiąć tylko guzik pod szyją.

– To twój płaszcz? Nie żartuj, przecież nie możesz go już dopiąć.

Tego było już naprawdę za wiele. Łzy, wstrzymywane przez cały poranek, popłynęły po policzkach Jenny.

– Czego ty ode mnie chcesz? – załkała. – Nie podoba ci się imię, jakie wybrałam dla dziecka, czepiasz się mojego płaszcza...

Wyjął z kieszeni chusteczkę i pochylił się, aby wytrzeć Jenny łzy, ale cofnęła się gwałtownie.

– Nie dotykaj mnie!

– Nie chciałem cię krytykować. Alexis to śliczne imię dla... dziewczynki, a twój płaszcz jest... naprawdę ładny. Martwiłem się tylko, czy nie jest ci w nim za zimno.

– Po urodzeniu dziecka będzie akurat. Uważam, że bez sensu jest kupowanie nowego płaszcza tylko na dwa miesiące.

Wyjęła mu z ręki chusteczkę i wytarła oczy i nos.

– Jenny... – szepnął Matt ciepło.

– Przestań! Lepiej już nic nie mów, dobrze?! Po prostu już się w ogóle więcej nie odzywaj. Zgodzę się, żebyś mnie podwiózł do pracy tylko pod jednym warunkiem: nie powiesz już ani słowa.

– Zgoda – przytaknął Matt, widząc, co się z nią dzieje.

– I nie przysyłaj mi już więcej kwiatów – powiedziała ze łzami w oczach. – Słyszysz? Żadnych kwiatów!

– Oczywiście, obiecuję, już nigdy więcej żadnych kwiatów.

Kiedy Matt przyjechał odebrać Jenny z pracy, zauważył, że jest zupełnie wyczerpana. Była strasznie blada i miała podkrążone oczy. Nie skomentował jej wyglądu, tylko pomógł jej włożyć płaszcz i odprowadził do samochodu.

Jenny przywitała się ze Steadmanem, ale odrzuciła próbę nawiązania rozmowy i propozycję, by coś wypić. Nie zaprotestowała natomiast, gdy Matt okrył ją ciepłym kocem. Po chwili usłyszał ciche pochlipywanie. Nie patrząc, podał jej chusteczkę.

– Przepraszam za swoje poranne zachowanie. Miałaś rację, byłam rozdrażniona.

– Nie powinienem był robić ci uwag, za co przepraszam, ale chciałem pomóc.

– Wiem, że chcesz pomóc, ale lepiej będzie, kiedy każde z nas pójdzie swoją drogą.

– Dobrze, jeszcze raz się nad tym zastanowię – skłamał. Samochód wolno toczył się ulicami miasta. Matt kątem oka zauważył, że Jenny, wyczerpana bezsenną nocą, zasnęła. Serce zaczęło mu szybciej bić. Jak mógłby pozwolić tej dzielnej, a jednocześnie jakże delikatnej kobiecie zniknąć ze swojego życia? Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest potrzebny i jej, i jej nienarodzonemu maleństwu. Odkąd doktor poinformował go o pomyłce w klinice, nawet przez moment nie miał wątpliwości, że jest ojcem tego dziecka. Większość mężczyzn zaprzeczyłaby temu faktowi, ale on wiedział, że w momencie, w którym pierwszy raz weźmie synka na ręce, będzie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Jenny nie chciała uwierzyć w pomyłkę, która zaszła w klinice, i uparcie trzymała się swojej wersji o rodzinnej tradycji żeńskich potomków, ale chyba po trochu przyzwyczajała się do obecności Marta w swoim życiu.

Nagle poruszyła się przez sen, a koc zsunął się jej na kolana. Matt z trudem powstrzymał się, aby nie położyć ręki na przepięknym, krągłym brzuszku. Miał też ogromną ochotę pobiec do najbliższego sklepu i kupić jej nowy, ciepły płaszcz. Skoro miała problemy z przyjmowaniem kwiatów, z pewnością nie ucieszyłaby się z prezentu w postaci futra z norek, a najchętniej takie właśnie by jej sprawił. Zastanawiał się przez chwilę, czy przypadkiem po prostu nie zostawić u niej w domu kaszmirowego płaszcza burberry. Nie na darmo miał w Cincinnati opinię rekina biznesu. Pomyślał, że musi coś z tym koniecznie zrobić.

Wymamrotała coś przez sen, przechyliła się i oparła na jego ramieniu. Twarz wtuliła w miękki płaszcz Marta. Nagle zniknął gdzieś ten okropny dystans, jaki ich dzielił do tej pory. Poczł delikatny, świeży zapach jej perfum. Pachniała niewinnie i uwodzicielsko niczym wiosenny poranek nad stawem. Przez moment poczuł się jak wtedy, gdy miał szesnaście lat i całował na tylnym siedzeniu swoją pierwszą dziewczynę.

– Jedziemy do domu, panie Hanson? – spytał szofer.

– Na razie nie, zrobimy jeszcze jedną rundkę wokół parku. Panna Ames usnęła, niech więc sobie chwilę odpocznie.

– Jenny? – Nancy z bezradnym uśmiechem stanęła w drzwiach biura. – Przepraszam...

– Co się stało?

– Matt zadzwonił i zapytał, czy będziesz w porze lunchu. Powiedziałam mu, że mamy dziś przez cały dzień spotkania i zamówimy sobie coś na wynos.

– To za co mnie przepraszasz?

– W odpowiedzi Matt przysłał nam dziewczynę z cateringiem, która właśnie przygotowuje jedzenie w pokoju konferencyjnym.

– Powiedz jej, że to pomyłka.

– Za późno, słyszałam właśnie dzwonek kuchenki mikrofalowej i zapachniało zupą warzywną.

– Czy on jest czarodziejem? Skąd wiedział, że mamy ochotę na zupę jarzynową?

– Intuicja – zaśmiała się Nancy, a jej brązowe loczki zatańczyły wesoło wokół twarzy. – Na dworze prawie mróz, gorąca zupa jest wprost idealna na taką pogodę. Przyznaj, że Matt bardzo dba o ciebie. Nie możesz przecież temu zaprzeczyć?

– Wolałabym, aby zajął się czymś innym.

– Jesteś niesprawiedliwa, Jenny. Troszczy się o ciebie w sposób, o jakim niejedna kobieta mogłaby tylko pomarzyć. Jest bogaty, wpływowy, a przy tym diabelnie przystojny.

Wszystko to szczerą prawdą, pomyślała Jenny. Matt z jednej strony strasznie ją denerwował, ale jednocześnie coraz bardziej zadziwiał. Wczoraj wieczorem obudziła się wtulona w jego ramię. Z zażenowania nie wiedziała, co ma z sobą zrobić. Sąsiedzi zadzwonili do niej później z pytaniem, czy wszystko jest w porządku, gdyż limuzyna czekała przed wejściem do domu prawie godzinę, aż się obudziła. Potem Matt pomógł jej wysiąść z samochodu i odprowadził pod same drzwi, a rano znów po nią przyjechał, pomógł jej się ubrać i odwiózł do pracy. Ku swojemu przerażeniu zaczęła się do tego przyzwyczajać.

Jenny Ames, pomyślała, sprowokowana uwagą Nancy, jesteś naiwna i głupia, skoro sądzisz, że tak będzie teraz wyglądać twoje życie. Najwyższy czas przerwać tę komedię. Nie masz szans u mężczyzny pokroju Matta Hansona. Wystarczy, że urodzisz mu dziecko, a od razu bez najmniejszych skrępowań zostawi cię na łodzie.

– Dobrze wiesz, Nancy, że potrafisz o siebie zadbać. Przemyślałam tę decyzję o samotnym macierzyństwie i wiem, że nie będzie mi łatwo, ale dam sobie radę. Dzięki fundacji poznałam setki samotnych matek i wierz mi, że można tak żyć. Pamiętaj, że obaj moi dziadkowie porzucili swoje żony. Mój ojciec również mnie opuścił. Zrobię więc wszystko co w mojej mocy, aby uchronić moje małeństwo przed takimi rozczarowaniami. Poza wszystkim, Matt dał mi wczoraj boleśnie odczuć, że żyję dużo poniżej jego standardu. Powinnas zobaczyć jego minę, gdy zobaczył mój przymały płaszcz.

– Ale...

– Nie potrzebuję mężczyzny, który będzie się mną opiekował tylko z tego powodu, że noszę jego dziecko. Nie mam wątpliwości, że mnie wykorzysta, a potem porzuci.

– Powiedziałaś: porzuci? O czym ty mówisz?

– O niczym. Proszę, skończmy już tę rozmowę. O której mam spotkanie z ludźmi z United Way?

– Za godzinę, a więc jest mnóstwo czasu na zjedzenie wyśmienitego, gorącego lunchu.

– Nie chcę jego jedzenia – zachnęła się Jenny.

– Nie wygłupiaj się, teraz już naprawdę przesadzasz. Jest świeże, smaczne i gratisowe. Z delikatesów nie przywieźliby nam niczego lepszego. Choć raz mnie posłuchaj, nie bądź aż taka uparta, bo oprócz tego, że dla ciebie pracuję, uważam się za twoją przyjaciółkę, – Nancy, kochana, nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ale...

– Mart to naprawdę żaden potwór. Cóż, może jest trochę zbyt pewny siebie, może nawet trochę więcej niż trochę, ale jeśli to, co mówi, jest prawdą, to ma rację, że stara ci się pomóc w każdy możliwy sposób. Według mnie należy mu się za to prawdziwe uznanie. Alexis potrzebuje wszystkiego, co najlepsze, także jeszcze przed urodzeniem.

Tym razem Jenny dała się przekonać. Usiadła, objęła rękami brzuch i powiedziała:

– Wiem, że bywam trudna, ale to wszystko naprawdę nie jest takie proste.

– Wcale nie jesteś trudna. Kobieta w ciąży ma prawo kapryścić. A teraz chodźmy coś zjeść. Może wolisz, żebym ci tutaj przyniosła?

– Pokój konferencyjny jest znacznie lepszy – uśmiechnęła się Jenny. – Przy okazji podziękuję dziewczynie z cateringu.

Jenny zastanawiała się, co myśli John Steadman o swoim nowym zajęciu. Kiedy pewnego deszczowego popołudnia wpadł do biura, przyszło jej do głowy, że być może nie tylko ją wozi, ale również szpieguje i przesyła informacje Martowi.

– Panie Steadman – zwróciła się do kierowcy – mamy problem w domu dziecka, który znajduje się w centrum miasta. Jeden z wychowanków ma wysoką gorączkę i potrzebuje natychmiastowej wizyty lekarskiej. Firma taksówkowa, z którą stale współpracujemy, jest obecnie nieosiągalna. Czy zgodziłby się pan zawieźć dziecko wraz z opiekunem do lekarza? To nagły wypadek.

Ze zdziwieniem zauważyła, jak kierowca bez słowa chwyta płaszcz i kapelusz.

– Dzieciak, powiada pani? Proszę mi tylko dać adres, już jadę!

Nie zdążyła nawet podziękować. Z zamyślenia wyrwał ją głos Nancy:

– Co ty u licha wyprawiasz? Jak się Hanson dowie, to wyrzuci go z pracy.

Jenny spojrzała na nią niewinnie:

– Naprawdę tak uważasz?

– Zrobiłaś to celowo – powiedziała z groźną miną Nancy, ale zaraz się uśmiechnęła.

– Co to za bajka? Od kiedy to Service Taxi odmawia nam swoich usług Jenny odwzajemniła porozumiewawczy uśmiech:

– Kiedy dowie się o tym Matt Hanson, wyrzuci szofera szpiega i wrócimy do normalności.

– I znów będzie normalnie i cholernie nudno – powiedziała markotnie Nancy.

– Wierz mi, że czasem lepiej jest się ponudzić... – Jenny ogarnęła melancholia. – Matt w niczym się nie różni od mężczyzn, których dotąd poznałam. Prędzej czy później straci

zainteresowanie mną i dzieckiem. Faceci już tacy są. Kiedy czegoś bardzo chcą, stają na głowie, aby to zdobyć, ale gdy tylko poczują ukochaną zabaweczkę w ręku, nudzą się nią w ciągu kilku minut i szukają następnej.

– Wydaje mi się, że Matt jest inny – powiedziała Nancy z wahaniem.

– To nie ma dla mnie znaczenia – skwitowała Jenny, wchodząc do swojego gabinetu. – Jedyne, na czym naprawdę mi zależy, to moja córeczka i możliwość pomagania innym. Zwyczajne, nudne życie.

– Może ci się uda, ale moim zdaniem już nic nie będzie takie samo jak przedtem.

Resztę popołudnia Jenny spędziła w biurze, daremnie usiłując pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, że oczekuje na coś, co nigdy nie ma się zdarzyć. Spodziewała się, że Matt Hanson wpadnie do biura rozwścieczony faktem, że wykorzystwała jego kierowcę w prywatnej sprawie. W myślach słyszała już, jak odpowiada na jego zarzuty: „Jeśli się to panu nie podoba, panie Hanson, zawsze może pan...” Dalszy ciąg niech sobie sam wymyśli. Szkoda jednak, że nic takiego nie miało miejsca. Niestety nie dał jej takiej szansy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ciężki miałaś dzień?

Mart stanął w drzwiach biura. Wyglądał naprawdę smakowicie, jeśli można tak określić męczyznę. Ubrany w marynarkę z wielbłądziej wełny, stonowany krawat i długi płaszcz burberry, prezentował się interesująco i stylowo.

Rozejrzał się uważnie po pomieszczeniu, nieznacznie skrzywił na widok starego, niewygodnego fotela, od którego bolały ją plecy, a potem wlepił swój badawczy wzrok w jej włosy, jakby ich nigdy wcześniej nie widział. Następną ofiarą jego spojrzenia padła jej niebieska sukienka. Była pewna, że nie przegapił ani rodzaju materiału, ani ozdobnych guziczków, ani złotego łańcuszka na szyi. Zauważyła, że się uśmiecha. Chyba docenił, że kolor sukienki podkreśla kolor jej oczu.

– Jesteś już gotowa do wyjścia? Pomyślałem sobie, że moglibyśmy zjeść gdzieś razem kolację albo kupić coś na wynos, jeśli wolisz.

– Mam inne plany. Zostało mi jeszcze mnóstwo pracy, bo niewiele dziś zdążyłam zrobić.

– A nie jesteś zmęczona?

– Nie, za to cały czas zastanawiałam się nad czymś...

– A nad czym, jeśli wolno spytać?

– Zastanawiałam się, jak pozbyć się z mojego życia kogoś, kto za wszelką cenę chce się do niego wedrzeć i choć bardzo się stara, nie ma na to szans.

– Domyślam się, że chodzi o mnie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na moment, ale po chwili Jenny odwróciła wzrok.

– Zgadza się, tak samo jak to, że urodzę dziewczynkę.

– Może jednak jesteś w błędzie. Gdybyś zrobiła badania...

– To wykluczone, nie zrobię badań, które niosą zagrożenie dla życia i zdrowia dziecka tylko po to, byś mógł zaspokoić swoją ciekawość.

– Nazywasz to ciekawością? Sądzę, że to coś więcej. Jenny odwróciła się do okna. Miała dość tej rozmowy. Od długiego siedzenia bolał ją kark, więc spróbowała go rozmasować. – Matt, proszę cię...

– Dlaczego tak bardzo chcesz być samotną matką?

– To dla mnie najlepsze rozwiązanie.

– Nie byłoby ci łatwiej z kimś, na kogo zawsze możesz liczyć, z kim możesz podzielić się troskami, odpowiedzialnością, a także radością?

– Pewnie, że chciałabym kogoś takiego poznać, ale tacy ludzie rzadko się trafiają, szczególnie wśród mężczyzn.

– Mam wrażenie, że twoja niechęć do rodzaju męskiego skupia się na mnie. Dlaczego zaliczasz mnie do tych, którzy cię skrzywdzili?

– Zabrzmiało to tak, jakby było ich mnóstwo – obruszyła się.

– A nie mam racji? Znamy się co prawda krótko, ale wątpię, czy znalazłaś we mnie choćby jedną dobrą cechę, za to tych negatywnych co niemiara. Powiedz, naprawdę nic ci się

we mnie nie podoba?

– Wybacz, ale nie zastanawiałam się nad tym.

– A ja owszem, znalazłem kilka rzeczy, które mi się w tobie podobają.

– Naprawdę?

– Jesteś piękna, inteligenta, współczująca i wrażliwa. Oczywiście twoje współczucie nie dotyczy mężczyzn.

Bardzo się zdziwiła. Nigdy nie określiłaby siebie jako osoby, która jest uprzedzona do mężczyzn, dopiero Matt jej to uświadomił.

– Przepraszam, że pochopnie cię osądziłam. Pochodzę z rodziny, w której prawie wszystkie kobiety sceptycznie, lub wręcz wrogo, odnosiły się do mężczyzn. To taka nasza wielopokoleniowa tradycja, która zresztą nie wzięła się z niczego. Chwilami, muszę przyznać, wyłamujesz się z tych ram, dlatego chciałabym ci zaproponować zawieszenie broni. Co ty na to?

– Zgadza się natychmiast, nie ma o czym mówić. A teraz podejdź do mnie, to rozmasuję ci trochę plecy.

– Słucham?

– Kiedy wszedłem do twojego biura, rozcierałaś sobie szyję.

– To nic takiego. Czasem, gdy za długo siedzę...

– Pozwól zrobić sobie mały masaż, na pewno przyniesie ci ulgę.

– Naprawdę nie musisz tego robić – powiedziała trochę za szybko – już mi właściwie przeszło.

Matt westchnął znacząco i wyciągnął do niej rękę:

– No podejdź do mnie. To prawda, należę do tego straszego męskiego rodu, ale przynajmniej nie gryzę.

W głowie Jenny zadźwięczały jakże podobne słowa, które usłyszała kiedyś przed łąty: „Nie bój się, maleńka, stary Alfie nie gryzie”. Przed jej oczami raz jeszcze przetoczyły się odrażające obrazy najstraszniejszego dnia w jej życiu. Gorące, spocone ręce i to potworne, dręczące poczucie, że dała się schwytać w pułapkę. „Twój tatko mówił, że z ciebie fajna laska, ale ja myślę, że to tylko jego ojcowska duma. No chodź do mnie, zrobię ci to delikatnie...”

W ten parny australijski dzień przerażona uciekła z krzykiem, ale dziś nie mogła tego zrobić, gdyż oznaczałoby to okazanie swojej słabości. Potem Matt mógłby tę słabość wykorzystać przeciwko niej, choćby w sądzie. Stała przed nim ze skrzyżowanymi ramionami, mając do odegrania chyba najtrudniejszą rolę w całym swoim życiu. Jeśli przyjdą mu do głowy jakieś głupoty, po prostu kopnie go z całej siły między nogi i ucieknie. Poradzi sobie, tego była pewna.

– Nie boję się ciebie – powiedziała z udawaną brawurą – ale nie uważam za dobry pomysł, żeby pozwolić obcemu facetowi robić sobie masaż pleców.

– Oboje wiemy, że nie jesteśmy dla siebie obcy. Oczywiście nie poznaliśmy się w biblijnym tego słowa znaczeniu, ale nie znaczy to, że jesteśmy sobie obcy, Jenny.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Wiesz doskonale.

Wyciągnął do niej rękę i szepnął raz jeszcze:

– No chodź...

Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni dotykał jej mężczyzna. Wbrew własnej woli podeszła do Matta i powiedziała:

– Nie myśl sobie, że uda ci się mnie objąć.

– Kto powiedział, że mam na to ochotę? Przysuń się bliżej.

Odwrócił ją tak, że jej bark znalazł się w zagłębieniu jego ramienia. Bliskość wzbudziła w niej strach, nie mogła się skoncentrować. Na moment straciła równowagę. Matt podniósł jej rękę i oparł ją o swój tors. Zastanawiała się, dlaczego trafiła na faceta, który z jednej strony potrafił być tak miły i opiekuńczy, a z drugiej tak bardzo ją przerażał.

Ręka Matta przesuwiała się po jej plecach w górę i w dół, zdejmując z nich znużenie. Nie pamiętała, by kiedykolwiek ktoś tak czule jej dotykał. To było naprawdę bardzo przyjemne doznanie, ale nie mogła się przecież przyznać, że sprawia jej to tak wielką radość i, nie mogła zaprzeczyć, zaspokaja jej naturalne pragnienia i potrzeby. Musiałaby bowiem wówczas także przyznać przed samą sobą, że nie jest samowystarczalna.

Jej myśli powędrowały ku dziecku. Wiedziała, że razem z Alexis będą szczęśliwe. Wyobrażała sobie dziecięce uśmiechy, słodki pudrowy zapach dziecięcej skóry po kąpieli, kołysanki, które będzie jej śpiewała. Rozluźniła się i poddała rytmowi dotyku Matta. Poczula bicie jego serca i w końcu się uspokoiła. Wyciszona, położyła głowę na jego ramieniu.

– Jenny...

Miała ochotę się rozplakać. Wypowiedział jej imię w taki sposób, jak nikt inny przedtem. Poczula się jak wędrowiec, który po długiej podróży wraca do domu. Zanim zdążyła odpowiedzieć, musnął wargami jej usta, a potem pocałował ją mocno i namiętnie. Była zszokowana reakcją własnego ciała. Nie chciała go całować, ale nie chciała też się wzbraniać. Serce waliło jej w piersi. Westchnęła z rozkoszy, a on odpowiedział uśmiechem. Pierwsze pocałunki z chłopakiem z sąsiedztwa, gdy miała kilkanaście lat, były zupełnie inne. Pomyślała, że na zawsze pozostawi w pamięci ten pocałunek.

Głośne pukanie do drzwi sprawiło, że odskoczyli od siebie jak oparzeni. Do pokoju wsunęła głowę Nancy i uśmiechnęła się:

– Jeżeli już nie jestem potrzebna, to idę do domu. Zażenowana Jenny nerwowo wygładziła sukienkę na brzuchu i pożegnała się z przyjaciółką.

Matt, widząc to, wybuchnął śmiechem, Nancy również, jednak Jenny nie było do śmiechu. Żałowała, że ten magiczny moment minął bezpowrotnie. Podeszła do biurka i zaczęła przeglądać papiery. Usłyszała trzask zamykanych drzwi. Miała nadzieję, że Matt wyszedł razem z Nancy. W jakiś sposób pasowali do siebie. Lecz po chwili usłyszała jego chrząknięcie.

– Idź już do domu – powiedziała rozkazująco.

– Nie chciałem się roześmiać, to z nerwów.

– To nie ma znaczenia.

– Może dla ciebie nie, ale kiedy całuję kobietę, nie lubię publiczności.

– Czyżby? Nigdy nie całowałaś Krystal McDonough w towarzystwie?

– Skąd wiesz o Krystal? – spytał lodowatym głosem.

– Ty możesz się wdzierać w moje prywatne życie, rozmawiać z moim lekarzem i przeglądać moją dokumentację medyczną, co zresztą jest przestępstwem, do tego wpraszać się do mnie do domu, a ja nie mam prawa mówić o Krystal? Tak to widzisz? – Czowała, jak się czerwieni pod jego spojrzeniem. Nagle opuściła ją odwaga. – Wiem tylko tyle, co powiedziała mi Nancy, że byliście z Krystal zaręczeni i że niedawno wasze drogi się rozeszły.

– Powiedziałaś, że publicznie całowałem Krystal. Wiedz więc, że w przeciwieństwie do niej nigdy nie zabiegałem o robienie widowiska z naszej prywatności.

– Nie obchodzi mnie to ani trochę.

– To dobrze, w takim razie nie wracajmy już do tego tematu. Włóż płaszcz i chodźmy do domu.

– Idź sam, ja pojadę autobusem.

– Proszę bardzo, rób sobie, co chcesz!

– I tak właśnie zrobię! – krzyknęła, zatrzasnąwszy za nim drzwi, a po chwili wybuchnęła płaczem, rozpaczliwym i spazmatycznym. Płakała nie dlatego, że żal jej było przerwane go pocałunku, ani nie dlatego, że się pokłócili i zostawił ją samą w pustym biurze. Płakała dlatego, że jedynym dowodem jej niezależności stał się cholerny miejski autobus.

Czekał w holu na dole prawie godzinę. Kiedy wysiadła z windy, podszedł do niej i zapiął jej guzik płaszcza, mamrocząc pod nosem o upartych kobietach i niedopasowanych ubraniach.

Szofer stał obok limuzyny.

– Wsiadaj, nie chcę, żeby Steadman musiał wysłuchiwać naszej kolejnej kłótni.

Nie patrząc na Matta, wsiadła do samochodu. Zauważył, że policzki ma mokre od łez. Nie odzywali się do siebie. Kiedy podjechali pod dom, chwycił ją za rękę i poprosił:

– Zjedz ze mną jutro kolację.

– To niemożliwe.

– Więc może w sobotę?

– Też nie mogę.

– Dlaczego?

Nie mógł uwierzyć, że prowadzi tę idiotyczną rozmowę. Nigdy jeszcze nie musiał błagać kobiety o wspólne wyjście na kolację.

– Ile jeszcze będę musiał wycierpieć za ten jeden pocałunek? A może to kara za dawne grzechy?

– To nie tak... Nie przejęłam się wcale tym głupim pocałunkiem. Już o nim zapomniałam. Może ty też powinieneś?

– Skoro nie chodzi o pocałunek, to dlaczego nie chcesz się ze mną umówić?

– Mogłabym podać sto powodów, ale główny jest taki, że w sobotni wieczór moja fundacja urządza bal charytatywny, na którym muszę być.

– Idziesz sama?

– Nie potrzebuję eskorty, doskonale daję sobie radę.

– Możesz choć raz odpuścić? O której mam po ciebie przyjechać?

Z westchnieniem uwolniła dłoń.

– O osiemnastej. Bankiet zaczyna się co prawda dopiero o dziewiętnastej, ale muszę być trochę wcześniej. Chcę sprawdzić stoły i dekorację, Ale ostrzegam cię, to będzie nudne przyjęcie.

– Wątpię – powiedział, starając się nie myśleć o ognikach tańczących w jej oczach. Poczuł, że chciałby zmienić te ogniki w płomień namiętności.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Szefie, mam już ten raport na temat Jenny Ames. Mart podniósł wzrok znad biurka zavalonego papierami.

– Czego się dowiedziałeś?

– Nie spodoba ci się to, co znalazłem.

– Nie mów tyle, tylko czytaj. Mój ojciec zawsze powtarzał, że z problemem trzeba się zmierzyć jak z bykiem. Cała sztuka polega na tym, żeby dostatecznie szybko chwycić go za rogi.

Greg wziął plik kartek i usiadł w skórzanym fotelu obok eleganckiego mahoniowego biurka Matta.

– Genevieve Marie Ames urodziła się w Cincinnati trzydzieści lat temu. Stan cywilny: panna.

Matt kiwnął głową. Te fakty już znał.

– Jej rodzicami są Richard i Margaret Blanding Ames. Oboje mieszkają w Australii, w osadzie artystów, niespełnionych pisarzy, poetów i reżyserów filmowych. Taka kilkunastoosobowa komuna. Podobno lubią się wymieniać mężami i żonami.

– Chyba żartujesz?

– Stoi napisane jak wół, sam sobie możesz zobaczyć. – Greg postukał palcem w papier.

– Ładne rzeczy... – Matt potrząsnął głową ze zdziwienia. – Robi się ciekawie, czytaj dalej.

– Kiedy Jenny miała pięć lat, rodzice zostawili ją w Cincinnati razem z babcią ze strony matki, Abigail March Blanding. Kiedy babcia umarła, przekazano ją prababce Wirginii Prescott. Z raportu wynika, że nigdy nie mieszkała z rodzicami, przekazywano ją sobie z rąk do rąk jak parę znoszonych butów.

Matt gniewnie zacisnął usta.

– Jak można tak traktować dziecko! Kiedy ostatnio widziała się z rodzicami?

– Tu historia się gmatwa. Wiadomo, że pojechała do Australii odwiedzić rodziców, gdy miała szesnaście lat, lecz po dwóch tygodniach wróciła w towarzystwie australijskiego pracownika socjalnego. Powodem nagłego powrotu był, jak to opisano w dokumentach, niefortunny kontakt z osobą dorosłą. Udało mi się dowiedzieć, że chodziło o jakiegoś mężczyznę.

– Chcesz mi zasugerować, że została zgwałcona?

– To nie jest jasno powiedziane, nie użyto słowa gwałt czy napaść, nie ma też obdukcji lekarskiej, co dobrze rokuje. Chodziło prawdopodobnie o molestowanie.

– Dranie! Czy ktoś został aresztowany?

– Wydaje się, że nie. Natychmiast po tym zdarzeniu opuściła Australię, a jej prababkę uznano za jedyne prawne opiekuna, natomiast rodzicom przyznano prawo do wizyt tylko w obecności Wirginii. To wszystko wydarzyło się czternaście lat temu. Nigdzie nie znalazłem informacji na temat aktualnego miejsca zamieszkania jej rodziców, a więc nie wiem, czy

wrócili do Stanów.

– Czyli od lat żyje zupełnie bez rodziny?

– Na to wygląda. To znaczy teraz ma dziecko...

– A czego się dowiedziałeś o jej życiu prywatnym? Powiedziała, że nie chce wychodzić za mąż, ale skoro poddała się zabiegowi sztucznego zapłodnienia, musiała przecież wcześniej kogoś mieć. Była kiedyś zaręczona, umawiała się z kimś na randki?

– Przejrzałem gazety z ogłoszeniami o zaręczynach, ale nic nie znalazłem. Nie ma problemów z sąsiadami, nie jest notowana przez policję, nie weszła w konflikt z prawem.

– Chociaż tyle. A jak znalazła pracę w fundacji?

– Fundacja Prescottta została założona dawno temu przez jedną z praprababek Jenny. Początkowo zajmowała się sadzeniem kwiatów wokół latarni ulicznych w starej części Arondale.

Matt odchrząknął zniecierpliwiony.

– Miało to miejsce pod koniec dziewiętnastego wieku – powiedział Greg z uśmiechem. – Teraz fundacja obraca milionami dolarów, z których siedemdziesiąt pięć procent przekazuje potrzebującym w postaci grantów.

– Jak mógłbym dostać taki grant?

– Musiałbyś być organizacją non profit i ujawnić swój dochód z poprzedniego roku. Myślę, że się nie kwalifikujesz, Matt, bardzo mi przykro. Większość funduszy jest przekazywana na małe projekty typu schronisko dla bezdomnych, biblioteka, wspólnota mieszkaniowa czy kościół. Fundacja kładzie duży nacisk na pracę wolontariuszy. Wszyscy pracownicy fundacji bez względu na stanowisko pracują na rzecz swojej firmy.

– To akurat nie jest rzadkością, wiele osób na stanowisku pracuje bez wynagrodzenia.

– Źle mnie zrozumiałeś. Członkowie Prescottta pracują w domach prowadzonych przez tę fundację. Prababka panny Ames sadziła kwiaty, ona sama raz w tygodniu pracuje w domu opieki.

Greg wręczył Mattowi pożółkły wycinek z gazety, ukazujący drobną kobietę w długiej czarnej sukni, która trzyma kosz pełen sadzonek kwiatów. Coś w jej spojrzeniu przypominało Mattowi Jenny – No cóż, widać to taka rodzinna tradycja – powiedział nieco sarkastycznie Matt. – Czy ona ma jakieś wykształcenie?

– Skończyła psychologię na uniwersytecie w Cincinnati. Z raportu wynika, że zna się doskonale na tym, co robi, praca fundacji jest wysoko oceniana. Większość zdobytych pieniędzy faktycznie płynie do potrzebujących i nie zasila kosztów operacyjnych, czyli nie znika w postaci wysokich pensji dla zarządu.

– Czy Jenny jest się w stanie samodzielnie utrzymać? – spytał Matt z niepokojem.

Nie widział wnętrza jej domu, ale sam budynek był solidny i nowoczesny, położony w dobrej dzielnicy słynącej z drogich działek.

Greg podał wysokość jej pensji.

– Myślę, że nie zostaje jej dużo na ekstrawydatki, ale to przyzwoite pieniądze. Kupiła swój dom po sprzedaży działki babki na Walnut Hill. W miesiąc po tym, jak się dowiedziała, że jest w ciąży, założyła fundusz edukacyjny dla dziecka. W sumie wszystko, co ma, to dom i

praca. Ma pensję, jak już mówiłem, ale nie drenuje fundacji żadnymi premiami, nagrodami czy tak zwanymi wydatkami reprezentacyjnymi.

– Jak zdobyłeś te dane?

– Wybacz, ale o to nie pytałem mojego informatora. Zapewnił mnie, że zdobył je legalnie.

Matt zastanawiał się nad tym, co przed chwilą usłyszał. Coraz bardziej podziwiał i szanował Jenny. Była niewątpliwie inteligentna i potrafiła myśleć z wyprzedzeniem. Może rzeczywiście idealnie radziła sobie sama, tak jak wszystkie kobiety w tej dziwnej rodzinie Ames-Blanding March.

– Wiadomo coś o mężczyznach tego rodu? Chodzi mi o dziadka, pradiadka i tak dalej.

– Z moich informacji wynika, że odeszli. Obie babki Jenny, a także prababka otrzymały rozwód z powodu porzucenia przez męża.

– To wiele wyjaśnia. – Matt zaczął chodzić nerwowo po pokoju. – Jenny cały czas myśli, że ją zostawię, to oczywiste. Nie rozumiałem jej niechęci do mężczyzn, ale teraz wszystko jest już jasne. Nawet gdyby mnie poślubiła, bałaby się, że historia się powtórzy.

– A czy nie to właśnie planowałeś?

Matt skrzywił się. Zrobiło mu się żal Jenny. Współczuł jej, została fizycznie i emocjonalnie skrzywdzona. Z drugiej strony stanowiła przeszkodę na drodze do upragnionego celu, jakim było dla Matta posiadanie dziecka. W tej kwestii potrafił się zaciąć, być bezwzględny, a nawet okrutny.

– Nie mogę jej zmusić do przekazania próbki krwi dziecka do badania, a tylko w taki sposób zdobyłbym pewność co do ojcostwa.

– Nieprawda, sąd może zmusić matkę do wykonania testu DNA dziecka. W naszym stanie istnieje prawo, które mówi, że jeśli mężczyzna chce udowodnić ojcostwo i obiecuje finansowe wsparcie dziecka, sąd ma obowiązek zbadać, czy rzeczywiście jest jego biologicznym ojcem.

– Mógłbym więc zażądać amniopunkcji?

– Prawdopodobnie nie. Z tym byłbym ostrożny, to inwazyjne badanie, niesie z sobą ryzyko zagrożenia zdrowia dziecka i matki. Będziesz więc musiał poczekać do porodu.

– Nienawidzę czekania!

– Termin porodu jest już całkiem niedługo. Dobrze zrobisz, wykorzystując ten czas, aby lepiej poznać Jenny. Jeśli nie uda się wam zaprzyjaźnić, sprawa będzie o wiele trudniejsza do przeprowadzenia.

– A co będzie, jeśli nie da się załatwić tej sprawy ugodowo? Mógłbym to zrobić wbrew jej woli?

– Nie, takich cudów nie ma.

– Dlaczego?

– Ponieważ to ona jest matką, zdrową i odpowiedzialną za własne dziecko kobietą.

– I tak będę próbował...

– W takim razie musisz sobie poszukać nowego prawnika. Nie pomogę ci odebrać Jenny dziecka. Nigdy nie robię niczego wbrew sobie, a to byłoby wbrew moim przekonaniom.

- O czym ty mówisz! Przecież nawet jej nie widziałeś! Greg pomachał raportem.
- Nie muszę. Z tych kartek jednoznacznie wynika, dlaczego ta kobieta nie marzy o mężu. Dostała w życiu nieźle w kość, i to nieraz. Nie zamierzam się do tego dokładać.
- Odkąd to zrobiłeś się taki wrażliwy na cudzą niedolę?
- Zawsze miałem miękkie serce. Ojciec by mnie udusił własnymi rękami, gdybym zrobił coś przeciwko ciężarnej kobiecie. – Gdy Matt tylko skrzywił się z niesmakiem, Greg spytał: – Skoro już jesteśmy przy rodzicach, powiedziałaś o tym swojej matce?.
- Nie powiem jej, dopóki nie będę miał konkretów.
- To znaczy już wkrótce.
- Czekanie mnie męczy. Nie znoszę, gdy sprawy nie układają się po mojej myśli.
- Nie chcę cię pouczać Matt, ale przed chwilą wściekałeś się na rodziców Jenny, że ją porzucili. Teraz sam myślisz o czymś bardzo podobnym. Zastanów się, czy to w porządku.
- Greg wiedział, że wkroczył na niepewny grunt, ale zaryzykował: – Skoro nakazem sądowym chcesz zmusić Jenny do wykonania amniopunkcji, mimo że wiesz o zagrożeniu, jakie to badanie z sobą niesie, wychodzi na to, że tak naprawdę myślisz tylko i wyłącznie o sobie, a nie o dziecku. – Zaczął zbierać kartki i szykować się do wyjścia.
- Zostaw mi, proszę, te wszystkie papiery – powiedział Matt.
- Szefie, pomyśl o tym, co powiedziałem.
- Zawsze słucham twoich rad, nawet wtedy, jeśli się z nimi nie zgadzam.
- Jeszcze jedno – powiedział Greg – chodzi o Krystal. Ona już wie...
- Jasna cholera. Skąd się dowiedziała?
- Byliście dostatecznie długo razem i zdążyła się zaprzyjaźnić z kilkoma osobami w biurze, a ty niestety nie zachowywałeś się zbyt dyskretnie. Masz zamiar coś z tym fantem zrobić?
- Mam nadzieję, że Krystal zostawi mnie w spokoju i nie będzie jej zależało na tym, by dowiedział się o tym cały świat.
- Zdajesz sobie sprawę, że to pobożne życzenie.
- Masz rację. Poczekam na jej pierwszy ruch. Mam zbyt dużo problemów z Jenny, żeby jeszcze martwić się o to, co zamierza zrobić moja eksnarzeczona.

Matt spędził resztę popołudnia, zastanawiając się nad wiadomościami, które przekazał mu Greg. Jenny miała irytującą zdolność burzenia jego misternych planów.

Przyjaciele Marta uważali, że postradał zmysły, kiedy uległ prośbom Krystal, oddał do banku spermy swoje nasienie, a sam zamierzał poddać się wasektomii. Ten chirurgiczny zabieg, który pozbawiłby go na zawsze możliwości posiadania dzieci, nie przerażał go zbyt. Gdy był w związku z Krystal, nie używał raczej mózgu, myślała za niego tylko dolna połowa ciała. Na szczęście wkrótce wyszło na jaw, że Krystal nie kocha go i nie zamierza zakładać rodziny. Lecz wkrótce potem otrzymał znak – w jego życiu pojawiła się Jenny Ames, kobieta, która nosiła pod sercem jego dziecko.

Jenny miała dziś prawdziwego pecha. Na zegarze była już za piętnaście szósta i zaraz miał zjawić się Matt, a jej ciągle zbierało się na wymioty. Dzisiejszy wieczór nie zapowiadał

się dobrze. Martwiła się, że Matt nie będzie pasował do reszty gości. Co do jednego miała pewność, że nie zachowa się niegrzecznie czy wręcz arogancko, ale nie bardzo go sobie wyobrażała w roli kogoś, kto wspiera schroniska dla bezdomnych matek lub program poetycki dla emerytów. Był człowiekiem, który z nonszalancją wyjmował książeczkę czekową i wypisywał stosowną sumę. Pewnie uważał akcje dobroczynne za totalne nudziarstwo.

– Błado coś wyglądasz – powiedział Matt, patrząc na Jenny.

– To tylko wieczorne mdłości.

– Często je miewasz? – zapytał z troską w głosie. Chciała odpowiedzieć „tylko wtedy, gdy wiem, że przyjdiesz”, ale milczała. Dlaczego właściwie nie wypada mówić prawdy? Znała wielu przystojnych mężczyzn, ale żaden z nich nie emanował taką pewnością siebie. Matt wyglądał naprawdę rewelacyjnie. Miał nienagannie skrojony smoking, fantastyczny krawat, a włosy seksownie potargał mu jesienny wiatr. Nagle poczuła, że świat zaczyna wirować wokół niej i zabrakło jej tchu.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz tak, jakbyś miała za chwilę zemdleć. Zrobiłaś się biała jak śmierć. Jenny, proszę, połóż się na chwilkę. Chodź, pomogę ci...

Nie chciała, by Matt rozglądał się po jej domu. I tak za dużo o niej wiedział, a swój dom traktowała jak swoiste sanktuarium.

– Już mi lepiej, musimy iść, bo się spóźnimy.

– Do diabła z przyjęciem. – Wziął ją pod rękę. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie będę miał pewności, że mi po drodze nie zasłabniesz. Kiedy ostatni raz jadłaś?

Jenny gwałtownie odepchnęła jego ramię. Miała wrażenie, że dotyk rąk Matta pali jej skórę.

– Pytasz, jakbyś faktycznie nie wiedział. Przez cały tydzień catering od ciebie karmił każdego, kto przychodził do biura. Dziś również znalazł się tam zestaw dla przyszłych matek.

– Nie smakowało ci?

– A jeżeli powiem, że mi nie smakowało, to nie przyślesz go w przyszłym tygodniu?

– Wtedy spróbujemy czegoś nowego. Będziemy próbować tak długo, aż ci się spodoba.

Roześmiała się.

– Jesteś niemożliwy, nic nie zbije cię z raz obranego tropu.

– A tobie, na całe szczęście, wróciły na policzki rumieńce. To co, idziemy?

– Tylko włożę płaszcz. Przytrzymał jej rękę.

– Poczekaj chwileczkę, mam coś dla ciebie – powiedział tajemniczo.

Cofnął się na ganek i przyniósł płaskie długie pudełko przewiązane wstążką.

Jenny bez namysłu wyciągnęła rękę po prezent. Przytrzymał pudełko, gdy drżącymi palcami rozwiązywała wstążkę. W środku znajdowała się przepiękna wełniana peleryna w kolorze kości słoniowej. Spojrzała zdumiona na Martę.

– Powiedziałaś, że nie chcesz więcej kwiatów. – I posłuchałaś mnie choć raz...

Zupełnie nie wiedziała, jak powinna zareagować na ten podarunek.

– Podoba ci się? Pozwól, że ci pomogę.

Włożył jej pelerynę na ramiona i zapiął pod szyją szeroki kołnierz.

Było to najpiękniejsze i najkosztowniejsze okrycie, jakie kiedykolwiek miała na sobie.

– Dziękuję ci, Matt, jest przepiękna.

Odpowiedział uśmiechem, na widok którego niejedna kobieta straciłaby głowę.

– Cudownie w niej wyglądasz – wyszeptał, zbliżając usta do jej warg. Pocałował ją gorąco i namiętnie. Ten pocałunek był słodszy od poprzedniego i tym razem nikt im nie przeszkodził. Jenny zapomniała o całym świecie i czuła, że mogłaby tak stać w otwartych drzwiach i całować się z nim bez końca.

– Teraz zawsze i tobie, i dziecku będzie już ciepło – powiedział z czułością.

Po chwili przypomnieli sobie o przyjęciu, a Jenny pomyślała, że znów dołożył wszelkich starań, żeby go tylko zechciała zaakceptować.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Kogo ja widzę?

Jenny domyśliła się, że ma przed sobą słynną Krystal McDonnough.

Modelka zadziwiła wszystkich, pojawiając się na balu w towarzystwie jednego z członków fundacji, dawnego przyjaciela Hansona.

– Nasza słodka mamuśka, drobna wpadka Matta! – Uśmiechnęła się zjadliwie.

– Czy my się znamy? – Jenny spojrzała na nią pytająco.

– Nie udawaj, kochanie, że nie wiesz, kim jestem. Niezłe z ciebie ziółko, ładnie to sobie wykalkulowałaś, nie ma co...

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Ale z ciebie spryciara! Rany boskie, a pomyślałbyś, że takie niewiniątko... – Krystal wyraźnie liczyła na widowiskową kłótnię, dla której bal charytatywny byłby fantastycznym tłem. – Najbardziej mnie ciekawi, jakim cudem udało ci się namówić doktora Bentleya na taki numer.

– Możesz się wyrażać odrobinę jaśniej? Co masz na myśli?

Krystal rzuciła jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Chodzi mi o tę rzecz, tam, w środku. – Wskazała palcem na brzuch Jenny.

– To jest dziecko, panno McDonnough, a nie rzecz – wycedziła Jenny.

– No właśnie, i to podobno Matta Hansona.

– Może tak, może nie.

– Możesz być pewna, że Matt to niedługo sprawdzi. Obojętne, czy będziesz tego chciała, czy nie.

– Raczej nie łączę swojej przyszłości z Mattem Hansonem.

– W takim razie dlaczego przyszedł z tobą na bal?

– Bo nie rozumie słowa „nie”. A może chciał się spotkać z tobą? – zadrwiła Jenny.

– To całkiem możliwe. – Krystal potrząsnęła blond grzywą. – Zawsze do mnie go gnało, jak ćmę do ognia – szepnęła prowokująco.

– No widzisz? Skoro więc tu jest, nie zmarnuj tej szansy, bo następna może ci się już nie trafić – przyjacielskim tonem poradziła Jenny. Zarazem, słuchając Krystal, niemal zrobiło się jej żal Matta.

– Wiesz, kotku, powinnaś mi podziękować. To ja namówiłam Matta, by oddał nasienie do banku. Jeśli dobrze to rozegrasz, będziesz ustawiona do końca życia.

– Sama nie wiem... – Jenny udała głęboki namysł. – Choć przyznam, że to kusząca myśl. Kiedy upewnię się, że dziecko jest jego, ślub byłby niezłym wyjściem, nie uważasz? – Stłumiła drwiący uśmieszek. – Matt ma swoje zalety. Przystojny, bogaty, potrafi być miły. Mogłoby być całkiem fajnie.

Krystal rozważała przez chwilę jej słowa. Nie potrafiła rozgryźć tej dziwnej kobiety. Zawsze zresztą miała problemy z myśleniem. Gdyby była bystrzejsza, to przy swojej złośliwości byłaby naprawdę niebezpieczna, lecz stać ją było jedynie na prostackie awantury i

łatwe do rozszyfrowania intrygi.

Jenny nie miała co do tego żadnych wątpliwości, wystarczyło chwilę porozmawiać ze słynną modelką.

– To, czego ty chcesz, maleńka, zupełnie się nie liczy – wycedziła Krystal. – Matt wierzy, że dziecko jest jego, i gdy będzie chciał je odzyskać, nie zawaha się przed niczym. Zawsze wygrywa, a już ktoś taki jak ty na pewno z nim nie wygra. Będziesz oglądać swoją dziecinę tylko na fotografii, tego możesz być pewna. – Uśmiechnęła się zjadliwie i odeszła, kołysząc przesadnie biodrami.

Mattowi udało się spojrzeć na Krystal z właściwym dystansem. Zrozumiał, że jego związek z tą kobietą opierał się wyłącznie na seksie. Nie było między nimi nawet mowy o miłości. Z niedowierzaniem potrząsnął głową. Równie niemożliwe wydało mu się, żeby zakochał się w Jenny Ames. Była słodka, chwilami przekorna, a nawet niezdarna, ale przecież nic poza tym. No i nosiła w sobie jego dziecko. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, podpiszą umowę i rozstaną się jak przyjaciele, dla dobra dziecka oczywiście. Lecz skoro to taki świetny pomysł, dlaczego czuł w sercu tak ogromny niepokój?

Szczerze mówiąc, marzył o tym, żeby kolacja wreszcie się skończyła. Postanowił, że gdy tylko zjedzą, przejdą się po sali, miło pouśmiechają i powiedzą do widzenia. Usiłował odnaleźć wzrokiem Jenny, by dać jej to jakoś do zrozumienia, gdy tuż przed nim wyrosła Krystal.

– Cześć, skarbie – szepnęła słodko.

– Co ty tu robisz? – spytał oschle.

– Chciałam zobaczyć, jak żyje gorsza połowa tego świata. To chyba nie jest twoja bajka, Matt? A może się mylę?

– Jeszcze nie wiem, chyba zmieniam kąt widzenia.

– Rozumiem, że pomaga ci w tym panna Ames?

– Lepiej zostaw Jenny w spokoju.

– Podobno nic was nie łączy... Przed chwilą powiedziała mi, że nie należysz do jej życia. Czy to znaczy, że jeszcze nie zaciągnęłaś jej do łóżka?

– To również nie jest twoja sprawa.

– Ach, to dlatego jesteś taki spięty. – Wsunęła mu rękę pod marynarkę. – Mogę się tym zająć, Matthew, chętnie pomogę ci rozwiązać ten nabrzmiały problem...

Nawet nie drgnął. Dziwne. Krystal, uważana za jedną z najpiękniejszych kobiet świata, ocierała się o niego prowokująco, a on kompletnie nic nie czuł. Za to przy Jenny...

– Było nam razem dobrze, pamiętasz jeszcze, kotku? – wyszeptała zmysłowo Krystal.

– Do czego zmierzasz?

– Gdybyś tylko chciał, moglibyśmy spróbować jeszcze raz... – Gdy miał ochotę roześmiać się jej w twarz, zupełnie tego nieświadoma dodała: – Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo pragniesz dziecka. Uwierz, bardzo mi przykro z powodu nieporozumienia, jakie zaszło między nami...

– Krystal – zaczął łagodnie – wiem, że to dla ciebie niełatwa decyzja i doceniam twoją

propozycję. – Widząc błysk triumfu w jej oczach, stwierdził przyjaźnie: – Nie umiałbym jednak żyć ze świadomością, że z mojego powodu stałaś się gruba.

– Jesteś cholernie pamiętliwy, Matthew.

– Być może, ale na przyszłość pamiętaj, trzymaj się z daleka ode mnie i od Jenny.

Spiorunowała go wzrokiem, a potem odwróciła się ze złością i ruszyła w stronę wyjścia, omal nie przewracając się na niebotycznych obcasach. Bez słowa pożegnania opuściła salę balową, wprawiając tym w osłupienie swojego partnera.

– Przykro mi, że musiałeś na to patrzeć, Trevor – przeprosił przyjaciela Matt.

– To było bardzo pouczające doświadczenie. Powinienem być się czegoś domyślić, gdy zadzwoniła i spytała, czy może mi towarzyszyć na tym przyjęciu. Właśnie zrozumiałem, dlaczego się jej pozbyłeś.

– Inaczej pojmujemy słowo rodzina.

– To prawda, że jesteś ojcem dziecka Jenny?

– Pewność zyskamy, gdy Jenny już urodzi, a szpital wykona testy krwi. Oczywiście za jej zgodą. Na razie dbam o jej dobre samopoczucie.

– Ona ma wielu wpływowych przyjaciół, przecież wiesz, kto jest w zarządzie fundacji. Ma również wysokie notowania w radzie miasta. Na twoim miejscu byłbym ostrożny.

– Czy to ostrzeżenie?

Trevor rzucił Mattowi porozumiewawcze spojrzenie.

– Lepiej sam bym tego nie ujął. Muszę lecieć, trzymaj się.

– Naprawdę jestem pod wrażeniem – powiedział Matt, kiedy pożegnali się z gośćmi i ruszyli w kierunku wyjścia. – Widzę, że jesteś tutaj ważną osobistością. W tej pięknej sukni doskonale odegrałaś swoją rolę.

– Nie grałam żadnej roli – obruszyła się Jenny. Nigdy mu nie wybaczy, że zepsuł jej ten wieczór. Czowała, że przez cały czas kontrolował i krytykował każdy jej ruch. Choć rozmawiał z tak wieloma osobami, nie zrozumiał kompletnie nic. – Myśl sobie, co chcesz, ale fundacja wykonuje kawał dobrej roboty. Ludzie, którzy nam pomagają, naprawdę zasługują na ten bal. Robimy ważne rzeczy, a że tego nie widzisz, to już twój problem, nie mój czy zarządu – zakończyła zgryźliwie.

– Ależ skąd, przecież mówiłem już, że jestem pod wrażeniem – powiedział z lekkim sarkazmem, uśmiechając się pod nosem. – Wysłanie samotnej matki do doktora prywatną limuzyną to prawdziwe bohaterstwo.

– Boże, ty naprawdę nic nie rozumiesz! – zawołała rozeźlona. – A wiesz chociaż, że poza twoim eleganckim gabinetem i strzeżonym niczym forteca osiedlem dla milionerów istnieje jeszcze jakiś inny świat? Taki, gdzie ludzie pomagają sobie, nie licząc na zyski, bo widzą w tym głęboki sens?

– Hej, skarbie, jestem, jaki jestem. A wiesz, co zobaczyłem na tym twoim balu? Kłębowski ludzie, którzy na okrągło prawią sobie komplementy. I nic więcej.

Miała ochotę go uderzyć, ale wpadła na lepszy pomysł. Wyciągnęła z torebki kawałek karki, coś na niej napisała i wręczyła mu ją.

– Spotkajmy się pod tym adresem jutro o dziewiątej rano.

– Czym chcesz mnie zaskoczyć?

– Tam zobaczysz, o co walczę i na czym mi zależy – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – A teraz poproś Steadmana, żeby zawiózł cię do domu. Mam tu wielu przyjaciół, ktoś mnie podwiezie.

– Chwileczkę. – Chwyił ją za rękę. – Skoro razem przyszliśmy, powinniśmy również razem wyjść. W końcu jesteś pod moją opieką.

– Pod twoją opieką? – zachnęła się i wyrwała rękę z jego uścisku.

– Wybacz, plotę bzdury. Czasami coś palnę bez zastanowienia.

Po tych „przeprosinach” poczuła wzbierające w oczach łzy. Nienawidziła go za to, że potrafił ją tak bardzo zranić słowem.

– Nie płacz, nie chciałem ci zrobić przykrości.

– To dlaczego się tak zachowujesz, jakbyś pozjadał wszystkie rozumy? Właśnie dlatego nie chcę cię mieć obok siebie. Wdrapałeś się na jakiś niebosiężny postument i z tych wyżyn wszystko i wszystkich osądzasz. Wydaje ci się, że zawsze masz rację, a świat leży u twych stóp. Uważaj, bo kiedyś się poślizgniesz i spadniesz między maluczkich, a wtedy się dowiesz, kogo skrzywdziłeś swą wyniosłą szorstkością i ślepotą na to, co naprawdę w życiu ważne. – Widziała, jak bardzo zszokowała go ta krytyka. Uznała jednak, że na dziś wystarczy. – Myślę, że powinieneś już iść.

– Nie wyjdę bez ciebie.

– Rozejrzyj się dookoła, Hanson. Naprawdę poradzę sobie...

– Chciałaś dodać: beze mnie, co, Jenny? Przykro mi, ale nie wyjdę stąd bez ciebie. A może przedstawiś mnie doktorowi Barnesowi?

Zgodziła się z ciężkim westchnieniem. Matt był potwornie uparty, a ona nie chciała robić kolejnej sceny. Oczywiście wróci do tego tematu, i to już wkrótce. Matt musi przyjąć do wiadomości, że ona należy do kobiet, które należy traktować poważnie.

Jechali do domu w milczeniu. Na próby nawiązania rozmowy Jenny odpowiadała monosylabami, wciąż zirytowana głupimi uwagami Matta. Ciężko jej też na sercu spotkanie z Krystal, która dobitnie potwierdziła, że Matt twardo i bezwzględnie realizuje swoje plany. Przerażała ją jego bezwzględność w dążeniu do celu. Nie potrafiła też wymazać z pamięci tej sceny, kiedy to Krystal uwodziła swego byłego kochanka.

Matt, jak przystało na dżentelmena, odprowadził Jenny pod same drzwi. Była wykończona, zamierzała od razu położyć się spać. Zaczęła odpinać guziczki peleryny. Wyraz zachwytu w jego oczach przyprawił ją o dreszcz, a serce zaczęło mocniej bić. Na Krystal tak nie patrzył.

– Tak pięknie wyglądasz, tak niesamowicie seksownie, że przez cały wieczór nie mogłem od ciebie oderwać oczu.

Przyszło jej do głowy, że te słowa są niczym muzyka, która ma uspić jej czujność, a jego doprowadzić do celu.

– Musisz kupić sobie okulary, skoro kobieta z takim brzuchem, która człapie niczym kaczką, wydaje ci się seksowna.

– Niełatwo przyjmujesz komplementy. Większość kobiet, które znałem, bardzo się ich domagała.

– Między innymi Krystal, tak?

– Nie chcę teraz o niej rozmawiać. – Musnął palcami jej włosy, schylił się, by ją pocałować.

– Jaka jest, taka jest, ale musiała cię bardzo kochać.

– Nigdy nie kochała nikogo poza sobą, no i pieniędzmi.

– Ty również. Jesteś cyniczny. Redukujesz ludzi do ich najgorszych cech, też ich oceniasz w kategoriach kupna i sprzedaży.

– Nie zawsze, a już na pewno nie teraz. – Gładził ją po włosach, objął delikatnie.

Bezwiednie poddała się pieścizocie, zapominając o niechęci do Matta. Nie tak planowała ułożyć swoje samotne życie. Nie przewidziała w nim miejsca na seks z ojcem dziecka ani na pieścizoty, które budzą dreszcz pożądania.

– Czy mogę cię pocałować na dobranoc, Jenny? – szepnął jej do ucha.

To pytanie dało jej szansę na ucieczkę.

– To zły pomysł.

– Dlaczego? Choć czasem się kłócimy, jesteśmy chyba przyjaciółmi. Chciałbym cię pocałować...

– Zawsze robisz to, co chcesz?

Uśmiechnął się. Cofnęła się o krok, ale ruszył za nią. Chciała zaprotestować, ale zamknął jej usta pocałunkiem.

– Kiedy jadłaś deser, zauważyłem kropelkę bitej śmietany tuż nad twoją górną wargą. Miałem ochotę scałować tę słodycz...

– Przysunął się jeszcze bliżej i objął ją ramionami. Zadrżała, a wtedy uśmiechnął się, pewny już, że zrozumiała, jak bardzo jej pożąda. Za to umknęło jego uwagi, że Jenny, choć wcale nieobojętna, rozpaczliwie poszukuje drogi ucieczki. – Wiem, że trzeba uważać, ale bardzo chcę się z tobą kochać.

– Nie, nie!

– Dlaczego?

– To by nas za bardzo do siebie zbliżyło. – Dobrze pamiętała wypowiedziane w złości ostrzeżenie Krystal, że Matt zrobi wszystko, aby osiągnąć swój cel.

Kiedy położył dłonie na jej brzuchu, Alexis poruszyła się niespokojnie. Uśmiechnął się.

– Myślisz, że zamykając przede mną drzwi, coś zmienisz? Już jesteśmy z sobą blisko.

Powiedział to tak słodko i namiętnie, że Jenny prawie mu uległa. Prawie.

Gdy milczała, rzekł wreszcie zniecierpliwiony:

– Wiesz, Jenny, że mam rację. Powiedz, ile razy poddawałaś się zabiegowi, zanim zaszłaś w ciążę?

– Słucham? – Zdenerwowało ją tak bezpośrednie pytanie. – Znasz odpowiedź równie dobrze jak ja, bo bezprawnie przeglądałaś moją kartę. I wiesz, że tylko raz. – Boże, jak go nienawdziła za ten uśmieszek satysfakcji!

– Widzisz! Sama matka natura pobłogosławiła nasz związek Mój dzielny plemnik nieźle

sobie poradził z twoją komórką jajową. Dziwię się, że to nie bliźnięta!

Nie mogła zaprzeczyć. Przyszła do kliniki w czternastym dniu cyklu i poddała się sztuczному zapłodnieniu. Dwa tygodnie później, kiedy nie dostała miesiączki, wiedziała, że jej marzenie się spełniło. Czy plemniki mają cechy dawcy, na przykład są agresywne i uparte? Nie chciała teraz o tym myśleć. Przed oczami cały czas stała jej Krystal, która na oczach wszystkich zebranych prowokacyjnie uwodziła Matta. Nie miała ochoty z nią konkurować. Zdawała sobie sprawę, że zainteresowanie Matta, czułe słówka i pocałunki zawdzięcza wyłącznie dziecku. Poczowała, jak rośnie w niej gniew.

– Robi się zimno. – Odepchnęła go. – Jestem zmęczona, bolą mnie nogi i nie mam ochoty na dyskusje o cudzie poczęcia.

– Jeśli chcesz, mogę wymasować ci stopy...

– Daj spokój, Matt.

Stał z rękami w kieszeniach eleganckiego smokingu. Jego biały jedwabny szalik błyszczał w świetle latarni. Miał w sobie coś z Gatsby'ego... Wszystkie kobiety przecież marzą o takim facecie.

– Ciekawe, co takiego ukrywasz w swoim ślicznym domku, że boisz się mnie wpuścić do środka? Ale cóż, trudno się mówi. W takim razie do zobaczenia jutro o dziewiątej – powiedział, idąc w stronę samochodu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stojąc przed podniszczonym budynkiem z brązowego kamienia w niegdyś eleganckiej dzielnicy Cincinnati, Matt odczuwał dziwny niepokój. Był pewien, że już skądś zna ten adres. Tablica nad wejściem oznajmiała, że mieści się tutaj Dom Nadziei.

Jakiś czas temu w prasie pojawił się artykuł na temat lokalizacji nowego domu opieki dla młodocianych matek uzależnionych od narkotyków i ich dzieci. Pomysł wzbudził w lokalnej społeczności mnóstwo kontrowersji. Matt, zajęty romansem z Rrystal i sprawami firmy, szybko zapomniał o problemie, teraz jednak mógłby się założyć o ostatniego dolara, że Jenny poświęciła temu projektowi całą swoją energię i uwagę. Dzieci to przecież jej żywioł.

Pani dyrektor Domu Nadziei przywitała go serdecznie, a potem podziękowała za udostępnienie samochodu i podwiezienie dziecka do lekarza. Oczywiście doskonale wiedziała, kim jest. W tej samej chwili Matt postanowił przeprosić Jenny za kąśliwe uwagi o korzystaniu z limuzyny. Nie rozumiał, jak mógł powiedzieć coś tak małostkowego i niesprawiedliwego.

– Muszę przyznać, pani Turner, że dopóki pani Ames nie skierowała mnie tutaj, nie miałem pojęcia o waszym istnieniu. Oczywiście pamiętam z gazet spory dotyczące lokalizacji Domu Nadziei, ale tak naprawdę nic nie wiem o waszej działalności.

– Mów do mnie Maggie. Prowadzimy dom dla młodych matek narkomanek. Kędy dzieci są na tyle zdrowe, że mogą opuścić szpital, a mamy są już po detoksykacji, spotykają się w tym domu. Wtedy zaczyna się nasza praca.

Przeszli do pokoju dziennego. Zauważył półkę z książkami. Była tam encyklopedia, wielokrotnie używane podręczniki doktora Spocka dla młodych mam i liczne testy służące do oceny posiadanej wiedzy w różnych dziedzinach.

– Jeżeli dziewczyna chce dostać się do naszego ośrodka, musi podpisać zobowiązanie, że będzie uczestniczyć w co najmniej czterech godzinach zajęć dziennie, a następnie przystąpi do egzaminu GED, poprzedzonego odpowiednim kursem, w którym uczestniczyć mogą zarówno nastoletnie dziewczyny, jak również dorosłe kobiety, które przerwały edukację. Taki kurs zawiera program szkoły średniej, jego zwieńczeniem jest matura. Dziewczyny uczą się również gotowania, planowania budżetu, itp. Mają zadawane prace domowe zarówno z przedmiotów szkolnych, jak i praktycznych zajęć domowych.

– Brzmi jak zajęcia koła gospodyń wiejskich – skwitował nieco cierpko Matt.

Maggie roześmiała się szczerze.

– Już to słyszałam, ale musisz zrozumieć, że te młode matki prawie nic nie wiedzą o codziennym życiu. Żadna z nich nie ma męża, nie wiedzą, co to oparty na miłości i zaufaniu związek. Robimy jednak wszystko, by po pierwsze uwierzyły w siebie, a po drugie by uwierzyły, że ich życie może stać się inne, po prostu zwyczajne.

– Jak długo trwa ten proces adaptacji do normalności?

– Tu nie ma reguł, różnie bywa. Zależy od charakteru dziewczyny, motywacji, a także od tego, co przeżyła i z jaką traumą musi sobie poradzić. Każda historia jest inna, lecz każda

mówi o nieszczęśliwym dzieciństwie, błędach dorosłych, ucieczce w narkotyki, dążeniu do samozatrącenia i powolnym wychodzeniu na słońce.

– A skąd czerpicie fundusze?

– Wszystko opiera się na darowiznach. Niektóre przyznawane są przez miasto lub stan, jeszcze inne pochodzą z różnych fundacji, na przykład z Fundacji Prescottta. Są także indywidualni sponsorzy. Mam nadzieję, że również pan zasili ich grono.

Kątem oka Mart zauważył, że Jenny przygląda im się z uśmiechem na twarzy. Wyglądała przepięknie. Zapragnął, żeby zawsze się tak ślicznie do niego uśmiechała.

Maggie poprowadziła go przez wewnętrzny dziedziniec do części, w której mieszkały dzieci. Tam znowu zobaczyli Jenny, która trzymała na ręku wierzące się maleństwo. Tyle razy wyobrażał sobie swoją rodzinę. Patrzył, jak cierpliwie uspokaja niemowlaka i poczuł w sercu bolesną tęsknotę za żoną i dzieckiem. Żoną taką, jak Jenny i córeczką Alexis...

Po chwili znaleźli się w ogromnym holu.

– Schody na górę prowadzą do pokoi matek – oznajmiła Maggie. – Przykro mi, ale mężczyźni nie mają tam wstępu. Stosujemy zasadę, że dzieci śpią w pokojach razem ze swoimi mamami.

– Gdzie są teraz wszystkie dziewczyny? – spytał zaskoczony ciszą, która panowała wokół.

Maggie uniosła ze zdziwienia brwi.

– Jest niedziela, są w kościele, panie Hanson. Oczywiście wielowyznaniowym.

– Ach tak, oczywiście – powiedział Mart z wymuszonym uśmiechem.

– Skąd pan zna naszą Jenny, jeśli można zapytać?

– Nie powiedziała pani?

– Nie.

– Jestem ojcem jej dziecka.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Jenny nigdy nie mówiła... Nie wiedziałam, że się z kimś spotyka.

– Poznaliśmy się dopiero miesiąc temu.

– W takim razie... Hm... Jeszcze raz przepraszam, nie powinnam o nic pytać...

– W porządku, Maggie, nie ma problemu, ale wołałbym, żebyś usłyszała o tym od Jenny. Już i tak za dużo powiedziałem.

– Nie ma obawy, jestem dyskretna. Traktuję Jenny jak córkę czy raczej młodszą siostrę. – Roześmiała się, a loczki na jej głowie podskoczyły wesoło. – Nigdy nie nadużywam cudzego zaufania. Na czym skończyliśmy?

– Od kiedy Jenny pracuje tu jako wolontariuszka?

– Od momentu otwarcia ośrodka. Porwaliśmy ją z jednego z oddziałów szpitala uniwersyteckiego.

– Tam również była wolontariuszka?

– Ona pracuje wszędzie. Nigdy nie spotkałam osoby bardziej zaangażowanej niż Jenny. Gdyby wszyscy nasi pracownicy byli tacy! Widział pan ją kiedyś w pracy?

– Nie, nigdy.

Zdał sobie sprawę, że tylko woził ją do biura i z powrotem, ale nigdy nie wykazał większego zainteresowania, czym tak naprawdę się zajmuje.

– Jenny jest jak trąba powietrzna lub też ośmiornica, która wysyła swoje macki, gdzie tylko potrzebna jest pomoc. Zawsze mi się wydaje, że ma więcej niż dwie ręce.

– Jak mógłbym wam pomóc? Jakie są najważniejsze potrzeby?

– To proste: jedzenie, pieluchy i wolontariusze.

– Jedzenie i pieluchy biorę na siebie. Czy mój asystent mógłby zadzwonić jutro po konkretne zamówienie?

– A co z wolontariuszami?

– To może trochę potrwać.

– Nigdy nie myślał pan o sobie?

Matt skwitował to uśmiechem, a potem spytał:

– Kiedy przychodzi Jenny?

– W każdą niedzielę o dziewiątej rano.

– Też idzie do kościoła?

– Jej religią jest zapewnienie szczęśliwego dzieciństwa tym małym istotkom.

Matt nagle poczuł się szczęśliwy. Od dawna nie było mu tak lekko na duszy.

– Liczę więc na to, że zobaczymy się w przyszłą niedzielę, Maggie – powiedział z czarującym uśmiechem.

– O czym rozmawialiście z Maggie? – spytała Jenny, gdy spotkali się w kuchni Domu Nadziei.

– O tym domu, o dzieciach, o tobie... Roześmiała się serdecznie.

– Widzę, że zrobiło to na tobie wrażenie. Cieszy mnie, że zaczynasz dostrzegać inne strony życia.

– No widzisz, a chciałaś mnie już spisać na straty.

– Można to i tak ująć. – Podeszła do zlewu i zabrała się do mycia dziecięcych butelek. W różowej bluzie i ciężowych ogrodniczkach wyglądała zdumiewająco młodo i niewinnie. – Nie wyobrażałam sobie, żebyś mógł zmienić swoje poglądy, swój stosunek do rzeczywistości.

– Tak... – Czyżby w ten sposób dawała mu do zrozumienia, że wreszcie uznała go za ojca dziecka?

– Większość dawców to studenci uniwersytetu w Cincinnati – powiedziała wprost. – Liczyłam na to, że dawca będzie miłośnikiem wiedzy i altruistą niezwiązanym z wielkim światem.

– Sugerujesz, że jestem pozbawiony tych cech?

– Ty to powiedziałeś. Nie chcę cię oceniać. Oczywiście jestem ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś, ale jest wiele osób, których potrzeby są większe od moich.

– Bardziej mnie polubisz, jeśli im pomogę?

– Sam polubisz siebie bardziej, jeżeli poświęcisz im trochę czasu i serca.

– Zaręczam ci, że nie spędzam wieczorów na liczeniu złota. Prowadzę działalność filantropijną. Kilka lat temu zasiadałem w zarządzie United Way.

– To pięknie, a co robisz teraz dla innych? Ostentacyjnie skrzyżował ramiona. Czy ta

mała dynia w ogrodniczkach musi wciąż go się czepiać?

– Nie zamierzam cię krytykować, Matt, chcę ci tylko pokazać, jak bardzo się różnimy – dodała po chwili.

– Mam nadzieję – powiedział z nonszalanckim uśmiechem i puścił do niej oko.

– Nie żartuj, wiesz przecież, o co mi chodzi.

– Przesadzasz, po prostu dobrze mnie nie znasz. – Delikatnie pogładził jej dłoń. – Kiedy już się zdecydujesz spędzić ze mną trochę czasu, to zobaczysz jaki jestem naprawdę. Zjemy dziś u mnie kolację, dobrze?

– Nie, nie ma takiej potrzeby. – Odsunęła się.

– Znowu mówisz nie? Tylko to od ciebie słyszę.

– Kolacja to zbyt intymne spotkanie. Poza tym nasza ostatnia wspólna kolacja nie była zbyt udana i nie mam ochoty na powtórkę.

– To chociaż odwiedź mnie w biurze, na przykład jutro. Byłem w twojej fundacji, teraz jestem tutaj, więc chciałbym się zrewanżować. Poznasz moich współpracowników. Może oni cię przekonają, że jednak niezły ze mnie facet.

– Tak uważają? Jesteś tego pewien?

– Lubię w ten sposób myśleć o sobie.

– Kiedy ostatnio odwdzińczyłeś im się za to, że są ci tak oddani?

– A z jakiego powodu miałbym to robić?

– Przecież ciężko dla ciebie pracują, więc chyba zasługują na mały dowód uznania od czasu do czasu.

– Muszę to przemyśleć.

W oczach Jenny pojawiły się chochliki, lubiła się z nim droczyć.

– Skoro dopiero musisz to przemyśleć, to coś jest nie tak.

– A kiedy ty zrobiłaś coś miłego dla Nancy? – zripostował nieco urażony.

Nie musiała się nawet zastanawiać, co go jeszcze bardziej rozłościło.

– Nancy jest wielbicieleką poezji. Wymień jakiegokolwiek amerykańskiego poetę, a od razu zaczniesz recytować jego wiersze. W zeszłym tygodniu kupiłam jej w antykwaracie tomik Carla Santburga w doskonałym stanie i ze złoconymi brzegami. Książka kosztowała mnie dwa dolary, a Nancy skakała z radości.

– Dałaś jej używaną książkę?!

Przypomniał sobie bibliotekę pełną sygnowanych pierwszych wydań, którą odziedziczył po ojcu.

– Liczy się pamięć, nie cena, powinieneś o tym już wiedzieć.

– Znowu sugerujesz, że dla mnie liczą się tylko pieniądze?

– Nie do końca. – Wstawiła do zlewu wielki garnek i nalała do niego wody. – Myślę, że prawdę mówi przysłowie: „Pieniądze nie stanowią problemu, dopóki ich nie ma”.

– Ja mam pieniądze, a ty nie’, dlatego nigdy się nie dogadamy, to chciałaś powiedzieć?

Pomógł jej ustawić garnek na kuchence.

– Nadal nie rozumiesz. – Dobiegł ich dziecięcy, perlisty śmiech. – Chodź ze mną – powiedziała Jenny, ujmując dłoń Matta. – Myślę, że już nadszedł czas, abyś poznał

prawdziwą panią Domu Nadziei.

Maggie czekała na nich w pokoju dziennym. Nie uszło jej uwagi, że trzymają się za ręce.

– Dzień dobry, malutka – zawołała Jenny.

Przez moment Matt zupełnie stracił głowę, potem zauważył wysuwające się zza obszernych dzinsów Maggie małe dziecko.

– Jak się dziś miewa moja dziewczynka? – spytała Jenny.

Mała, cała ubrana na różowo, miała na nóżkach najmniejsze trampki, jakie kiedykolwiek widział. Wpatrywała się w Matta jak w obraz. Uśmiechnął się zachęcająco, a dziewczynka wychyliła się, aby lepiej mu się przyjrzeć, ale straciła równowagę i musiała się przytrzymać spodni Maggie. Podeszła do Matta, nawet na moment nie spuszczając go z oczu.

Wcześniej myślał o Alexis wyłącznie jak o lokatorce zamieszkującej brzuch Jenny. Poraziła go świadomość, że dziecko to istota, która chodzi, mówi, oddycha, kiedyś pójdzie do szkoły, zrobi prawo jazdy i umówi się na randkę. Już zaczął się zastanawiać, czy prawo zezwala na użycie paralizatora, gdy chce się odpędzić adoratorów własnej córki.

Dziewczynka zatrzymała się przed nim, zadarła główkę i bacznie mu się przyglądała. Pod taką presją nie był nawet na najpoważniejszych spotkaniach biznesowych. Ciemne oczy błyszczały inteligencją, której się nie spodziewał po tak małej istocie. Uniosła rączki i bezceremonialnie zażądała:

– Chcę do góry!

Podniósł ją i usadowił w zagięciu łokcia. Odgarnęła z czółka brązowe loczki gestem swojej mamy, tak samo jak robi to Alexis, gdy będzie trochę większa.

– Matt, chciałabym ci przedstawić pannę Hope Turner.

– Hope, to jest mój przyjaciel Matt.

– Hope... jakie piękne imię. Ktoś, kto tak się nazywa, nigdy nie powinien tracić nadziei – powiedział zauroczony.

– Iczne – powtórzyła Hope, wyraźnie zadowolona ze swoich umiejętności. – Ninny – wskazała rączką na Jenny.

– Ma na nazwisko Turner? – spytał Matt.

– Tak, to córeczka Maggie – wyjaśniła Jenny.

Matt przesunął oczyma najpierw po czekoladowej skórze Hope, a potem po porcelanowo-białej twarzy Maggie.

– Adoptowałam Hope prawie dwa lata temu. Biologiczna matka porzuciła ją już w szpitalu, była przekonana, że jest upośledzona z powodu narkotyków.

– A jest? – spytał cicho.

– Nie. Należy do grona szczęściarzy, którym się udało – Maggie tuż po adopcji zmieniła nazwę centrum na Dom Nadziei – dodała po chwili Jenny.

– I nigdy tego nie żałowałam. – Maggie uśmiechnęła się promiennie.

Hope nie była zadowolona, że przestała być w centrum zainteresowania. Klepnęła Matta w policzek i wskazała na swoje stopki, mówiąc:

– Buciki.

– Tak – zgodził się – buciki, są śliczne! Mała z zadowoleniem kiwnęła główką.

– Iczne – powtórzyła, a wtedy Matt poczuł, że się zakochuje. Był pewny, że wygląda idiotycznie, rozmawiając o buciakach z małą dziewczynką, która z upodobaniem wtulała się w jego ramię, ale nie obchodziło go to ani trochę.

– No proszę – powiedziała Maggie. – Widzę, że Hope podbija kolejne serce. Czyżby zdobyła właśnie nowego wielbiciela?

– Chyba masz rację – roześmiała się Jenny. – A wielbiciele im są starsi, tym mocniej się zakochują.

Miała rację. Matt wpadł po uszy, zakochał się w tej małej bez pamięci, a co za tym idzie, coraz bardziej pragnął zostać ojcem.

Jenny patrzyła rozczulona, jak Maggie odbiera Hope z rąk Matta i wychodzi do kuchni, by oznajmić, że nadeszła pora lunchu. Odwróciła twarz, nie chciała, aby zobaczył, że wyciera łzy.

W dniu, w którym zaczęła pracować w schronisku, obiecała sobie, że nigdy nie rozplacze się przy dziecku. Nie chciała przysparzać im trosk. W praktyce jednak okazało się, że trudno było dotrzymać tej obietnicy.

Dziś Alexis była szczególnie aktywna w jej brzuchu, Jenny niemal czuła przez skórę bicie jej serca. Zdała sobie sprawę, jak wspaniałym ojcem mógłby być Matt. Wyobraziła sobie, jak trzyma na ręku Alexis i wypowiada do niej czułe słowa. Nie była już pewna, czy potrafi mu odmówić spotkań z córką.

– Nasze dziecko też będzie silne i zdrowe – powiedział, podchodząc do niej i obejmując ją ramieniem.

Oparła głowę o jego pierś i poczuła bicie trzech serc.

– I też będzie piękne – dodała.

W jadalni, która znajdowała się za nimi, otworzyły się nagle drzwi. Usłyszeli gwar kobiecych głosów.

– Dziewczęta wróciły z kościoła. – Spojrzała na niego z melancholią, a on odpowiedział jej jednym ze swoich najbardziej seksownych uśmiechów. Jenny poczuła, jak wali jej serce, a Alexis rozpoczęła dzikie harce w brzuchu. Matt zahipnotyzował ją swoim pełnym pożądania, ale i czułości spojrzeniem. By zrzucić z siebie ten czar, spytała: – Zostaniesz na lunch?

Potrząsnął przecząco głową.

– Mam mnóstwo pracy, więc lepiej będzie, jak już pójdę. Steadman zaczeka na ciebie i odwiezie cię do domu.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się. – Nagle zrobiłeś się taki poważny. Nie chciałam cię niczym urazić.

– Ależ skąd, Jenny, wszystko jest w porządku – powiedział cicho, delikatnie gładząc jej policzek. – Jestem z ciebie bardzo dumny, tak ciężko pracujesz, żeby zmienić ten świat na lepszy. Jesteś niesamowita.

– Wcale nie jestem nadzwyczajna, tylu ludzi pomaga...

– Dla mnie jesteś. – Uśmiechnął się ciepło i cmoknął ją w czoło.

Matt, będąc już na ulicy, jeszcze raz obejrzał dokładnie Dom Nadziei. Stary budynek

wymagał remontu. Może znalazłby wykonawcę, który opłaciłby remont, jeśli on kupi materiały. A jeśli nawet musiałby pokryć wszystkie koszty, przecież chodzi tylko o pieniądze. Wiedział, że jego firma ma napięty plan na najbliższe miesiące, ale ze zdziwieniem zauważył, że wcale go to nie obchodzi. Podjął już decyzję. Jeśli chciał poprawić świat dla swojej córki i kobiety, z którą zaczynało go łączyć coś o wiele więcej niż dziecko, musiał zacząć ostro działać.

Zasłuchany w rytm życia miasta, szedł w kierunku centrum. Chodniki pełne były nastolatek w obcisłych dżinsowych kurtkach, przed którymi popisywali się chłopcy, wyczyniając cuda na deskorolkach i rowerach. Ich oddechy parowały w zimnym powietrzu. Małe sklepiki powystawiały towar na ulicę, co przyciągało rzesze klientów. Wielowyznaniowy kościółek, podobny do tego, który znajdował się w pobliżu Domu Nadziei, zapraszał na kiermasz ciast i wypieków. Gdy wszedł do środka, potraktowano go jak sąsiada. Musiał spróbować dosłownie wszystkiego. Kupił wielką torbę czekoladowych ciasteczek, które pamiętał z dzieciństwa.

Gdy znów znalazł się na ulicy, na dworze zrobiło się zimno i wietrznie. Cieszył się, że polecił Steadmanowi odwiedzić Jenny do domu, bo pogoda nie zachęcała do spacerów. Uśmiechnął się sam do siebie. Kiedy powiedział o Alexis „nasze dziecko”, Jenny po raz pierwszy nie zaprotestowała. To był duży krok naprzód.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jenny nacisnęła guzik windy. Budynek liczył dwadzieścia cztery piętra, a biuro Marta mieściło się na siedemnastym. Siedemnastka chyba nie była jej pechową liczbą?

W ogromnym holu nie było oprócz niej nikogo, więc wsiadła do windy sama. Zapomniała o tej wizycie i dopiero poranny telefon Matta przypomniał jej o spotkaniu. Czego Mart Hanson tak naprawdę od niej chciał? To pytanie nie dawało jej spokoju. Położyła rękę na brzuchu i pomyślała o życiu bez Alexis. Chyba nie zastawił na nią pułapki? Żaden człowiek nie mógłby być aż tak okrutny i nieczuły.

Potrzebowała odrobiny samotności, aby raz jeszcze pomyśleć nad tym wszystkim. Chcąc zyskać na czasie, jeździła windą w górę i w dół, nie wiedząc, co ma z sobą zrobić. Problem polegał na tym, że zakochała się w Mattcie Hansonie. Zrozumiała to w momencie, gdy wziął na ręce małą Hope. Wyobraziła sobie, że to Alexis. Z jednej strony było to bardzo dziwne i trochę przerażające, ale z drugiej – jakże cudowne uczucie.

Wciąż dręczyły ją podejrzenia co do jego intencji. Co wieczór przed zaśnięciem życzyła Alexis słodkich snów i obiecywała sobie, że jutro ostatecznie pożegna się z Mattem, ale każdego ranka, gdy otwierała mu drzwi, prosiła los o jeszcze jeden wspólny dzień.

Cóż, nie mogła tak bez końca podróżować w górę i w dół. Nacisnęła przycisk siedemnastego piętra i z bijącym sercem ruszyła do biura Matta. Chciał, żeby poznała jego pracowników, a ona nie mogła sobie odmówić tej przyjemności. Poza tym być może ktoś w jego biurze potrzebował pomocy. Praca w fundacji wyczuliła jej oko na cudzą niedolę. Wiedziała, że to przesada, ale nie umiała już inaczej myśleć. Ja chyba oszalałam, upomniała samą siebie w duchu. Ostatnią rzeczą na świecie, której mógłby pragnąć Matthew Robert Hanson, multimilioner i pożeracz kobiecych serc, jest troskliwa opieka takiej osoby jak ja.

Nagle drzwi windy otworzyły się ze świstem.

– Jenny? Dobrze się czujesz?

– Mart? To ty? Skąd wiedziałeś...

Wszedł do windy i bez słowa chwycił ją w ramiona. Wyglądało to zupełnie tak, jakby cały czas na nią czekał w holu siedemnastego piętra po drugiej stronie drzwi.

– Jak się czują dziś moje dziewczynki? – spytał ciepło, delikatnie głaszcząc brzuch Jenny.

Kaszirowa peleryna bezszelestnie zsunęła się z jej ramion, a winda ruszyła w górę, wioząc ich ku wyższym piętrům biurowca.

– Dziewczynki czują się znakomicie – odparła Jenny.

– Czy Alexis znów się gimnastykowała?

– Nie, dziś brała lekcję baletu.

Dłonie Matta wyczuły lekkie kopnięcie Alexis.

– Kocham, jak tak robi. Wydaje mi się, że mnie poznaje – powiedział z radością.

– Przyzwyczajają się do ciebie po trochu. – Tak samo jak ja, dodała w myślach Jenny.

Właśnie w tym momencie, który z pewnością zapamięta do końca życia, gdzieś między siedemnastym a dwudziestym czwartym piętrēm w Hanson Building, w Cincinnati, w stanie

Ohio w USA, zaakceptowała Matta jako ojca swojej córki. Jej umysł pogodził się z tym, o czym serce dawno już wiedziało.

Matt roześmiał się, a dziecko znów się poruszyło. Jenny poczuła bijącą od niego radość. Przeszedł ją dreszcz pożądania. Wyczuł to natychmiast i czule dotknął jej ust. Zsunęła jego dłonie z brzucha w kierunku piersi, przywarła do niego całym ciałem, zarzuciła mu ręce na szyję, zapominając o otaczającym ich świecie i rozkoszując się gorącymi pocałunkami.

Nagle otworzyły się drzwi. Światło napływające z zewnątrz oślepiło ich. Matt spytał:

– Dotarliśmy do tarasu widokowego, masz ochotę obejrzeć panoramę miasta?

– Chyba nie... Boję się, że nadmiar zachwycających wrażeń w ciągu jednego dnia niezbyt dobrze mi posłuży.

Matt uśmiechnął się.

– Wydawało mi się zawsze, że jestem niezły w całowaniu, ale jeszcze nikt mi nie powiedział, że jestem zachwycający.

– Niezły? Nie bądź taki skromny.

– Nie chciałem się przechwalać.

– Czyżby? – Roześmiała się. – Od tej strony jeszcze cię nie znałam.

– Bardzo śmieszne, panno Ames, jak pani może! – Pocałował ją czule w policzek i ujął za rękę.

Winda ruszyła w dół i po chwili zatrzymała się na siedemnastym piętrze. Drzwi się otworzyły, a przed nimi stała kilkusobowa grupka pracowników Matta. Oczy wszystkich skierowały się na Jenny. Matt ścisnął jej rękę i powiedział:

– Wygląda na to, że musimy powoli brać się do pracy.

– To chyba nie był dobry pomysł – powiedział cicho Matt. Greg uśmiechnął się ciepło.

– Tylko spójrz na nią, nie widzisz, jak tu pasuje? Wystarczyło, że weszła i od razu wszyscy kręcą się wokół niej.

W pewnej chwili Jenny uśmiechnęła się do jednego z mężczyzn w sposób, który był zastrzeżony wyłącznie dla Matta, a przynajmniej tak sądził do tej pory.

Matt trącił lekko Grega i zapytał szeptem:

– Skąd ona zna Shepherdę?

– Nie wiem, czy go zna, ale odkąd wszyscy dowiedzieli się o dziecku, umierali z ciekawości, żeby ją poznać. To zwykła ludzka ciekawość.

– Wolałbym, żeby zachowali wobec niej pewien dystans.

Matt, słynny uwodziciel, poczuł się zaniepokojony bliskością tak wielu mężczyzn wokół Jenny. Wydała mu się ogromnie seksowna. Może sprawiły to jej lekko podpuchnięte od całowania usta, a może ten szczęśliwy, rozmarzony wyraz oczu. Nie miała większej wprawy w całowaniu, ale za to ogromny entuzjazm, co szalenie go podniecało. Od ich namiętych pocałunków w windzie minęła już prawie godzina, a on nadal czuł się pobudzony i wciąż o niej myślał.

Widać było, że ona również z trudnością panuje nad emocjami. Niewidoczna nić wzajemnego porozumienia i ogromne pożądanie przyciągały ich do siebie niczym magnes. Kilka razy przyłapał ją na tym, że mu się ukradkiem przygląda. Gdy ich oczy się spotkały,

oblewała się uroczym rumieńcem.

Gdyby nie fakt, że znajdowali się pełnym ludzi biurze, najchętniej znów zaniknąłby się z nią w windzie, zablokował drzwi i zdał się na matkę naturę.

– Polubili ją, ponieważ zainteresowała się szczerze ich pracą – ciągnął Greg. – Nawet mnie zapytała, jak mi się u ciebie pracuje!

– Przecież ja też interesuję się pracą moich ludzi.

– Ale czy interesuje cię również ich życie?

– Zupełnie jakbym słyszał Jenny... Kupiłem im ciastka, przyniosłem je aż z Crandall Street. Wiesz, co to znaczy?

Zwykle skupioną i poważną twarz Grega rozjaśnił uśmiech.

– To dobry początek, ale myślę, że oni czekają na coś więcej. Wiesz na przykład, jak się nazywa kobieta, która rozmawia teraz z Jenny?

– Margaret... no, Margaret... – Myślał intensywnie, ale musiał się poddać. – Nazwiska nie pamiętam, przykro mi.

– Z całą pewnością również nie wiesz, że obaj jej synowie służą w wojsku. Jeden jest w Afganistanie, a drugi w Iraku. Jej mąż jest emerytowanym oficerem, dostał Purpurowe Serce, kiedy walczył w Zatoce. Za to Shepherd, o którego pytałeś przed chwilą, sfinansował szkołę średnią i studia prawnicze swojego młodszego brata.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Żebyś zrozumiał, że są ludźmi, a nie maszynami do zarabiania pieniędzy, i czasem warto z nimi pogadać o ich prywatnym życiu.

– Chcesz przez to powiedzieć, że źle traktuję swoich pracowników? – Czyżby musiał zmierzyć się z czymś, o czym nie miał pojęcia? Czyżby nie zauważył, że wokół niego istnieje jakaś odrębna rzeczywistość, ważna dla innych, lecz dla niego nieistniejąca? Wiele razy już słyszał, że taka prawda, gdy odkryje się ją po latach, potrafi bardzo boleć.

– Nie o to chodzi, że źle ich traktujesz, ale masz obsesję na punkcie pracy.

Matt wiedział, że Greg stawia sprawę uczciwie, bo inaczej nie potrafi, musiał się więc zastanowić nad jego słowami. Może faktycznie kładł zbyt duży nacisk na wydajność pracy, ale nie oznaczało to, że nie dbał o ludzi, których zatrudniał. Przez całe życie starał się naśladować ojca, który sam ciężko harował, więc i od innych wiele wymagał, zawsze jednak, kiedy to było potrzebne, służył każdemu wsparciem i radą. Matt starał się w ten sam sposób traktować pracowników. Dużo wymagał od nich, ale również pomagał im w trudnych sytuacjach.

Teraz między szefem a pracownikami pojawiła się Jenny i z marszu, spontanicznie zaczęła dowodzić jego biurem.

Coś zmieniło się też w ich wzajemnych relacjach. Zauważył to już wczoraj, a drugi raz poczuł to dziś, gdy namiętnie całowała go w windzie. Była niewinna jak dziecko, nie miała w sobie ani odrobiny wyrachowania. Wyczuł w niej nieobecny wcześniej miękkość, swoistą kapitulację, jakby uznała, że nie będzie z nim dłużej walczyć. Na samą myśl o zwycięstwie zatarł z radości ręce i z przebiegłym uśmiechem na twarzy powiedział:

– Mówisz, że mam obsesję? Więc spójrz na tę małą kobietę, tylko ona jest w stanie to

zmienić.

– Tak uważasz? A niby w jaki sposób miałyby tego dokonać? – spytał Greg z powątpiewaniem.

– Po prostu zrobi ze mnie tatusia. Ona, maleństwo, które rozwija się w jej brzuchu i ja stworzymy wspólną rodzinę.

Matt zaprosił Jenny do swojego gabinetu. Zapadła się w cudownie miękkim, skórzanym fotelu, porównując go w myślach z krzesłem tortur ze swojego biura.

– Bardzo podoba mi się Harriet, masz u siebie prawdziwy skarb.

– Zgadzasz się, jest wspólna. Była sekretarką mojego ojca i wielokrotnie bardzo mi pomogła. Ciężko dorastać bez ojca...

– Czy właśnie dlatego sam chcesz nim zostać?

– Pewnie tak. Tata ciężko pracował, ale zawsze przy mnie był, czułem, że jestem dla niego ważny. Bardzo go kochałem, bez niego mój świat się zawalił.

– Rodzice mają ogromny wpływ, na jakich ludzi wyrosną ich dzieci. To niby truizm, a jednak warto zawsze o tym pamiętać. To przez moich rodziców jestem taka, jaka jestem – powiedziała szczerze i zadumała się na chwilę. – Matt, pracujesz od rana do nocy, więc jak zamierzasz być prawdziwym ojcem? Nie wystarczy po powrocie do domu zerknąć na śpiące dziecko...

– Postaram się to zmienić.

– A jeśli ci się nie uda? Alexis zapłaci za to cierpieniem... I ja też – dodała cicho. – Nie znam nikogo, kto miałby mniej czasu na ojcostwo.

– To samo mówił mi Greg.

– Wygląda na rozsądnego człowieka. Może powinieneś z nim o tym pogadać? A może go nawet posłuchać...

– Poznałaś mnie już na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie słucham rad, które nie są po mojej myśli – rzekła z kamienną twarzą.

– No właśnie. – Roześmiała się.

– Przejdźmy do sedna sprawy, Jenny. Co myślisz o moim personelu?

– Są wspólnymi ludźmi i bardzo cię cenią, a prawdę mówiąc, kochają. Podkreślają przy tym, że jesteś uczciwy i zawsze postępujesz fair.

– Sądzisz, że są szczęśliwi?

– Zaprosiłeś mnie tu po to, żebym dla ciebie szpiegowała? Dlaczego sam ich o to nie zapytasz?

– Nie powiedzą mi prawdy. – Puścił do niej oko. – Przecież mnie kochają.

– Chciałbyś, by byli szczęśliwi, bo wtedy wzrosłaby ich wydajność pracy?

– Czy jedno wyklucza drugie?

– Nie o to chodzi. Po prostu lepiej nie łączyć tego w ten sposób. Hasło „Pracownik zadowolony to dobry pracownik” trąci hipokryzją.

– Hipokryzją?

– Tak. Oczywiście warto dbać o dobre warunki w biurze czy fabryce, ale nie o to chodzi. Praca to jedno, a człowiek z jego prywatnymi problemami to zupełnie coś innego. Czy

komuś, kto gorzej pracuje, bo jego dziecko zapadło na ciężką chorobę, opłacisz drogiego specjalistę, by wydajność w firmie wzrosła, czy z odruchu serca?

– Rozumiem, ale to sytuacja ekstremalna. Porozmawiajmy o czymś bardziej zwyczajnym. Przeprowadziłaś tyle rozmów w moim biurze, więc może powiesz mi, co mógłbym jeszcze ulepszyć?

– Skoro pytasz... – Jenny przyjęła swój urzędowy ton pracownika socjalnego. – Po pierwsze spotkania pracowników...

– Opowiedzieli ci o tych, które się odbyły?

– Bez szczegółów, ale dowiedziałam się, że rozpoczynały się o ósmej rano w poniedziałek. Musieli wstawać o świcie, by się przygotować. Przesuń te spotkania na dziesiątą, miej trochę litości. Jeżeli mają zostać dłużej niż do dwunastej, postaw im lunch, przecież nie są robotami.

Matt skrzywił się.

– Mam ich karmić?

– Czemu nie? Znam świetną dziewczynę z cateringu. – Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Może zgodziłaby się popracować także u ciebie?

– Słuchaj, ale tu chodzi o dwanaście osób, wyobrażasz sobie te góry jedzenia?

– Myślę, że głodni i zmęczeni nie będą zbyt wydajni, a przecież oczekujesz od nich, że dadzą z siebie wszystko podczas tych waszych burzy mózgow, kiedy to staracie się rozwiązać najważniejsze problemy związane z firmą. Odkąd jestem w ciąży, zrozumiałam, jak dobrze robi człowiekowi przekąska w ciągu dnia. Kiedy jestem głodna lub przemęczona, zupełnie nie umiem się skupić na pracy. Wystarczy jednak, że coś zjem i wstępują we mnie nowe siły. Po prostu ładujesz akumulatory i znowu jesteś w formie.

Jakby na potwierdzenie tych słów zaczęło jej burczeć w brzuchu.

– Chcesz jeść? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Chyba nie masz zamiaru mi tu zemdleć z głodu, co?

Jenny roześmiała się. Rozbrajał ją. Zdała sobie sprawę, że w momentach kryzysowych na Matta raczej nie ma co liczyć, bo . zupełnie tracił głowę.

– Spokojnie, przecież nie zrobiłam tego celowo.

– Hej, dziecinko, jestem spokojny. Staram się tylko dobrze wykonywać swoje obowiązki.

– Jakie obowiązki?

– Jak to jakie? Muszę przecież troszczyć się o moje dziewczynki.

Jenny oniemiała. On nie żartował, naprawdę chciał się o nie troszczyć. Nie zachowywał się już jak ktoś, kto ma zamiar porwać jej dziecko zaraz po porodzie i uciec w nieznane.

Przez moment wyobraziła sobie scenę, w której stanowili rodzinę. Matt, nucąc kołysankę, usypiał Alexis. Poczwała w sercu nieopisane ciepło i coraz bardziej zaczynała wierzyć w to, że będzie jej dane zobaczyć kiedyś to na żywo. Zaraz potem jednak ujrzała oczami wyobraźni swoich rodziców i czar prysł niczym bańka mydlana.

– Na co masz ochotę? – spytał Matt.

– Na sok pomarańczowy.

– Nie sądzę, by zaspokoił apetyt naszego maleństwa. Co byś powiedziała na kanapkę?

Po chwili wahania zgodziła się bez protestów. Jak zwykle wiedział lepiej, co powinna zjeść. Usłyszała, jak Matt składa telefoniczne zamówienie w delikatesach mieszczących się na parterze biurowca.

Jeżeli chciał jej pokazać, że jest porządnym facetem, który umie pracować w zespole i ceni oddanych sobie pracowników, to dzisiejsza wizyta w biurze zakończyła się jego sukcesem, chyba że była to doskonale na jej użytek spreparowana gra pozorów.

Wstydź się, Jenny, zganiała się w duchu za taką podejrzliwość. Nie, to był właśnie prawdziwy Matt! Nie jakiś przerażający kidnaper, lecz ktoś, kogo mogłaby zaakceptować i pokochać. Ta ostatnia myśl była nadzwyczaj przyjemna.

– Twoja kanapka już tu jedzie – przerwał jej rozmyślenia. Spojrzała na niego i doszła do wniosku, że jedzenie jest ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Zdecydowanie bardziej wolałaby schrupać na podwieczorek Matta. Jeśli nasze myśli docierają do zmarłych i słyszy je teraz jej prababka, to z całą pewnością właśnie przewraca się w grobie.

– Co jeszcze chciałabyś zmienić w moim biurze? – wrócił do poprzedniego tematu Matt.

– Mógłbyś pomyśleć o stworzeniu specjalnego programu wsparcia dla rodziców, którzy długo siedzą w pracy i denerwują się o pozostawione w domu dzieci.

– To wymagałoby wysokich nakładów finansowych.

– Matt, obrałeś zły kierunek. – Uśmiechnęła się. – Pomyśl tylko, jaki mogłoby to mieć wpływ na zmniejszenie liczby zwolnień lub wcześniejszych wyjść z pracy z powodu problemów z dziećmi?

– Wszystko sobie wcześniej przemyślałaś, prawda?

– Mam po prostu wprawę w rozwiązywaniu problemów kobiet i dzieci. Wiem, czego im potrzeba.

– Nie mogę ci w tej chwili nic obiecać, ale zastanowię się nad tym, co mogę dla nich zrobić.

– Oczywiście, rozumiem. – Po jego oczach poznała jednak, że umowa została zawarta. Przecież wizyta w Domu Nadziei również zakończyła się wielkim sukcesem. Była pewna, że stać go na współczucie, i nie zawiodła się na Matcie.

– Masz już jakiś pomysł, jak zorganizować sobie pracę po narodzinach Alexis? – spytał, gdy zasiedli do jedzenia.

Rzucone od niechcienia pytanie zaniepokoiło ją.

– Co najmniej przez pierwszych sześć tygodni będę pracowała w domu, potem pomyślę o nosidełku i będę zabierała małą z sobą do pracy.

– A co podczas spotkań ze sponsorami i interesantami?

– Wynajmę opiekunkę. Kilka starszych pań, którym ufam, już zadeklarowało mi swoją pomoc.

– Bierzesz pod uwagę możliwość podrzucenia Alexis do mnie?

– Nie bardzo...

Zmarszczył brwi. Nie podobała mu się taka odpowiedź. Jenny znowu szykuje się do walki.

– Czy pomyślałaś, że chciałbym mieć coś do powiedzenia w sprawie opieki nad

dzieckiem?

– Przykro mi, ale nie.

– Dlaczego?

Uznała, że nadszedł moment, aby powiedzieć mu prawdę.

– Bo byłam przekonana, że wtedy już ciebie przy mnie nie będzie.

– Myślę, że może warto, abyś jeszcze raz się nad tym zastanowiła – powiedział, miażdżąc kanapkę w palcach. Nie chciał jej denerwować, ale nie mógł odpuścić tej sprawy. Przecież chodziło również o jego dziecko.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie patrz na mnie w taki sposób! – Jenny otarła usta chusteczką.

Zjadła, a raczej wchłonęła zamówioną przez Matta kanapkę z indykiem i wpatrywała się teraz w niego swymi ogromnymi oczami.

– W jaki sposób? Przecież wiesz, że jesteś piękną kobietą. Zirytował ją. Nie mogła odrzucić jego argumentów, kiedy tłumaczył jej, dlaczego chce opiekować się Alexis. Czowała też, że powoli zmienia o nim opinię, ale pomyślał, aby zostawić Alexis pod jego opieką nadal ją przerażał.

– Tak samo patrzyłeś na nią!

– Na nią? O kim ty, u diabła, mówisz, Jenny?

– O Krystal. Dobrze pamiętam tę scenę na przyjęciu. Opierała się o ciebie, a ty chłonałeś jej dotyk. Podobało ci się to.

– Uspokoi cię, jeśli ci powiem, że przepędziłem Krystal na cztery wiatry?

– Ona nadal cię pragnie.

– Być może, ale ja jej już nie pragnę, a to jest chyba dla nas ważniejsze.

– Powiedziała...

– No, nareszcie przejdziemy do sedna sprawy. Więc co ci powiedziała?

– Że lecisz na nią jak ćma do ognia.

– Ciekawe... I co jeszcze?

– Że wykorzystasz wszelkie sposoby, by upewnić się, czy dziecko jest twoje.

– I?

Poczuła, że opuszcza ją żądza walki. Napięcie i złość uszły z niej jak powietrze z przekłutego balonika. Zamknęła oczy i powstrzymując wzbierające łzy, wydusiła z siebie:

– Krystal powiedziała, że będziesz się starał odebrać mi Alexis.

Podszedł do niej, ujął jej twarz.

– Jenny, spójrz na mnie.

Kiedy otworzyła oczy, łzy popłynęły jej po policzkach. Otarł je i zapytał:

– Dlaczego wciąż przede mną uciekasz? Dlaczego wciąż mnie odtrącasz?

– Nie umiem inaczej. Bardzo się różnimy. Przy tobie tracę możliwość decydowania o własnym życiu.

– Nie zamierzam odebrać ci dziecka, rozumiesz? – Położył dłonie na jej ramionach. – Ale nie znaczy to, że nie chciałbym wiedzieć, czy ono jest moje.

– To oczywiste, Matt. Kiedy Alexis się urodzi, poproszę o zrobienie testów.

– Dziękuję ci. – Czułe pogładził jej policzek, pocałował.

– Zdaję sobie sprawę, że często przesadzam, gdy czegoś bardzo chcę, ale nigdy nie chciałem cię zranić.

– Spróbuję w to uwierzyć, ale przecież tak naprawdę mnie wcale nie znasz.

– Cokolwiek powiedziano by mi o tobie, nie zmieni mojego nastawienia do ciebie.

Wzruszyły ją te proste słowa, były niebezpiecznie pociągające. Skrzyżowała ręce na

piersiach w obronnym geście i wyznała, co musiała wyznać, by pojął, skąd się wzięła i dlaczego tak zaplanowała swoje życie.

– Pewnie wiesz o Australii? – Gdy kiwnął potwierdzająco głową, mówiła dalej: – Tak myślałam. Sąsiadka mi powiedziała, że jakiś dziwny mężczyzna dopytywał się o mnie. Było to już po naszym pierwszym spotkaniu. Domyślałam się, kto za tym stoi.

– Czy tamten człowiek cię skrzywdził? – spytał poważnym głosem.

– Chciałeś spytać, czy mnie zgwałcił? – Jenny odwróciła się powoli w stronę okna, opiekuńczym ruchem objęła brzuch. – Nie, nie zrobił tego. – Usłyszała, jak Matt z ulgą odetchnął. – Miałam tylko sińce na ramionach i piersiach i byłam okropnie przerażona. – Przypomniała sobie potwora, który wprawdzie nie odebrał jej cnoty, ale skradł bezpowrotnie niewinność. Śmierdział piwem, wyglądał obleśnie. Był przekonany, że podesłali mu ją jej rodzice, żeby się trochę zabawił. – Kiedy zaczęłam krzyczeć i wrywać się, podarł mi bluzkę i zaczął mnie ciągnąć do sypialni. – Wzdrygnęła się, a potem z dumą powiedziała: – Walnęłam go z całej siły, jaką daje wściekłość, poczułam, że coś zachrupotało mu w szczęce. Puścił mnie, wybiegłam z domu i pędziłam przed siebie jak szalona, a gdy opadłam z sił, ukryłam się w buszu. Dasz wiarę, że mój ojciec, zamiast pobiec za mną, najpierw zawiózł tego drania do szpitala?! Myślał pewnie, że noc spędzona w groźnym, pełnym dzikich zwierząt buszu zmiękczy mnie. Ale życie pokazało, jak bardzo się pomylił! Do tamtej pory nie wiedziałam, na co tak naprawdę mnie stać. Mój gniew tylko wzrastał z każdą chwilą. Zostałam w buszu aż do przyjazdu policji.

– Dobrze to rozegrałaś.

– Miałam nadzieję, że nic gorszego mnie już nie może spotkać, ale się myliłam, bo na policji moi rodzice zrzucili całą winę na mnie. Kiedy odstawili mnie na lotnisko, nie usłyszałam nawet słowa przeprosin. Tak się rozstaliśmy, i mam nadzieję, że na zawsze... – Przerwała na chwilę. – Jesteś pierwszą osobą, której o tym opowiadam. Moja babka zachowała się tak, jakby nic się nie wydarzyło, uznała bowiem całe to zdarzenie za zbyt brudne i niegodziwe, aby o nim mówić. Liczyła pewnie na to, że zapomnę o wszystkim, a życie wróci do normy. Nawet nie wiesz, jak mnie to zabolalo. Udało jej się wyprzeć cały ten problem ze świadomości, ale mnie nie...

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie opowiedziałaś? Zaśmiała się gorzko.

– No cóż, nie ma się czym chwalić, to nie jest dobra informacja na rozpoczęcie znajomości: „Cześć! Jestem Jenny, jak miałam szesnaście lat, pewien obleśny facet za zgodą moich rodziców próbował mnie zgwałcić”. Nie sądzisz, że to dla mnie mało przyjemne?

– To wcale nie jest śmieszne. Przeraziła mnie ta opowieść.

– Nie powiedziałam ci o Australii, ponieważ bałam się, że mógłbyś wykorzystać tę informację przeciwko mnie, aby odebrać mi dziecko. To, co się tam stało, nie było moją winą, nie zrobiłam nic złego.

– Nigdy by mi nawet nie przeszło przez myśl, że mogło być inaczej. Nie zdawałaś sobie sprawy, co ci grozi, ale gdy stało się jasne, o co temu bydlakowi chodzi, potrafiłaś się obronić. W ekstremalnej sytuacji zachowałaś się odważnie, jakbyś była dorosła.

– Nadal jednak stanowią przeszkodę na twojej drodze do celu.

– Nic przecież wiesz o tym, jakie mam cele. Tak naprawdę jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Jeśli w końcu mi uwierzysz i zaufasz, z pewnością zostaniemy przyjaciółmi. Z całego serca pragnę pomóc tobie i dziecku.

– Jeśli ktokolwiek będzie próbował skrzywdzić Alexis, po prostu go zabiję.

Podszedł do Jenny, objął ją i całując delikatnie w ucho, szepnął:

– Moja najdroższa, dzielna wojowniczką, solennie obiecuję, że w razie potrzeby przybędę ci z pomocą choćby z końca świata.

Przytuliła się do niego, położyła głowę na jego ramieniu. Nie sądziła, że otrzyma takie wsparcie. Poczuli się tak, jakby dostała najwspanialszy prezent. Nie znalazła słów, którymi można by za taki dar podziękować.

Usiadł na parapecie i przyciągnął ją do siebie. Ujął ją za ręce, splecił palce, a potem siedzieli długo przytuleni do siebie. Oczy Jenny wypełniła czułość. Stalową obręcz wokół jej serca rozluźniło budzące się do życia uczucie. Zawładnęło nią pożądanie, miała ochotę kochać się z Mattem tu, na podłodze. Wyczuł jej nastrój, namiętność przesycała jego głos, dotyk i pocałunki.

– Znamy się niezbyt długo, ale jest między nami coś wyjątkowego, Jenny – powiedział ochryplym szeptem. – Czy mówiłem ci już, dlaczego odszedłem od Krystal? – W jego oczach pojawił się palący ból. – Krystal powiedziała mi, że boi się zająć w ciążę, gdyż to mogłoby zaszkodzić jej karierze modelki. To był dla mnie prawdziwy cios. Prawdą jest, że ciężko zapracowała na swój sukces, jako człowiek biznesu rozumiałem ją. Chciałem być fair. Zgodziłem się na oddanie do banku nasienia i zrobienie wasektomii. – Jenny ze świstem wciągnęła powietrze, a on mówił dalej: – Krystal panicznie bała się ciąży. Na szczęście na dzień przed operacją opamiętałem się. Kiedy wpadłem do domu, aby powiedzieć jej o swojej decyzji, przypadkiem podsłuchałem, jak rozmawiała z przyjaciółką. Śmiała się do rozpuku, że udało się jej mnie namówić na podwiązanie nasieniowodów. Tak naprawdę zależało jej tylko na moich pieniądzech.

– Nie wiem, co powiedzieć, Matt.

– Ta sprawa już nie ma dla mnie znaczenia. Liczy się tylko to, że dzięki perfidnemu planowi Krystal nasze, twoje i moje drogi skrzyżowały się w przedziwny sposób, a ty jesteś matką mojego dziecka.

Jenny posmutniała gwałtownie. Dlaczego nie potrafił zrozumieć, że chciała, by ją kochał nie tylko ze względu na Alexis?

Jakby czytając w jej myślach, dodał:

– Nie chodzi mi tylko o dziecko. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że poznałem właśnie ciebie. Ze wszystkich sił staram się zrozumieć, co jest dla ciebie ważne. Dzięki tobie zacząłem odkrywać, że mogę coś zrobić dla innych. Znalazłem wspaniały cel, któremu chciałbym poświęcić część swoich pieniędzy, i z każdym dniem coraz bardziej czuję się szczęśliwy, że los nas z sobą połączył.

Omiótł jej brzuch czułym spojrzeniem, aż zrobiło się jej gorąco. Pieścił ją spojrzeniem i rozpałał myśli. Miał w oczach bezmiar pożądania, którego nie mógł spełnić przed narodzinami ich dziecka.

– Czy mogę ją zobaczyć? – spytał.

Chwyliła jego dłoń i położyła sobie na brzuchu. Odrzuciła wszelki strach i wątpliwości, pozwoliła, aby podniósł do góry sweter i zsunął nieco bawełniane spodnie. Poczuli się naga pod jego spojrzeniem. Pomyślała, że wygląda odrażająco, ale w jego oczach odkryła zachwyt.

– Jesteś piękna – szepnął.

Położył na jej nagim brzuchu dłonie. Pod wpływem ciepła jego rąk Alexis poruszyła się.

– To prawdziwy cud – szepnął, a potem pocałował jej brzuch z czułością. .

Przytuliła jego głowę. Nie miała wątpliwości, że kochał to dziecko, co wcale jednak nie oznaczało, że kochał także i ją. Łzy potoczyły się po jej policzkach.

– Przykro mi, Matt, ale nie mogę...

Opuściła sweter, podciągnęła spodnie, odepchnęła jego ręce. Podeszła do biurka, chwyciła swoją torebkę i nerwowo zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu drogi ucieczki.

Zaniepokojony wyrazem jej twarzy, wskazał drzwi do toalety. Wybiegła w popłochu, starając się ukryć zażenowanie.

Nie mógł zrozumieć jej nagłej zmiany nastroju. Pieszczenie nagiego brzucha Jenny było najpiękniejszym, najbardziej mistycznym doświadczeniem w jego życiu. Gdyby tylko umiała opowiedzieć o swoich lękach, znalazłby z pewnością na nie sposób. Czuł, że zaczyna wariować na jej punkcie.

Dźwięk telefonu wyrwał go z rozmyślań. Dzwoniła komórka Jenny. Z doświadczenia wiedział, ile czasu kobiety potrafią spędzić w toalecie.

– Matt? – usłyszał głos Nancy. – Gdzie jest Jenny? Wszystko z nią w porządku?

– Ma się dobrze, teraz jest w toalecie. Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Mógłbyś jej przekazać, że zmieniły mi się plany na dzisiejsze popołudnie. Moi rodzice wcześniej wracają z podróży. Prosił mnie, żebym ich odebrała z lotniska, a ja obiecałam Jenny, że pójdę z nią dzisiaj do szkoły rodzenia Lamaze, ale w tej sytuacji nie dam rady.

– Jesteś jej partnerką na ćwiczeniach?

– Tak.

– Dlaczego mnie o to nie poprosiła?

– Pewnie jeszcze się nie znaliście, gdy się tam zapisywała.

– Kiedy zaczęły się zajęcia?

– W zeszłym tygodniu... O Boże! Ona mnie zabije, że ci o tym powiedziałam.

– Obronię cię, Nancy, nic się nie martw. Nawet nie wiesz, jak ci jestem wdzięczny za tę informację.

– Żartowałam, dla Jenny przyjaciele to świętość.

– Dobrze wiedzieć.

– Ale jak ją znam, nie będzie zadowolona.

– Naprawdę się nie martw. Przekażę jej wszystko. Uśmiechnął się do siebie. Za tę informację był winien Nancy obiad w najlepszej restauracji.

Drzwi od toalety otworzyły się i pojawiła się w nich Jenny. Matt spojrzął na zegarek. Nie było tak źle, raptem tylko pół godziny.

– Słyszałam telefon. Kto dzwonił?

– Nancy. Prosiła, żebym ci powtórzył, że nie może dziś pójść z tobą na spotkanie w Lamaze, Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o szkole rodzenia? – zapytał przekornie.

– Chciałam ci pokazać certyfikat ukończenia kursu.

– To prawdziwa wielkoduszność z twojej strony. A wybrałaś już szpital, w którym chciałybyś urodzić Alexis?

– Tak, klinika Akademii Medycznej.

Mart nie ukrywał swojej niechęci do państwowej służby zdrowia, ale ona celowo wybrała właśnie to miejsce. Nie chciała rodzić w jednym z drogich, prywatnych szpitali przypominających SPA, gdzie, aby zobaczyć własne dziecko, musiałyby pewnie zapowiedzieć wcześniej swoją wizytę.

– Kto się zajmie tobą podczas porodu? Wybrałaś już lekarza?

– Jeszcze nie.

– Co to znaczy, że jeszcze nie wybrałaś?! A ile ci zostało czasu?!

– Rozglądałam się – zaprotestowała ostro – ale jak na razie nie znalazłam nikogo odpowiedniego, kto chciałby przejąć pacjentkę w tak zaawansowanej ciąży.

– Dziwne. Do kogo dzwoniłaś?

– Mam swoją listę lekarzy.

– Rozmawiałaś z Danem Wilsonem?

– Najsłynniejszym położnikiem w Ohio? Chyba żartujesz. Nie stać mnie na niego.

– Ale mnie tak. Oprócz tego to mój sąsiad i jest mi winien przysługę. Porozmawiam z nim wieczorem, a potem podrzucę cię.

– Dokąd, jeśli wolno spytać?

– Do szkoły rodzenia. Chyba nie sądzisz, że puszczę cię tam samą? Na tyle chyba mnie już znasz, prawda?

– To nie jest dobry pomysł.

– Nie? A to niby dlaczego?

– Przygotowanie do porodu to sprawa bardzo... No, będziemy musieli się dotykać, leżeć obok siebie, będziesz musiał mnie objąć...

– Tak jak to już robiłem? Myślisz, że nie dam rady? – Napiął mięśnie przedramienia w geście kulturysty.

Pomyślał, że cudownie będzie leżeć obok Jenny i dotykać jej. Z kolei ona była przerażona perspektywą wspólnej sesji w Lamaze. Wydawało jej się to zbyt intymne.

– Jestem gotowy na nowe wyzwanie, Jenny. Sama powiedz, czy nie wspaniale rozmasowałem ci plecy? Czy nie było ci dobrze, gdy przytulałaś się do mnie?

– Wtedy byliśmy sami, a tam będą inne pary. To całkiem co innego.

Wyczuł jej wahanie. Aby dodać otuchy, pogłaskał ją po policzku i zaproponował:

– Poproszę Steadmana, aby odwiózł cię teraz do domu. Odpoczniesz, a ja przyjadę po ciebie wieczorem i wtedy zdecydujesz, czy pójdziemy tam razem, czy nie. Zgoda? – Gdy skinęła niepewnie głową, dodał: – Przemyśl to, dobrze?

– Dobrze – odpowiedziała wciąż jeszcze z wahaniem, choć wiedziała, że podjęła już decyzję.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Hej, maleńka, zostaw sobie lekcje taekwondo na później, kiedy trochę podrośniesz! – powiedziała Jenny do córki, masując delikatnie brzuch.

Odпочywała na bujanej ławeczce na ganku przed domem. Kołysanie uspokajało ją i odprężało. Rozmyślała długo o tym, co powiedział jej Matt i opowiadała Alexis o jej kłopotliwym tatusiu.

– Wiesz, kochanie, wydaje mi się, że lepiej by nam było, gdybyśmy mieszkały tylko we dwie. Twój tata jest oczywiście bardzo dla nas dobry i, nie powiem, miło się jeździ jego limuzyną, ale muszę ci wyznać, że czuję się trochę tym wszystkim przytłoczona.

Jenny weszła do domu i po chwili wróciła na ganek z albumem ze starymi zdjęciami. Przewracając kolejne strony, utwierdziła się w swoich przekonaniach.

Z najstarszych fotografii uśmiechały się do niej prababki w ślubnych sukniach, w ich oczach błyszczała nadzieja szczęśliwego życia. Na zdjęciach z późniejszych lat pojawiały się smętne, samotne twarze pozbawione wszelkiej radości życia.

Potem były zdjęcia ślubne jej roześmianych rodziców i fotografie z ich miodowego miesiąca, zrobione na jakiejś słonecznej wyspie. Najbardziej poruszyło ją zdjęcie ciężarnej matki. Stojący obok niej ojciec położył rękę na jej wydatnym brzuchu. Oboje mieli przyklepione do twarzy, wymuszone uśmiechy.

Na kolejnych zdjęciach odnalazła siebie z dzieciństwa. Jenny w pierwszej, drugiej, trzeciej klasie i tak dalej, aż do ukończenia szkoły średniej i matury. Wkrótce potem prababka – umarła i Jenny założyła własny album. Większość zdjęć była autorstwa Nancy. Jenny w pierwszym miesiącu ciąży. Jenny w drugim miesiącu ciąży... Niektóre fotografie liczyły sobie zaledwie kilka dni. Alexis zobaczy je kiedyś i zrozumie, jak niecierpliwie jej oczekiwała.

Nie zmieniało to oczywiście faktu, że Matt zamieszany był w całą sprawę przyjścia Alexis na świat tylko i wyłącznie przypadkiem. Co z tego, że robi teraz wokół dziecka dużo szumu? Ważniejsze jest, jak będzie się zachowywał po jego przyjściu na świat. Nie stanowiło dla niego żadnego problemu przysłanie szofera w wytwornej limuzynie, ogromnego bukietu kwiatów czy cateringu, ale czy będzie w stanie o drugiej w nocy wstać i nakarmić maleństwo? W tej kwestii niewątpliwie mogła liczyć tylko na siebie.

Poczuła się tak, jakby była liną podczas zabawy w przeciąganie. Za jeden koniec ciągnęły obawy i złe przeczucia, a za drugi tęsknota za prawdziwą miłością. Pragnęła Marta i poczucia bezpieczeństwa, którego był ucieleśnieniem, ale gdy tylko pozwalała sobie na chwilę bez troski, złe wspomnienia atakowały ją ze zdwojoną siłą. Czy można nauczyć człowieka zaufania?

Oparła głowę o huśtawkę i wciągnęła przez nos chłodne jesienne powietrze. Wiatr niósł po trawniku pożółkłe liście. Mały klonowy listek upadł na kartkę otwartego albumu i Jenny powróciła myślami do swoich rodziców.

Mart nigdy dotąd nie wspomniał choćby słowem o matce. Mogłaby się założyć, że musiała to być, a może i wciąż jeszcze jest, nadzwyczajna wprost kobieta.

A ona nienawidziła swoich rodziców. Nawet jeśli były to zbyt mocne słowa, to z całą pewnością nie darzyła ich ciepłymi uczuciami. Postanowiła, że nigdy nie dowiedzą się o Alexis. To będzie kara za wszystkie krzywdy, jakie jej wyrządzili, najgorsza, jaką udało się jej wymyślić. Nigdy nie zobaczą tego wspaniałego maleństwa, cudu natury, jakim jest ich śliczna wnuczka.

Z myśli wyrwał ją chrzęst kół samochodu sunącego po drodze dojazdowej do jej domu, a potem zobaczyła wjeżdżającą na podjazd wielką limuzynę.

Matt wyskoczył z samochodu. Miał na sobie obcisłe dzinsy, sweter w serek i miękką skórzaną marynarkę.

Poczuła, jak budzi się w niej pożądanie. Alexis podskoczyła w jej brzuchu, jakby chciała powiedzieć: „Mamusiu, nie denerwuj się, to tylko tatuś przyjechał!”

Miała rację. To był tylko Matt. Mógł zostać, ale równie dobrze mógł odjechać na zawsze. Nie miała wpływu na ich wspólną przyszłość, choć serce podpowiadało jej zupełnie co innego.

Uśmiechnęła się i pomachała ręką na powitanie. Nawet z tej odległości dostrzegła w jego oczach zdziwienie.

Podbiegł i jednym susem wskoczył po schodkach na ganek. Domyślała się już, po kim Alexis ma takie zamiłowanie do sportu. Usiadł na balustradzie, skrzyżował nogi i wsunął ręce do kieszeni. Nie pocałował jej na powitanie ani nie zapytał: „Jak się czują moje dziewczynki?”. Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ją zaniepokoił tym swoim zachowaniem.

– Cześć, Mart! – odezwała się pierwsza. – Gdzie jest pan Steadman?

– Dałem mu dzisiaj wolny wieczór. Odpoczęłaś sobie trochę?

– Nie bardzo, Alexis miała dziś najwyraźniej lekcję kick boxingu. Urodzi się tak wysportowana, że oszczędzę na dodatkowych lekcjach gimnastyki.

– Nie martw się o wydatki, ja się wszystkim zajmę.

– Nie ma takiej potrzeby, założyłam jej fundusz edukacyjny, gdy tylko dowiedziałam się, że jestem w ciąży. – Gdy kryjąc zażenowanie, zaczął uporczywie wpatrywać się w czubki swoich butów, Jenny mruknęła: – No tak, to jasne... Chyba nie ma rzeczy, której o mnie nie wiesz.

– Możemy o tym zapomnieć? – poprosił zmieszany.

– W porządku, niech będzie. Tak naprawdę nie zamierzam się tym przejmować.

– Naprawdę?

– Co się stało, to się nie odstanie. Musiałeś mnie sprawdzić dla własnego bezpieczeństwa. Gdybym miała pieniądze, pewnie zrobiłabym tak samo. Nancy też poszukała informacji na twój temat, a o twoich złych zwyczajach mogłam sobie poczytać w „Inquier”.

– W lokalnym czy krajowym wydaniu? – spytał ze śmiechem.

– W obu. – Zachichotała.

Zeskoczył z barierki, podszedł do niej i spytał:

– Jedziemy?

– A jak myślisz? Czy udało mi się kiedykolwiek zmusić cię do zmiany decyzji?

– To brzmi jak odpowiedź twierdząca.

– Dobrze myślisz. Nawet jeśli nie masz doświadczenia, przyda mi się twoja pomoc. Uprzedzam cię jednak, że nie jest to tradycyjna sesja Lamaze, ale spotkanie w stylu New Age. Dużo technik relaksacyjnych, za to mniej przerażających szczegółów fizjologicznych.

– Wchodzę w to.

– Zajęcia trwają długo.

– To może przedtem coś zjemy?

– Jadłam u ciebie w biurze.

Rzucił okiem na błyszczącego roleksa.

– To było równo trzy godziny i czterdzieści siedem minut temu.

– Zawsze się tak szarogęsisz?! Daj mi trochę luzu!

– Jenny, posłuchaj, wiele o tym myślałam. Ilekroć się spotkamy, kłóć się z tobą, ranie twoje uczucia, a nawet płaczesz przeze mnie. Nigdy jeszcze nie zrobiliśmy czegoś wesołego, beztroskiego, czegoś, co sprawiłoby przyjemność nam obojgu.

– W windzie było mi całkiem przyjemnie – powiedziała z zaczepnym uśmiechem.

– Nie możemy przecież spędzać wspólnie czasu wyłącznie na całowaniu.

– Nie? Jaka szkoda. A kto nam zabroni? – spytała, bezskutecznie starając się zachować powagę.

Zbliżył się do niej i z nieukrywaną przyjemnością zaczął się jej przypatrywać. Miała wrażenie, że delikatnie muskają ją palce namiętnego kochanka.

– Byłaś cudowna – powiedział głosem nabrzmiałym pożądaniem. – Twoje usta smakowały miodem, a twoje ciało, tak rozkosznie miękkie i ciepłe, rozpałiło moje zmysły do czerwoności. – Gdy uklęknął przed nią, pomyślała, że się jej oświadczy, ale on położył ręce na jej udach i szepnął: – Obiecałem sobie, że nie dotknę cię dziś wieczorem, ale przy tobie tracę rozum. Przestraszyłem cię dziś, prawda? – Próbowwała zaprotestować, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, powstrzymał ją. – Nic nie musisz mówić, zobaczyłem strach w twoich oczach. Próbowalaś ukryć swe uczucia, ale oczy cię zdradziły.

Mogła się tylko modlić, by nie zobaczył w jej oczach pożądania, bo wtedy gra byłaby jeszcze trudniejsza.

Wziął ją za rękę i poprosił z uśmiechem:

– Zabierz mnie do Lamaze. Może nam się przydać to, czego się tam nauczymy.

– Więc spróbujmy – powiedziała niepewnie.

Powoli wracała do rzeczywistości, czując błogie ciepło i spokój. Nigdy wcześniej, nawet we własnym łóżku, nie było jej tak wygodnie i nie czuła się tak zrelaksowana. Odwróciła się na plecy i próbowała ponownie zapaść w błogą drzemkę, kiedy zza pleców usłyszała:

– Kochanie, czas się obudzić!

Powoli rozstawała się ze snem, w którym była małą dziewczynką. Trzymał ją na rękach bardzo przystojny mężczyzna, który miał na imię Matt.

Wreszcie otworzyła oczy. Znajdowała się w pustej sali, przed nią siedziała uśmiechnięta od ucha do ucha instruktorka. Za nią leżał na podłodze Matt. To jego ramiona trzymały ją we

śnie.

Ostatnim ćwiczeniem dzisiejszej sesji była całkowita relaksacja. Wygodnie oparta o Matta, który powolnymi ruchami kreślił kółka na jej brzuchu, w przyćmionym świetle i przy dźwiękach muzyki Mozarta, zasnęła. Zapadła w sen tak głęboki, że nie obudziło jej nawet wyjście pozostałych par.

Poczuła się zażenowana, jak wtedy, w samochodzie Matta.

Pomógł jej wstać. Instruktorka paplała bez ustanku o mamusiach zasypiających w czasie zajęć. Wyglądał na rozbawionego jej słowami, ale Jenny wolałaby, żeby pozostawiono ją w spokoju.

Wyszli z budynku i ruszyli w stronę samochodu. Dała się prowadzić pod rękę, z trudnością stawiając chwiejne kroki.

Kiedy w jesiennym zmierzchu jechali do domu, Matt pokazywał jej różne miejsca zapamiętane z dawnych lat. Okazało się, że jako dzieci oboje fascynowali się grą w softballa. Różnica między nimi była tylko taka, że jemu nie robiono w domu wyrzutów za zakurzone skarpetki.

Uświadomiła sobie, że Matt, mając całkiem zwyczajne dzieciństwo, wyrósł na nadzwyczajnego mężczyznę. Dobrze wróżyło to Alexis, która z pewnością stanie się nieprzeciętną kobietą.

Na skrzyżowaniu włączył migacz i skręcili w lewo.

– Dokąd mnie wiesz? Mój dom jest w odwrotnym kierunku.

– Zaraz zobaczysz. Ufasz mi przecież, prawda? Zasnęłaś w moich ramionach. Myślę, że mój pomysł ci się spodoba.

Jeśli miałyby wymienić miejsce, które najbardziej mu się kojarzyło z Cincinnati, byłyby to z pewnością popularna lodziarnia Greatera.

Siedzieli obok siebie w staromodnie urządzonym saloniku. Widok Jenny zajadającej truskawkowo-czekoladowy rożek był jednym z piękniejszych, jakie kiedykolwiek oglądał. Kątem oka zauważył, że mężczyźni siedzący w lodziarni ukradkiem na nią spoglądają. A więc robiła wrażenie nie tylko na nim... Czuł się dumny jak paw, że obiekt westchnień innych facetów należy właśnie do niego.

Język Jenny zgrabnie zlizywał duże porcje zimnych słodkości. Wyobrażenia podsunęła Mattowi obraz tego samego języka w odmiennej sytuacji i poczuł przez chwilę zażenowanie, że przychodzą mu do głowy takie myśli. Z trudem oderwał wzrok od Jenny.

– Spróbuj, Alexis, troszkę lodów, to jedna z największych kobiecych przyjemności.

Marta aż zatkało. Chyba nie myśleli o tym samym?

Wyobraził sobie nagie ciało Jenny w przestronnym łóżku, jej jasne włosy rozsypane na satynowej pościeli, wilgotne, słodkie usta...

Zauważył, że mu się przygląda. Miała ogromne, zamyślane oczy w kolorze ametystu.

– Wiesz – powiedział – gdybym cię teraz pocałował, to smakowałabyś jak truskawki z czekoladą.

– Chcesz spróbować?

W jej oczach dostrzegł zmianę. Droczyła się z nim, co bardzo mu się podobało.

– Pewnie stchórzysz, bo nie jesteśmy w windzie, ale i tak możemy spróbować – powiedziała przekornie.

Zachwycony zmianą jej nastroju, szepnął jej do ucha:

– Czy to ty, Jenny? Zaczynam się zastanawiać, czy nie podmienili cię kosmici. Wyglądasz na prawdziwego wampa.

Jej czysty i niewinny śmiech sprawił, że zadrżał z pożądania.

– Spójrz – powiedziała, wskazując na tłumek gęstniejący przy ladzie – nie tylko my kochamy słodczy. Lepiej stąd uciekajmy.

Gdy po jakimś czasie samochód zatrzymał się przed domem Jenny, Matt pomógł jej zejść z wysokiego siedzenia i odprowadził na ganek.

– Dobrze się bawiłaś?

– Było wspaniale! Lody zawsze wprawiają mnie w dobry nastrój.

Przełknął trochę nerwowo, zapiął suwak kurtki i postawił kołnierz, żeby się osłonić przed chłodnym wiatrem.

Jenny zastanawiała się właśnie, jak będzie wyglądało ich pożegnanie, gdy Matt chwycił ją w ramiona i zaczął całować. Myliła się, sądząc, że zna jego pocałunki. Dziś, do jakże dobrze znanej już czułości, wkradła się nuta desperacji. Zadziwił ją ten pośpiech i łapczywość, z jaką ją całował. Po chwili, patrząc jej prosto w oczy, zapytał:

– Czy mogę wejść do ciebie, Jenny? Potrząsnęła przecząco głową:

– Nie ma mowy.

Jego usta znów przywarły do jej warg. Wyrażały tę samą prośbę co spojrzenie. Pomyślała, że jeśli wpuści go do domu, już nigdy nie uda jej się pozbyć wspomnień dzisiejszego wieczoru.

Całował jej oczy, policzki i szyję, nie umiając pohamować swej zapalczywości.

– Pojedźmy w takim razie do mnie, tak bardzo cię pragnę.

– Nie mogę, Matt, zrozum. To dla mnie zbyt poważny krok. Uwielbiam się z tobą całować, ale nie czuję się gotowa na coś więcej.

– Miałem cię dziś nie dotykać... Wybacz. Poczekam, aż sama będziesz tego chciała. Wtedy przyjdiesz do mnie, prawda? Wiem, nie jesteś jeszcze gotowa. Myślisz, że kiedyś nadejdzie ten dzień, że będziesz mnie tak pragnąć, jak ja ciebie?

Milczała, bo cóż mogła powiedzieć?

Zamierzał już odejść, lecz nagle coś sobie przypomniał.

– Aha, jutro o ósmej rano masz wizytę u doktora Daniela Wilsona. Wpadniemy po ciebie ze Steadmanem o siódmej trzydzieści, dobrze?

– Będę gotowa.

Czule ucałował ją w czoło.

– Idź już do domu, Jenny, jest zimno.

– W takim razie do jutra. – Zniknęła za drzwiami.

Mart wskoczył do samochodu i oparł głowę na kierownicy. Był potwornie spięty. Ta kobieta sprawiła, że czuł się jak nastolatek.

Szkoda, że ojciec nie może mnie teraz wesprzeć, pomyślał.

Na bezcenną rzecz zawsze warto poczekać, usłyszał w duszy jakiś niemy głos.

Poczuł w sercu miłość do człowieka, który mimo że umarł dawno temu, nadal go kochał i służył pomocą.

Och, tato, czuję, że czas tak bardzo mi ucieka. Boję się, że zrobię coś głupiego i stracę moje dwie dziewczynki.

Zawsze trzeba iść za głosem serca, a wtedy nigdy się nie pomylisz...

Zapomniał o starym powiedzeniu, które jego ojciec tak lubił. „Idź, synu, zawsze za głosem serca”, zwykł powtarzać.

Mart umawiał się nieraz na randki z kobietami piękniejszymi od Jenny, ale żadna z nich nie wydawała mu się tak atrakcyjna jak ona. Między nim a Krystal iskrzył seks, ale nie łączyła ich więź duchowa. Nie mógł zrozumieć, jakim cudem przyszedł mu do głowy pomysł, aby mieć z nią dzieci. Ot, hormony, nic więcej. Lecz chyba dojrzał od tamtego czasu?

Z Jenny wszystko było inaczej. Lubiła ludzi i troszczyła się o nich. Chciała mieć dziecko i nie martwiły jej dodatkowe kilogramy czy rozstępy na biodrach. I jak cudownie potrafiła się przy tym zapamiętać w całowaniu... Będąc z Krystal, nie mógł się doczekać kolejnej nocy. Z Jenny jasno widział swoją przyszłość.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Matta przepętniał prawdziwy zachwyty. Nie mógł się napatrzeć na słodkie, malutkie paluszki, krągłe kolanka i olbrzymie oczy, które wpatrywały się w niego z ekranu komputera. Maleństwo zapamiętało ssało kciuk u prawej rączki. Przez moment miał wrażenie, że mrugnęło do niego porozumiewawczo. Było to najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widział świat.

Stojący za jego plecami Dan Wilson przyglądał mu się z rozbawieniem.

– Coś mi się wydaje, że pierwszy raz masz okazję oglądać badanie ultrasonograficzne w wersji 4D – powiedział.

– Żebyś wiedział. Wygląda to tak, jakby w brzuchu Jenny ktoś ukrył kamerę.

– Nowe technologie potrafią być naprawdę zaskakujące – uśmiechnął się Dan i zwrócił się do Jenny: – Dobrze się pani czuje?

– Tak, panie doktorze. To jest naprawdę cudowne wrażenie. – Nie odrywała wzroku od ekranu monitora. – Bardzo panu dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Obie jesteście zdrowe i w świetnej formie. Oby tak dalej. Gdybyście mieli jakieś pytania, możecie do mnie dzwonić o każdej porze. Chciałbym panią zobaczyć za tydzień, a także zaprosić do swojej kliniki, gdzie pokażę pani salę porodową i przedstawię mój personel. Bardzo mi przykro, ale niestety nie mogę wam już poświęcić więcej czasu, bo wzywają mnie obowiązki.

Doktor Dan pożegnał się i wyszedł, furkocząc białym fartuchem.

Jenny powróciła wzrokiem do dziecka na monitorze. Matt dyskretnie ją obserwował. Dzisiejszy dzień nauczył go więcej, niż wszystkie wcześniejsze rozmowy. Uderzyła go siła miłości Jenny do Alexis. Pragnął, aby kiedyś równie mocno pokochała także jego. W obliczu tak niezwyklej jedności matki i córki poczuł się trochę jak intruz. Zabrzmiały mu w uszach słowa Jenny, że aby być szczęśliwą, nie potrzebuje mężczyzny. Nowoczesna technologia boleśnie mu to uświadomiła i zrobiło mu się zimno na sercu. Zrozumiał, że bez tych dwóch cudownych istot jego życie nigdy nie będzie miało sensu.

Jenny opatrnie zrozumiała milczenie Matta. Odebrała je jako wyraz rozczarowania płcią dziecka. W końcu Alexis nie była chłopcem, a Matt marzył o synu. Wydawało jej się, że do ostatniej chwili miał nadzieję na Matta Juniora. Początkowo zdawał się zafascynowany widokiem dzidziusia na ekranie, ale gdy zaczęli liczyć paluszki u stopek i rączek, mierzyć obwód główki i klatki piersiowej, a na koniec szukać części ciała, której, no cóż, nie znaleźli, Matt zrobił się dziwnie cichy. A nic nie mogło być bardziej przykre niż cichy, małomówny Matt. Obawiała się myśli, które kłębiły się teraz w jego głowie. Bez względu na to, jak cudownie im było, kiedy się całowali, nie miało sensu się oszukiwać. To tylko kwestia czasu, aż Matt zniknie z życia i jej, i Alexis.

– Czyż nie jest to najpiękniejsza dziewczynka, jaką kiedykolwiek widziałeś? Cały Hollywood ustawi ci się pod drzwiami, zanim jeszcze wyrośnie z pieluszek, ręczę za to –

powiedziała z udawaną niefrasobliwością.

– Wolałbym raczej, Jenny, żeby miała normalne dzieciństwo, dom z ogrodem, oboje rodziców.

– Nie zawsze się to udaje, ale mogę ci przysiąc, że zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby miała szczęśliwe dzieciństwo.

Alexis – mistrzyni Cincinnati w balecie, w kick boxingu i w gimnastyce artystycznej – przekręciła się jeszcze raz wokół własnej osi, aby spojrzeć na dwoje ludzi, którzy tak bardzo ją kochali. Jenny uświadomiła sobie w tym momencie, że ona, Alexis i Matt, choć w przyszłości zapewne nie stworzą rodziny, teraz stali się sobie bardzo bliscy.

– Alexis ma po tobie piękne, wyraziste oczy, Matt.

– I twój podbródek, który niezbitnie świadczy o uporze. Krytyka Matta zabolęła ją. Nagle przestała mieć ochotę na dalsze wspólne oglądanie małej na monitorze. Pielęgniarka pomogła jej wstać z kozetki. Ubierając się, Jenny powiedziała z wyrzutem:

– Alexis jest z pewnością córką swojej matki.

Matt popatrzył na smutną i zawiedzioną twarz Jenny i dopiero teraz uświadomił sobie, co powiedział i jak mocno musiało ją to dotknąć. Widział wyraźnie, że nie oczekiwała przeprosin. Próbował jej coś wytłumaczyć, ale nie chciała go słuchać. Zamiast tego zmroziła go spojrzeniem.

Tego wieczoru noc nadeszła niespodziewanie szybko. Chłodny poranek zmienił się w lodowate popołudnie. Matt prawie nie mógł uwierzyć, że jeszcze wczoraj tyle czasu spędzili razem z Jenny, siedząc na ganku przed jej domem, rozmawiając i śmiejąc się.

Okolo dziewiątej wieczorem wiatr wzmógł się, a niebo szczelnie przykryły czarne, burzowe chmury, z których wkrótce lunął lodowaty deszcz, niemal zatapiając miasto. Południowe Ohio znane jest z niespodziewanych, huraganowych burz. Wielkie, stare dęby i klony łamały się z trzaskiem jak zapalki, zrywając linie wysokiego napięcia. Przedmieścia Cincinnati straciły dopływ prądu.

Matt, niczym szalenciec, przedzierał się terenowym samochodem poprzez kręte uliczki miasta przywalone gałęziami drzew. Nie martwił się ani o Johna Steadmana, który wziął tydzień wolnego i zdążył opuścić miasto przed burzą, ani o matkę, która musiała czuć się bezpiecznie w domu nad rzeką w Kentucky. Martwił się za to o Jenny. Od przeszło godziny usiłował bezskutecznie się do niej dodzwonić i strach wbijał mu się w serce jak nóż. Wyobraźnia podsuwała najgorsze scenariusze. Nie przerywając szaleńczej jazdy po zalanych deszczem opustoszałych ulicach miasta, jeszcze raz wybrał jej numer. Tym razem z ulgą odetchnął, gdyż usłyszał jej głos w słuchawce.

– Gdzie byłeś? – krzyknął zdenerwowany. – Dobrze się czujesz? Wszystko jest w porządku?

– Matt? – Jej głos był słaby i drżący, szczękała zębami.

W pierwszej chwili pomyślał, że ją obudził i dlatego jest taka nieprzytomna.

– Matt, tu jest strasznie! W domu nie ma prądu i zrobiło się potwornie zimno.

– Mamy w mieście burzę lodową. Nie denerwuj, skarbie. Już do ciebie jadę. – Usłyszał dźwięk upuszczanej słuchawki.

Boże, straciła przytomność! W panice zaczął krzyżeć: – Jenny, Jenny! Słyszysz mnie? Odezwij się!

– Matt – wyszeptała po chwili – Matt, ja się boję!

– Kochanie, uspokój się, wszystko będzie dobrze. Huragan pozrywał przewody elektryczne. Zostań przy telefonie i porozmawiaj jeszcze ze mną. Będę u ciebie za kilka minut. Weź latarkę i owiń się kołdrą.

– Dobrze, odkładam na chwilę słuchawkę. Zaraz wrócę. Minęła wieczność, zanim znowu usłyszał jej głos.

– Otuliłam się we wszystkie koce, które znalazłam w domu. Gdzie jesteś? Masz na sobie ciepły płaszcz?

– Jestem już blisko. Otwórz mi drzwi wejściowe i wracaj pod koce. Pamiętaj, nie możesz się przeziębic.

– Matt, a jeżeli zasnę, obudzisz mnie?

– Nie zasypiaj, Jenny, to ważne, żebyś nie zasnęła, słyszysz?

– Postaram się, Matt, ale jestem taka zmęczona...

– Mów do mnie, Jenny. Opowiedz mi o Maggie, rozmawiałas z nią ostatnio? Co słyhać u Hope?

– Hope powiedziała dziś pierwsze pełne zdanie. Jak mówiła Maggie, spakowała swój kocyk, podeszła do drzwi i powiedziała: „Hope idzie do Jenny”. Maggie jest bardzo szczęśliwa. Nie mogę się już doczekać, kiedy Alexis zacznie mówić. – Usłyszał, jak Jenny pociąga nosem. Czyżby płakała? – Matt, myślisz, że nic im się nie stało? Budynek Domu Nadziei jest stary i zaniedbany, musi im być tam strasznie zimno.

– Nie martw się, przejeżdżałem tamtędy. W oknach paliło się światło. Bez prądu są tylko najdalsze przedmieścia. Podjeżdżam pod twój dom, kochanie. Powinnaś zobaczyć samochody sąsiadów, wyglądają jak kopce z lodu.

Wbiegł do domu, który wydawał mu się przerażająco cichy i spokojny, jakby wymarły. Latarką oświetlił salon, potem kuchnię, wreszcie znalazł sypialnię.

– Matt? – wyszeptała w ciemności Jenny.

Skierował na nią snop światła i zamarł. Nawet stos koców i kołdra nie mogły ukryć jej wydatnego brzucha.

– Jasna cholera – mruknął pod nosem.

Przez moment na śmierć zapomniał o tym, że spodziewa się dziecka. Gnając na łeb na szyję przez oblodzone ulice, zatracił zdolność logicznego myślenia. To nieprawdopodobne, ale zapomniał o dziecku! Ta wiadomość poraziła go jak piorun z jasnego nieba. Poczł się oszołomiony, jakby spadła mu na głowę cegła. Zrozumiał, że pokochał Jenny nie ze względu na dziecko, ale dla niej samej. Odkrył, że jest jego drugą połową. Bez niej będzie ułomny, okaleczony, natomiast z nią...

W świetle latarki zobaczył jej zsiniałe z zimna usta i bladą jak kreda twarz. Chwycił Jenny w objęcia.

– Chodź tutaj, przytul się do mnie mocno. – Przyciągnął ją do siebie i starał się gorącymi pocałunkami sprawić, aby przestała drzeć z zimna. Miała lodowate usta, jakby w letni dzień

napiała się mrożonej lemoniady. Niestety od kolejnego lata dzieliło ich jeszcze ponad pół roku. Zaczął rozcierać jej plecy i ramiona. Chwycił zimne jak lód ręce i włożył je sobie pod sweter. Nawet przez koszulę czuł bijący od nich chłód. – To moja wina – mruknął zdesperowany.

– Nie masz wpływu na pogodę, Matt.

– Gdybyś była ze mną, nie zmarzłabyś tak bardzo.

– Daj spokój, nie możesz brać odpowiedzialności za wszystko i wszystkich.

– Nie chodzi mi o wszystkich, lecz o ciebie. Tylko o ciebie! – Poczul, że Jenny drży na całym ciele i szczęka zębami. – Skarbie, im wcześniej pozbędziemy się tych twoich dreszczy, tym lepiej. Zabieram cię do domu.

– Więc masz u siebie prąd?

– Mam coś lepszego. Rozpalony kominek w sypialni.

W samochodzie było ciepło, więc Jenny trochę się rozgrzała. Zdziwiła ją tylko szalona prędkość, z jaką pędzili przez miasto. Zrozumiała, że jest kimś ważnym dla tego niezwykłego mężczyzny, co było miłym uczuciem.

Matt ustawił w łazience pachnące, waniliowe świece i podgrzał na palniku gazowym wielki garnek wody.

Jenny wzięła ciepłą kąpiel z pachnącym, ziołowym olejkiem, umyła zęby, wyszczotkowała włosy i od razu poczuła się lepiej. Z radością pomyślała o tym, co czekało na nią za drzwiami łazienki.

Cudownie było znaleźć w ciepłym łóżku obok Matta w świetle ognia buzującego w kominku. Z chęcią wyrzekłaby się i łóżka, i ognia za życie spędzone w ramionach ukochanego mężczyzny. Kto wie, może ją dziś uratował przed nieszczęściem, a to oznaczało o wiele więcej niż przyjaźń. Pędził do niej, nie bacząc na to, co może mu się po drodze przytrafić. Podniosła świecę, która oświetlała łazienkę, i zobaczyła ogromne, ścienne lustro w mahoniowej ramie. Odbijała się w nim postać kobiety, której daleko było do ideału. Workowata, męska, flanelowa piżama ledwie dopinała się jej na brzuchu. Wyobraziła sobie Krystal stojącą przed tym samym lustrem, ale z pewnością nie we flanelowej piżamie. W wyobraźni Jenny miała na sobie satynowy peniuar, spod którego zmysłowo kusiała czarna, koronkowa bielizna. Krystal z lustra wcierała w przeguby i za uszami drogie perfumy z małego, złotego flakonika. Przygotowywała się na spotkanie z Mattem w jego wielkim, małżeńskim łóżku. Piękna, zmysłowa, idealna Krystal... Nienawidziła myśli, które pojawiały się w jej głowie, ale nie potrafiła ich odpędzić. Uśmiechnęła się kwaśno do swego odbicia w mahoniowym lustrze i pomyślała z sarkazmem: chyba trochę za późno, żeby martwić się o figurę, droga Jenny.

Wyszła z łazienki i skierowała swe kroki do sypialni. Nerwowo bawiła się guzikami za dużej piżamy. Podchodząc do łóżka, czuła pod stopami cudownie miękkie, aksamitny dywan. Bezwiednie dotknęła nagej, muskularnej piersi Matta i spytała:

– Nie jest ci zimno bez niczego?

– Trochę jest, ale nienawidzę spać w piżamie.

– Leżysz po mojej stronie, zawsze śpię na lewym boku, tak jest najlepiej dla dziecka.

Wstał, a ona odetchnęła z ulgą, widząc, że Matt ma na sobie kolorowe bokserki.

– Wskakuj, mała, do mnie, a im prędzej to zrobisz, tym lepiej.

No cóż, tym razem nie mogła go odesłać do domu. Zapalił przy łóżku świece i w ich drgającym płomieniu dostrzegła stosy koronkowych poduszek. Gdy ją przytulił i oparła głowę na jego ramieniu, pomyślała, że w ten sposób nigdy nie zdoła zasnąć. Wydało jej się to po prostu niemożliwe. Zamknęła oczy i niespodziewanie dla samej siebie, wtulona w ciepłe i silne ciało mężczyzny, który zdobył jej serce swoją troskliwością, poczuła, jak opadają jej powieki.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Matt przyglądał się śpiącej na jego ramieniu Jenny. Z jej twarzy zniknęła już niezdrowa bladość, policzki zaróżowiły się, a oddech stał się równy i głęboki. Przez krótką chwilę wierciła się niespokojnie i mruzczała coś po nosem, ale później wtuliła się w jego ramiona i słodko zasnęła.

Jeden z guzików piżamy rozpiął się, a Matt z czułością patrzył na mlecznobiałą skórę jej brzucha i koronkowy brzeg różowej bielizny. Tak niewiele miejsc na jej ciele poznałem do tej pory, pomyślał z żalem. Najważniejsze jednak, że była z nim w łóżku, a na poznanie reszty sekretów jej ciała miał mnóstwo czasu. Marzył o dniu, w którym będzie mógł się z nią kochać. Wprost umierał z pożądania. Spytał nawet Dana Wilsona, czy są jakieś przeciwwskazania, ale doktor tylko potrząsnął karcąco głową, porzucił więc ten temat. Co nie znaczy, że przestał myśleć o seksie z Jenny. Myślał o nim coraz częściej i coraz boleśniej odczuwał konieczność odmawiania sobie tych radosnych przeżyć.

Zamruczała coś przez sen i przewróciła się na plecy. Kolejny guziczek piżamy rozpiął się jej na piersi, a Matt nie mógł nie spojrzeć na te przesliczne krągłości. Jego ręka instynktownie dotknęła miękkiej, jedwabistej skóry Jenny.

Niemal w tej samej chwili otworzyła oczy.

– Trzeba wstawać, już rano? – spytała zaspanym, seksownym głosem.

– Jeszcze nie, śpij, kochanie. Nie chciałem cię zbudzić, przepraszam. Chciałem tylko... – wymruczał, przytulając ją do siebie. – Chciałem cię tylko pocałować, tak pięknie wyglądasz. – Delikatnie dotknął wargami jej gorących ust.

Rozkosznie westchnęła i oddała mu pocałunek.

Zaprzagnął jej tak bardzo, jak jeszcze nigdy dotąd żadnej kobiety, nawet Krystal, choć ich związek opierał się na seksie i pożądaniu. Zrozumiał, że nie wie jeszcze wszystkiego o miłości. To dzięki Jenny poznawał jej prawdziwe oblicza. Pocałował ją jeszcze raz głęboko i namiętnie, z żarliwością, która pozbawiła ją oddechu.

– Kochanie, chciałbym, żebyś odpowiedziała mi szczerze na jedno pytanie...

Intuicyjnie odgadła, o co mu chodzi. Choć wkładała w pocałunki wiele uczucia, nie dał się zwieść. Brak doświadczenia w sztuce miłości był z pewnością bardziej niż widoczny, a pytanie to miało być początkiem całej serii pytań, których miała nadzieję uniknąć.

– Chodzi ci pewnie o nagą prawdę? – Spojrzała na niego kokieteryjnie i zmysłowo zarazem.

– Tak. – Roześmiał się, całując ją w czoło.

– A co chciałbyś wiedzieć?

– Na przykład to, czy jakiś inny mężczyzna miał szczęście grzać się twoim ciepłem.

Przez moment w sypialni słychać było tylko ogień trzaskający na kominku.

– Chciałeś spytać, czy uprawiałam seks?

– Cofam pytanie – powiedział szybko. – Nie musisz na nie odpowiadać.

– Czemu nie, nie wstydzę się prawdy. – Położyła dłoń na jego ręce. – Zanim zaczęłam

studiować, nie umawiałam się z chłopakami, ale kiedy widziałam koleżanki spacerujące po kampusie ze swoimi sympatiami, zapragnęłam być taka jak one. Może byłam trochę zazdrosna, ale przede wszystkim nie chciałam się już dłużej bać. Przez długi czas myślałam, że to, co wydarzyło się w Australii, skrzywiło mój charakter. Wszyscy wokół mówili o seksie jako o czymś wspaniałym i wyjątkowym, a mnie kojarzył się on wyłącznie ze wstydem. Nie ukrywam też, że chciałam zrozumieć, o co ten cały szum, no wiesz, co mam na myśli...  
Orgazm.

– I czego się o nim dowiedziałaś?

– Szczerze mówiąc, niczego.

– Jak to? Uprawiałaś seks, lecz nie ani razu nie przeżyłaś orgazmu?

Potrząsnęła głową ze smutkiem.

– Zrobiliśmy to w akademiku, w jego pokoju. Ten chłopak mieszkał ze współlokatorem i cały czas się bał, że ktoś nas nakryje. To było tak szybko... I wcale nie było przyjemnie. Nawet mnie nie pocałował.

Matt gwałtownie usiadł na łóżku, – Powiedz mi natychmiast, jak on się nazywał! Muszę go unieszkodliwić, zanim ten dupek rozczaruje kolejną kobietę!

– Za późno, ożenił się pół roku po zakończeniu studiów.

– Współczuję jego żonie.

– To jeszcze nie wszystko. Nancy zna jego sekretarkę, która zdradziła, że mieli romans.

– A to sukinsyn... Roześmiała się.

– Łatwo cię nabrać! – Klepnęła go w ramię. – Jestem lepszą kłamczucha, niż myślałam. Tak naprawdę nie wiem, co się z nim dzieje i nic mnie to nie obchodzi – Ten łobuz cię wykorzystał.

– To nie tak. Raczej wykorzystaliśmy siebie nawzajem. Żadne z nas nie spodziewało się niczego ważnego po naszym spotkaniu. Chcieliśmy oboje już mieć swój pierwszy raz za sobą.

– Gdzie nauczyłaś się takiej mądrości?

– Miałam dużo czasu, żeby to przemyśleć. Zrozumiałam, że są w życiu rzeczy nieosiągalne i choćbyśmy nie wiem jak się starali, nie uda nam się ich zdobyć.

– Nie chciałem cię zmuszać do takich wyznań.

– Mam wszystko, czego potrzebuję, odkąd poznałam ciebie. Jesteś wyjątkowy...

Długo tulił ją w ramionach. Burza mogła sobie hulać za oknem, a Jenny w jego ramionach czuła się jak u pana Boga za piecem. Po raz pierwszy w życiu w jej sercu zagościły bezgraniczny spokój i szczęście.

Obudziła się rozgrzana i wypoczęta. Ogień na kominku dawno już wygasł, z brzoźowych polan pozostał jedynie popiół, ale pod pierzyną i kocami wciąż jeszcze było bardzo ciepło. Ponadto rozgrzewały ich pełne miłości serca.

Matt obudził w niej emocje, które latami w sobie wygaszała, przygotowując się do życia samotnej matki. Odkąd zaczęło wzrastać w jej sercu uczucie do Matta, dręczyło ją pytanie, co będzie dalej. Mężczyźni nie spieszyli się na ogół z podejmowaniem zobowiązań i angażowaniem się w związek. Czyżby Matt czekał na inicjatywę z jej strony? To on i Alexis

nauczyli ją kochać. Chyba nadszedł czas, żeby mu o tym powiedzieć.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Dzień dobry, moja śliczna! – Pocałował ją. – Cudownie wyglądałaś w świetle kominka, ale za dnia wyglądasz olśniewająco! – Ciepłymi dłońmi głaskał ją po plecach. – Jak ci się spało, moja maleńka? – spytał pieszczotliwie.

– Matt...

W odpowiedzi zaczął całować jej szyję, ramiona i dekolt. Poczuł przez pizamę, jak twardnieją jej piersi.

– Matt...

Ciszę panującą w sypialni przerwały dobiegające z ulicy męskie głosy i odgłosy nakładanych na koła łańcuchów.

– Sąsiedzi zaczęli sprzątać po burzy – powiedział. – Pewnie wszystko jest skute lodem. – Usiadł na łóżku. – Nie obrazisz się, jeśli wyjdę na chwilę na dwór i sprawdzę, co się tam dzieje?

– Nie żartuj, dlaczego miałabym się obrazić? – zablefowała, ale z trudem wytrzymała do czasu, aż się ubierze i wyjdzie z pokoju, a potem wybuchnęła płaczem. Nic nie działo się tak, jak planowała. Pragnęła powiedzieć Mattowi, że go kocha, miała nadzieję, że on również wyzna jej miłość. Dlaczego życie musi być aż tak okrutne? Ale czego się spodziewała, że taki facet jak on naprawdę ją pokocha i będzie chciał oddać jej swoje serce? Tak bardzo pragnęła ujrzeć i w jego oczach uczucie, które zawładnęło nią bez reszty, zobaczyć choćby najmniejszy gest, któryby o tym świadczył. Dlaczego Matt musiał akurat teraz wyjść, aby pogadać z odśnieżającymi podjazdy sąsiadami? Czy to było aż takie ważne?

Rozczarowana wstała z łóżka. W łazience przetarła się gąbką zanurzoną w lodowatej wodzie, ubrała się i usiadła przy oknie, czekając na powrót Marta.

Przyniósł gorącą kawę i kruche ciasteczka.

– Jeden z moich sąsiadów ma agregat, a jego żona upiekła ciasteczka dla ekipy odśnieżającej. Powiedziałem, że mam w domu towarzystwo i dostałem coś na śniadanie.

– Powiedziałeś o mnie sąsiadom? – spytała Jenny zaskoczona.

– Oczywiście, wszyscy tu już wiedzą o dziecku. Chciałem, aby wiedzieli, jesteśmy zaprzyjaźnieni.

– Ale...

– Przecież twoi sąsiedzi również wiedzą o mnie, prawda?

– Jakżeby mogli nie wiedzieć, na mojej ulicy rzadko widuje się luksusowe limuzyny.

– Jenny, oboje cenimy sobie prywatność, ale nie sądzisz, że jest trochę za późno na robienie sekretów?

– Chciałabym tylko, aby te sprawy jakoś się wreszcie ułożyły. – Poczula, że się rumieni, i ta reakcja rozdrażniła ją. Powinna być inna, odważniejsza i bardziej pewna siebie, ale niełatwo zmienić stare nawyki.

– Chyba wiem, jak rozwiązać twój problem, Jenny.

– Tak... ? – Spojrzała na niego z nadzieją. Czy nie czekała na słowa, które miały zmienić jej życie?

– Myślę, że mogłabyś u mnie zamieszkać aż do narodzin dziecka.

Z trudem ukryła rozczarowanie. Nie to chciała usłyszeć. Poczula w sercu ten sam ból, co na lotnisku w Australii, kiedy rodzice odwrócili się i odeszli bez pożegnania. Matt jej nie kochał. Głupia była, żywiąc taką nadzieję. W jednej chwili jej marzenia obróciły się w proch.

Hamując łzy, wstała i odwróciła twarz. Za wszelką cenę chciała ukryć własne emocje. Matt nie powinien się dowiedzieć, że liczyła na wyznanie miłości i oświadczyzny. Swoją drogą, jak mogła być aż taka głupia i naiwna? Czy życie niczego jej nie nauczyło? Roześmiała się nerwowo.

– Dzięki za propozycję, Matt, ale nie potrafiłabym żyć otoczona takim bogactwem. Masz chyba więcej łazienek niż Biały Dom. – Otworzyła drzwi do garderoby. – Proszę, cały pokój na krawaty, a następny na buty... Hej, nie wiedziałam, że nosisz kowbojki! – Paplała nerwowo, miotając się po kolejnych pokojach.

Patrzył na nią jak na kogoś, kto postradał zmysły. Nagle Jenny zauważyła z boku sypialni jeszcze jedno drzwi.

– A tam co chowasz? Kapelusze?

– Jenny, nie! – krzyknął z desperacją w głosie. Zignorowała go i nacisnęła na klamkę. Jedynym kapeluszem, jaki zobaczyła, był miniaturowy kapelusik ozdobiony różyczkami z jedwabiu. Wisiał na ścianie nad elegancką kołyską, która musiała kosztować majątek. W rogu pokoju stał staromodny, przepiękny bujany fotel z oparciem obitym różowym jedwabiem. Czekał na ojca i dziecko. Na stole do przewijania poukładano pieluchy, puder i oliwkę. W szafie wisiał rząd maleńkich sukieneczek, śpioszków, kombinezonów, czapeczek i bucików. Była tam nawet para trampek podobnych do tych, które nosiła Hope.

Jenny jak w transie chodziła po pokoju. Potem odwróciła się do Matta.

– Jak mogłeś?! Dobrze to sobie zaplanowałeś... Za każdym razem, kiedy mnie do siebie zapraszałeś, liczyłeś na to, że uda ci się mnie zatrzymać. A potem? Co chciałeś zrobić potem? No mów! Zmienić zamki, jak będę w pracy? Kazać Steadmanowi wywieźć mnie za miasto i zostawić jak niechcianego psa? Ostrzegano mnie, nawet Krystal! – Cała się trzęsła. – Mówili, że zrobisz wszystko, aby osiągnąć cel. I mieli rację! – Ruszyła biegiem w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. – Nigdy nie dostaniesz mojego dziecka! – krzyknęła przez łzy. – Nigdy!

– Jenny, stój! – zawołał za nią Matt. – To nie jest tak... Źle mnie zrozumiałaś! Zaraz ci to wytłumaczę!

Nie zamierzała czekać na żadne wyjaśnienia, wystarczyło jej to, co zobaczyła. Matt perfekcyjnie się przygotował na przyjęcie dziecka, ale bez matki. Taka była prawda, więc o czym jeszcze miała z nim rozmawiać? Bez butów i bez płaszcza pobiegła w stronę schodów. Nie miała pojęcia, jak dotrze do domu. Wiedziała tylko, że musi stąd uciec, zanim Matt odbierze jej dziecko.

Wielki brzuch pozbawił ją równowagi, zdążyła się jeszcze chwycić poręczy, ale na wyfroterowanych schodach stopy nie znalazły oparcia i zsunęła się w dół. Na szczęście cały czas trzymała się poręczy, dzięki czemu upadek nie był aż tak gwałtowny. Po chwili jednak palce ześliznęły się z barierki i Jenny zjechała po schodach.

Mattowi przesunęły się przed oczami wszystkie wspólnie spędzone z nią chwile: Jenny w dniu, kiedy się poznali z ręką czule obejmującą brzuch, Jenny liżąca truskawkowo-czekoladowe lody, Jenny w jego łóżku, Jenny w jego sercu...

Kiedy zbiegał do niej, modlił się o cud i jego modlitwa została wysłuchana. Jenny zatrzymała się na ostatnim schodku, tuż przed ścianą.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Jenny! – krzyknął, padając obok niej na kolana. – Powiedz coś do mnie! Żyjesz?

Miała twarz białą jak kreda i zamknięte oczy. Siedziała na schodach z palcami kurczowo zaciśniętymi na ostatnim szczeblu balustrady.

– Dziecko, Matt! Dziecko!

Błyskawicznie wyciągnął komórkę, wezwał Dana, pobiegł, by otworzyć wejściowe drzwi i natychmiast wrócił do niej. Doktor zabronił mu ruszać Jenny z miejsca upadku, Matt usiadł więc obok niej i delikatnie głaskał ją po plecach. Bezgłośnie płakała, przerażona i oszołomiona.

Dan zjawił się bardzo szybko.

– Czy w czasie upadku uderzyła pani o coś brzuchem?

– Nie, stłukłam sobie tylko kość ogonową – powiedziała matowym głosem.

– Nie czuje pani bólu ani skurczów w brzuchu?

– Nie.

– Doskonale. Sprawdźmy zatem jeszcze parę innych rzeczy – powiedział lekarz spokojnie i spojrzał badawczo na Jenny. – Czy boli panią głowa?

– Nie.

– A szyja, ramiona lub plecy? Pokręciła przecząco głową.

– A dłonie i nadgarstki? Proszę poruszać palcami... Doskonale.

Mart przyglądał się, jak Jenny porusza nadgarstkami, sprawdza łokcie i łopatki. Dan zdjął z niej skarpetki, by zbadać stawy skokowe i palce u stóp. Mimo powagi całego zajścia i faktu, że Dan jest jego najlepszym przyjacielem i lekarzem prowadzącym Jenny, Matta zirytował fakt, że obcy mężczyzna dotyka jego kobiety. W desperackiej próbie udowodnienia, że Jenny należy wyłącznie do niego, rzucił arogancko:

– Ostatnią noc spędziła w moim łóżku.

– Matt! – wykrzyknęła oburzona.

– Mam nadzieję, że nie miało to wpływu na upadek Jenny – skwitował cierpko Dan. – Matt, dlaczego na chwilę spokojnie nie usiądziesz? A może poszedłbyś do kuchni i zagotował trochę wody?

– Wody?! Więc Jenny będzie rodzić? – wykrzyknął przerażony.

– Na szczęście nie, za to ty potrzebujesz jakiegoś zajęcia, a ja z chęcią napiłbym się kawy.

Kiedy wrócił z kawą, Jenny odpoczywała na kanapie w salonie.

– Powiedziałem Jenny, że przez kilka dni mogą ją boleć plecy, ale wydaje mi się, że nie ma zagrożenia ani dla niej, ani dla dziecka. Na szczęście bardzo rzadko się zdarza, by dziecko w takiej sytuacji odniosło jakieś obrażenia, nawet jeśli matka się potłucze, bo jest bardzo dobrze chronione. Natura sprytnie to sobie obmyśliła, stworzyła cały system ochronny, który działa jak amortyzator i przyjmuje na siebie wszelkie wstrząsy. – Spojrzał na zegarek. – Jenny, muszę teraz pojechać do szpitala, ale za godzinę będę z powrotem i wtedy jeszcze raz

panią zbadam. Gdyby pojawiły się bóle lub krwawienie, proszę dzwonić pod 911.

– Ale ambulans tu nie dojedzie – powiedział Matt.

– Temperatura rośnie, lód się topi, myślę, że do południa ulice będą przejezdne.

Jakby na potwierdzenie słów doktora, usłyszeli odgłos włączającego się ogrzewania elektrycznego. Zapalił się również podświetlany zegar na odtwarzaczu DVD.

– Chcę wrócić do domu – powiedziała Jenny.

– Teraz to niemożliwe – wykrzyknęli obaj jednocześnie, Matt z paniką w głosie, a doktor nieugięcie i stanowczo.

Wiedziała, że musi ustąpić ze względu na dobro dziecka, ale nie zmieniła twardego postanowienia, że jak tylko to będzie możliwe, wróci do siebie. Nauczy się żyć bez Marta i będzie szczęśliwą samotną matką. Szczęśliwą na tyle, na ile pozwoli jej złamane serce.

Ranek zmienił się w południe, a potem w popołudnie i dopiero wczesnym wieczorem Dan pozwolił Jenny na opuszczenie domu Matta. Ten uparł się oczywiście, że ją odwiezie. Oboje mieli wrażenie, że z każdą godziną oddalają się od siebie i stają się sobie coraz bardziej obcy.

Matt wciąż się obwinał o to, że nie zapytał jej wprost, czy nie miałyby nic przeciwko temu, by urządził pokój dla dziecka. Nie zadał jej tego pytania tylko dlatego, że uwierzył w ich wspólną przyszłość. To miała być niespodzianka. Był przekonany, że Jenny przestała już go podejrzewać o złe intencje, o to, że chce jej odebrać Alexis. Zatrudnił dekoratora wnętrz, który obok pokoju dziecięcego urządził także drugi dla Jenny, żeby i ona miała swój azyl w czasie odwiedzin Alexis u tatusia. Pod warunkiem oczywiście, że w ogóle zgodziłyby się na takie wizyty.

Jednak Jenny uparcie odmawiała rozmowy, która wyjaśniłaby całą sytuację, i za wszelką cenę starała się zakończyć ich znajomość. Obawiał się, że nigdy nie uda mu się jej wytłumaczyć motywów swojego postępowania. Wiedział, że pozostało bardzo niewiele czasu, bo dziecko miało się urodzić już za kilka tygodni. Czuł, że zmarnował ogromną szansę, jaką dał mu los, a Jenny omal nie przeplącała tego życiem. Ogarnęły go dręczące wyrzuty sumienia. Powód jej milczenia był oczywisty. Pod powłoką gniewu skrywała gorzki ból. Rozumiał, że po tym, co w życiu przeszła, miała powody do gniewu. Postanowił, że da jej dzień lub dwa, a potem spróbuje jeszcze raz. Nigdy by sobie nie darował, gdyby pozwolił jej tak po prostu odejść.

Gdy zatrzymał samochód przed domem Jenny, od razu sięgnęła do klamki. Chciał powstrzymać Jenny, ale ze złością odepchnęła jego rękę.

– Nawet nie próbuj! I nie waż się wyjść z samochodu, dopóki nie zniknę w moim domu.

Wiedział, że to jego ostatnia szansa, aby porozmawiali jak przyjaciele.

– Jenny, jeśli to mężczyźni mogliby rodzić dzieci – spytał, próbując utorować sobie drogę jej serca – czy wyrzuciłabyś sprzed swoich drzwi ciężarnego Matta Hansona?

Nawet na niego nie spojrzała i dopiero gdy weszła do domu, dotarło do jego uszu głośne i zdecydowane:

– Tak! Potem usłyszał już tylko trzaśnięcie drzwi.

Następne dwa dni Jenny płakała w poduszkę. Nie mogła nad sobą zapanować. Gdy spojrziała przypadkiem w lustro, aż się wzdrygnęła. Odbicie kobiety, którą zobaczyła, w niczym nie przypominało małej, słodkiej Jenny, która dotąd ze stoickim spokojem przyjmowała kolejne przeciwności losu. Jej prababka Wirginia nie tolerowała łez, dlatego Jenny nie płakała ani wtedy, gdy umarła jej babka, ani gdy porzucili ją rodzice. Nauczyła się panować nad emocjami, co nieraz bardzo jej się przydawało, szczególnie w pracy z dziećmi. Lecz teraz chodziło o nią, o jej dziecko i mężczyznę, którego pokochała, a nie o pracę. Coraz bardziej pogrążała się w smutku i rozpacz.

Trzeciego dnia poczuła się chora i zmęczona. Tak bezgranicznie tęskniła za Mattem, że nie umiała sobie znaleźć miejsca. Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, aż podskoczyła w nadziei, że to on. Wcale by się nie zdziwiła, nie należał do tych, którzy łatwo się poddają.

Okazało się jednak, że się myliła.

– Czy to możliwe? – spytała z niedowierzaniem, gdy otworzyła drzwi. – Pani musi być mamą Matta, ma pani te same brązowe oczy.

Starsza pani uśmiechnęła się i uściśnęła rękę Jenny. Przypominała idealną mamę z programów telewizyjnych, która w fartuszkach, z nieodłącznym sznureczkiem pereł na szyi, piecze ciasteczka dla dzieci.

– Proszę, mów mi Elaine, Jenny.

– A więc zapraszam do środka, Elaine.

– Obiecuję, że nie zostanę długo. Na pewno myślisz tylko już o tej chwili, kiedy zostaniesz mamą. Przyniosłam coś dla Alexis. – Wręczyła paczuszkę przewiązaną różową wstążką. – A to dla ciebie – szepnęła ze wzruszeniem i podała jej stary album ze zdjęciami, podobny do tego, który towarzyszył Jenny od dzieciństwa.

Usiadły na sofie w pokoju i zaczęły powoli przerzucać strony. Były tam zdjęcia Matta. Elaine wskazała na fotografię syna w mundurze skautowskim, stojącego obok wysokiego mężczyzny.

– To zdjęcie zrobiono na dwa tygodnie przed śmiercią mojego męża – powiedziała zniżonym głosem i przewróciła stronę. – A to zrobiono miesiąc po pogrzebie. Z trudnością da się rozpoznać, że to ten sam Matt. Ciężko przeżył śmierć ojca, poczuł się przez niego porzucony. Mój mąż był typowym pracoholikiem. Chciał dla swojej rodziny jak najlepiej, ale sukces kojarzył mu się jedynie z ciężką pracą. Matt jest w tym bardzo podobny do niego. Kiedy usłyszałam o tobie i o dziecku, pomyślałam, że tylko ty możesz zmienić priorytety w życiu Matta. Boję się, czy nie szuka w pracy ucieczki przed swoimi problemami.

– Elaine, na pewno doskonale znasz swojego syna...

– Tak, znam go i wiem, że to dobry człowiek... Powiedz, jak mogłabym cię przekonać do tego, żebyś dała mu jeszcze jedną szansę?

– Nie wiem, czy potrafiłabym to zrobić. Bardzo się różnimy w wielu sprawach, które dla mnie są niezmiernie ważne. Inaczej wyobrażamy sobie zarówno uczciwość, jak i otwartość, miłość czy małżeństwo. Nie wiem, czy znalezienie jakiegokolwiek kompromisu w ogóle jest możliwe.

– Zranił cię?

– Tak.

– Ale nadal go kochasz, prawda?

Nie potrafiła zaprzeczyć. Zamknęła album i powiedziała:

– Bardzo.

– Panie Hanson, przyszła panna Ames i pragnie z panem rozmawiać.

– Jenny? Tutaj?

Matt skoczył na równe nogi. Z trudem udawało mu się pohamować wszechogarniającą radość, która w jednej chwili zawitała do jego serca. Ostatni tydzień bez Jenny był okropny, Matt czuł się samotny i nieszczęśliwy, a życia zdało mu się puste i pozbawione sensu.

– Gdzie ona jest?

– W pokoju konferencyjnym z panem McBrideem.

– Co tam robi Greg?

– Przyprowadził ją – odparła pokojówka.

Włożył marynarkę i poprawił krawat. Chciał dobrze wyglądać. Dlaczego, u diabła, Jenny przyszła z jego prawnikiem, tego nie mógł w żaden sposób zrozumieć.

Była ubrana w błękitną sukienkę w odcieniu niezapominajek, którą miała na sobie, gdy pierwszy raz ją pocałował. Wyglądała na zmęczoną.

– Poprosiłam pana McBride a, to znaczy Grega, by przyszedł tu dziś ze mną. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mu tego za złe – na wstępie oświadczyła Jenny.

– Oczywiście, że nie.

– Przygotowaliśmy dokument. Chciałabym, żebyś go przeczytał.

– Nakaz sądowy? – spytał Matt przez zaciśnięte gardło.

– Nie – odparła ze zdziwieniem. – Nie zamierzam cię krzywdzić, dlatego też Greg może mnie reprezentować, bo nie zachodzi między mną i tobą sprzeczność interesów. Poza tym i ty, i ja mu ufamy.

– Nic nie rozumiem – powiedział Matt. Ponagliła prawnika wzrokiem.

– Jenny poprosiła mnie o przygotowanie ugody, zgodnie z którą zyskasz częściową opiekę nad Alexis Elaine Ames, ale pod warunkiem, że nigdy nie wystąpisz o przyznanie ci wyłącznej opieki nad dzieckiem. Jenny zastrzega sobie prawo, że nie wywieziesz dziecka z miasta bez wcześniejszego powiadomienia jej o tym zamiarze. Zgadza się na taki sam warunek wobec siebie.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytał zszokowany Matt.

– Czy nie tego chciałaś?

– Oczywiście, że tak, to nawet więcej, niż oczekiwałem. Dlaczego zamierzasz ograniczyć własne prawa?

– Chciałabym, żebyśmy oboje byli zadowoleni. Wiem, że jesteś uczciwy i jeśli podpiszesz tę umowę, to jej dotrzymasz, a wtedy nie będę się musiała martwić o Alexis.

Zacisnęła dłonie. Nie tak to wszystko miało być.

– Wiesz, gdybyś wyszła za mnie...

– To najlepsze, co mogłam dla ciebie, a zapewne i dla nas, zrobić – przerwała mu chłodno. – Teraz musisz zdecydować: tak lub nie.

Spojrzał na umowę. A więc to, co połączyło go z Jenny, zostało sprowadzone do kilku kartek papieru.

Jenny wstała i podeszła do okna. W promieniach porannego słońca wyglądała jak madonna ze starego obrazu. Zbliżył się do niej i wręczył jej chustkę do nosa. Roześmiała się sztucznie i powiedziała:

– Myślałeś, że przepłakałam te dni? Mylisz się. Nigdy nie płaczę.

Odwrocił jej twarz ku sobie.

– Powiedz, co mam zrobić, żebyś się do mnie uśmiechnęła?

– Najlepiej, gdybyś wyjechał i już nigdy nie wrócił.

– Nie, kochanie, tego na pewno nie zrobię. Ty i ja daliśmy początek dziecku, które nosisz pod sercem. Jestem częścią twojego życia i chcę zobaczyć swoją córkę. Czy to takie dziwne?

– Nie, wcale. Będiesz dobrym ojcem, otrzymałeś świetny wzór.

– Skąd się o tym wiesz?

– Odwiedziła mnie twoja mama i opowiedziała mi o twoim ojcu, a także o jego nagłej śmierci. Rozumiem, jak czułeś się po stracie kogoś tak bliskiego.

– Ty również znasz to uczucie, prawda? Miałaś wtedy szesnaście lat.

Odwrociła się od okna.

– Twoja matka jest wspaniałą kobietą, masz ogromne szczęście, Matt.

– Powiedziałaś jej o Alexis?

– Każda mała dziewczynka powinna mieć kochającą babcie.

Gdy zobaczył łzy na jej policzkach, odruchowo sięgnął, aby je zetrzeć, a potem objął ją, a ona położyła głowę na jego ramieniu.

– Tak bardzo chciałbym cofnąć czas.

– Ja też, Matt. – Chwyciła torebkę. – Byłabym ci wdzięczna, gdybyś się ze mną skontaktował w sprawie ugody. A teraz muszę już iść, mam wiele spraw do załatwienia.

– A co ze szkołą rodzenia? Nie chcesz, żebym ci towarzyszył w Lamaze?

Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem, jest mi to obojętne.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń, dobrze?

– W porządku, zadzwonię.

– Chcesz, żeby Steadman odwiózł cię do domu?

– Jeśliby mógł... ale to będzie ostatni raz, w przyszłości chcę sobie radzić sama.

Chwycił ją za rękę i pocałował w usta. Miał nadzieję, że pocałunek powie więcej niż słowa, ale czar nie podziałał. Popatrzyła na niego smutno i bez słowa wyszła, a on pozwolił jej odejść.

– Na twoim miejscu nie zostawiłbym tak tego – powiedział stanowczo Greg. – Ona się męczy i ty się męczysz... Przecież się kochacie, to widać na pierwszy rzut oka, a zachowujecie się jak dzieci. Choć uchodzę za zimnokrwistego mózgowca, gdy patrzę na was, chce mi się płakać.

Matt z furią rzucił dokumentami w stronę Grega. Najchętniej by je podarł.

– Uważałem się za bystrego faceta, ale to mnie przerasta. Dlaczego Jenny nie jest jeszcze

moją żoną?

– Dlaczego za nią nie pognałeś? Dlaczego pozwoliłeś jej tak po prostu odejść?

– Od chwili, kiedy się poznaliśmy, wciąż za nią biegam jak opętany. Tym razem poczekam, aż zrozumie, co złego uczyniłem.

– W takim razie zacznijmy od początku. Co dokładnie powiedziała Jenny, gdy poprosiłeś, aby za ciebie wyszła?

Matt popatrzył uważnie na przyjaciela i zwiesił głowę.

– Jestem idiotą, kompletnym idiotą – wyszeptał. – Byłem tak zajęty dążeniem do celu, że zapomniałem ją o to zapytać. Pamiętam tylko, że powiedziałem do niej arogancko: „Myślę, że powinniśmy się pobrać”. Do kobiety mego życia, matki mojego dziecka...

– No to pięknie... Już sobie wyobrażam, jak ktoś pokroju Jenny wpada ci w ramiona po takim wyznaniu.

– To niemożliwe, żeby odeszła ode mnie tylko dlatego, że nie zrobiłem przedstawienia, prosząc ją o rękę.

– Matt, opisz mi jednym słowem Jenny.

– Piękna... Nie, to zbyt proste. Czarująca? Każdy to widzi. Współczująca, inteligentna? Wiem... To kobieta na całe życie!

– Masz rację, przyjacielu – z uśmiechem przytaknął Greg. – To kobieta na całe życie.

W następny poniedziałek po wizycie Elaine, Jenny jak zwykle stała z sąsiadami na przystanku u stóp wzgórza i czekała na autobus. Wszyscy traktowali ją ciepło i serdecznie. Podjechał autobus i drzwi otworzyły się z głośnym sykiem. Kierowca uśmiechnął się do Jenny, a potem jego oczy powędrowały w kierunku pasażera, który zatrzymał się na ostatnim schodku. Jenny podniosła wzrok i ujrzała przed sobą Matta Hansona, ubranego w ciemny garnitur, białą koszulę i bordowy krawat. Nie potrafiła ukryć uśmiechu. Matt wręczył jej bukiet blad różowych róż.

– Pamiętam, że powiedziałaś „dość już tych kwiatów”, ale mam nadzieję, że tym razem mi wybaczysz.

Otoczył Jenny ramieniem, a ona wtuliła twarz w miękkie płatki. Łzy w jej oczach zaalarmowały sąsiadów.

– Co to znaczy, kim pan jest? – spytała jedna z kobiet. Ujął dłoń Jenny i zwrócił się do obecnych:

– Nazywam się Matt Hanson i już wkrótce będę mężem panny Ames.

– Moim kim?

Odwrócił się do niej i z uśmiechem powiedział:

– Jenny, jest coś, o co powinienem cię spytać w dniu, w którym się poznaliśmy.

Serce waliło jej jak młot. Domyślała się, co usłyszy za chwilę z jego ust. Stał przed nią Matt, którego kochała i który odwzajemniał jej uczucie.

– Jest coś, co chciałam ci powiedzieć już od dawna, ale się bałam – szepnęła mu do ucha.

– Co ona powiedziała? – spytała głośno pani Harvey.

– Cicho... – syknęła pani Simpson. – To najciekawsza rzecz, jaka wydarzyła się w tej

okolicy od tornada z 1999 roku.

Jenny zachichotała i wyplątując się z objęć Marta, zwróciła się do wszystkich ludzi:

– Powiedziałam mu, że go kocham.

– Teraz będzie mi o wiele łatwiej – ucieszył się Matt.

– No to na co czekasz, młody człowieku? – dobrodusznie zrugął Matta pan Baxter.

– Chcę powiedzieć, że bardzo cię kocham.

– I? – ponagliła go pani Simpson.

Sąsiedzi Jenny z zainteresowaniem przyglądali się tej niecodziennej scenie. Mattowi wcale nie przeszkadzało, że jego oświadczenia stały się lokalnym wydarzeniem. Wziął ukochaną za rękę i klęknął na prawe kolano.

– Jenny, jesteś największą miłością mego życia...

– Zaczekaj! – usłyszał za sobą głos przyjaciela..

Obok autobusu zatrzymała się biała limuzyna, z której wyskoczyli Steadman, Greg, Nancy, sekretarka Matta i jego matka. Z drugiego samochodu wysiadła Maggie wraz z Hope, a w chwilę później ze srebrnego lexusa Dan Wilson.

Jenny otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Zaprosiłeś tu wszystkich, aby mi się oświadczyć?

– Potrzebowałem przyjaciół, którzy pomogą mi przekonać cię o tym, że uwielbiam ciebie i pragnę się z tobą ożenić.

– To miały być oświadczenia? – spytał z niejakim niesmakiem pan Harvey. – Wybaczenie, ale jak dla mnie wcale tak to nie zabrzmiało.

– Ja też wolę uświęcone przez tradycję słowa – zgodziła się pani Simpson.

Matt chrząknął.

– Panie i panowie, proszę o uwagę. Jenny, moja najdroższa, najwspanialsza Jenny, wyjdiesz za mnie? Kocham cię wielką, płomienną miłością i pragnę zostać twoim mężem i ojcem naszego dziecka. Nigdy cię nie opuszczę, przyrzekam ci to.

Zabrakło jej słów, nie była w stanie choćby coś szepnąć. Matt, patrząc Jenny w oczy, wsunął jej na palec pierścionek z szafirem w kształcie serca i mocno ją przytulił.

– Powiedz, że za mnie wyjdiesz! Choć kiwnij głową. Rozdygotana od nadmiaru wrażeń, przytaknęła gestem, a Matt krzyknął z radości.

Tłumek na ulicy zaczął wiwatować, a kierowca autobusu włączył klakson.

Uszczęśliwiona Jenny, trzymając się za brzuch, śmiała się wraz z innymi.

– Alexis też się zgadza. – Wreszcie odzyskała mowę.

– W takim razie spytaj ją, czy moglibyśmy się pobrać jeszcze przed jej narodzinami. Chciałbym, żeby na jej akcie urodzenia widniało tylko jedno nazwisko.

– Znam sędziego, który chętnie się podejmie tej misji – zaferował się Greg.

– A ja mam matkę, która o niczym innym nie marzy, jak tylko o tym, żeby wreszcie zorganizować przyjęcie weselne – powiedział Matt, a na jego twarzy malowało się prawdziwe szczęście.

## EPILOG

Po tygodniu Jenny i Matt pobrali się. Uroczysta ceremonia odbyła się w jego pięknym domu. Jenny miała na sobie bładobłękitną suknię, a w ręku trzymała bukiet jasnoróżowych róż. Matt wystąpił w olśniewającym fraku. Państwo młodzi powitali gości, stojąc na schodach. Wszyscy widzieli, jak bardzo są szczęśliwi. Greg przyprowadził sędziego, okrągłutkiego starszego pana, który, rozpoczynając ceremonię, powiedział:

– Szanowni zebrani, przybyłem tu po to, aby połączyć świętym węzłem małżeńskim tego mężczyznę i tę kobietę. Związała ich miłość i oczekują wspólnego dziecka, które jest dla nich zapowiedzią nowego życia, bo oto dziś powstaje nowa rodzina, dzięki której świat stanie się lepszy i piękniejszy.

Za zgodą sędziego Matt pocałował pannę młodą, ona zaś, zamiast odwzajemnić pocałunek, spojrzała błagalnie na swego męża. Tyle wrażeń to zdecydowanie za dużo jak na kobietę w dziewiątym miesiącu ciąży. Czując pierwsze skurcze, szepnęła mu do ucha:

– Chyba już nadszedł czas...

– Panie sędzio – powiedział Matt – czy mógłby pan trochę przyspieszyć ceremonię, bo wygląda na to, że wkrótce na świecie pojawi się mała Alexis!

Rozkojarzona Jenny powiedziała w rezultacie aż dwa razy sakramentalne „tak”. W chwilę po tym, jak zostali ogłoszeni mężem i żoną, Matt uścisnął dłoń sędziego, a zaraz potem zaprowadził Jenny do samochodu.

– Bawcie się dobrze! Zadzwoń do was później. Tylko zostawcie nam kawałek weselnego tortu i butelkę szampana! – zawołał na pożegnanie.

John Steadman natychmiast ruszył do szpitala, gdzie już wkrótce przyszła na świat Alexis Elaine.

Matt zadzwonił i podzielił się z weselnymi gośćmi dobrą nowiną.

– Sądząc po odgłosach, chyba nieźle się bawią – powiedział do żony.

– To dobrze. Ja też się nie nudziłam, a teraz zapowiada się niezła zabawa, i to na dłużej – powiedziała, przystawiając po raz pierwszy do piersi słodką Alexis.

Malutka z radością zaczęła ssać. Matt ucałował Jenny i córeczkę.

– Wiesz, być rodzicem to nieraz trudna sprawa.

– Zgadza się, ale ważne rzeczy warte są zachodu – odparła Jenny.

Przez całe dorosłe życie nie opuszczały jej wspomnienia z dzieciństwa, lecz teraz stały się mniej ważne i nie tak bolesne jak dawniej. Nie mogła zmienić tego, co się wydarzyło, ale udało jej się zmienić swój stosunek do przeszłości i odnaleźć wewnętrzny spokój.

– Jestem taka szczęśliwa. – Sięgnęła po rękę Matta i ucałowała złotą obrączkę na jego palcu. – Nadszedł czas, abyśmy zaczęli wszystko od początku, prawda, Matt?

– Jeśli połączymy siły, damy wszystkiemu radę, najdroższa.

Uśmiechnął się z czułością, widząc, jak Alexis rozkosznie ziewa.

– Chciałbym mieć z tobą więcej dzieci, najchętniej pełen dom małych dziewczynek.

– Czym mam zadzwonić do doktora Bentleya? – zażartowała Jenny.

Roześmiał się.

– Nowe techniki medyczne to wspaniała sprawa, ale następnym razem chciałbym to zrobić w staromodny sposób!